

 HARLEQUIN[®]

ROMANS
HISTORYCZNY



ANN
LETHBRIDGE

W sidłach namiętności

Ann Lethbridge

W sidłach namiętności

Tłumaczenie:
Bożena Kucharuk

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rok 1804, sierpień

Gabe D'Arcy, od niedawna tytułujący się markizem Mooreshead, rozglądał się po twarzach gości w dusznej sali balowej u lady Heatherfield i z trudem powstrzymywał grymas dezaprobaty. Po drugiej stronie kanału La Manche Napoleon gromadził armię, a tymczasem wszyscy zgromadzeni przedstawiciele sfer wyższych zdawali się ignorować ten fakt.

Jako szpieg nie mógł sobie jednak pozwolić na okazanie zniecierpliwienia czy rozgoryczenia. Nie potrzebował nadmiernego zainteresowania i niepotrzebnych, niekontrolowanych plotek. Z trudem opanował ich falę, kiedy ogłoszono publicznie szczegóły testamentu ojca i zaczęto spekulować o prawdziwych źródłach dochodów młodego markiza. Od tamtej pory robił, co mógł, aby uchodzić za karciarza, który chętnie ogrywa mniej doświadczonych graczy, i za niegardzącego francuskim złotem sympatyka Napoleona.

Jego mocodawcy wymagali, aby regularnie bywał w Londynie i obracał się w najlepszych kręgach towarzystwa. Przywdziewał więc maskę uroczego donżuana i nałogowego hazardzisty i przyjmował każde co ciekawsze zaproszenie. Dlatego też zjawiał się na balu lady Heatherfield.

Naraz przechodzący obok dżentelmen zderzył się z Gabe'em, który wyciągnął rękę, aby zatuszować ten niezdarnie odegrany *accident*.

- Najmocniej przepraszam, *monsieur* - wymamrotał rumiany, pulchny mężczyzna, kłaniając się. - *Monsieur Armande, à votre service.*

Kontakt, którego się spodziewał.

- Mooreshead. Musi panu bardzo doskwierać ten upał, prawda? - Wymienili hasła identyfikacyjne, choć wcale nie były im potrzebne. Armande, udający emigranta, wykorzystywał swoją pozycję do zbierania informacji, które potem sprzedawał. W ciągu minionych lat już nieraz się spotykali.

Armande skłonił się ponownie.

- A jakże. Na szczęście robi się wietrznie, miejmy nadzieję, że przyniesie to zmianę pogody.

Wiatry miały przywiać Francuzów, jednak nastąpiła zmiana planów.

- Jaką zmianę? Miejmy nadzieję, że... jak najszybszą.

- Też mam taką nadzieję, ostatnie pięć dni niemal w całości przeleżałem.

Pięć dni? Nie spodziewał się, że tak szybko zadziałają. Trzeba będzie wrócić do Kornwalii i się przygotować. Ale co to za zmiana planów?

- Wszystkich nas ucieszy ta zmiana pogody, choćby miała przynieść burzę.

- Och! To z pewnością zainteresowałoby kapitana pańskiego jachtu... „Feniks”, jeśli dobrze pamiętam?

A więc rozkazy posłano mu na statek. W takim razie po co kazali mu jechać aż do

Londynu, aby to usłyszał? Musiał poznać odpowiedź na to pytanie.

- Z całą pewnością mu to przekażę.

Armande wyciągnął tabakierkę i podsunął ją Gabe'owi. Następnie nachylił się lekko ku niemu i ściszył głos.

- *Mon ami*, jest pan w niebezpieczeństwie. Nie ufają panu. Wysłali już kogoś. - Uśmiechnął się i powrócił do normalnego tonu. - Tylko Anglicy zapraszają tylu ludzi w tak upalny letni wieczór.

W piersi Gabe'a rozpałała się iskra gniewu. Tyle lat poświęcił, aby zyskać zaufanie obu stron, a teraz groziła mu katastrofa.

- Kogo? - zapytał półgłosem Gabe i rozejrzał się dookoła. Na szczęście Armande nie był lojalny wobec żadnej ze stron. - Osobiście jestem zdziwiony, że o tej porze roku w ogóle ktokolwiek przebywa w mieście.

Armande jakby z żalem pokręcił głową. Nie znał odpowiedzi na żadne z pytań.

- Spłaciłem swój dług.

Gabe pewnej ciemnej nocy uratował Armande'a przed brytyjską strażą wybrzeża, a ludzie jego pokroju zawsze spłacają swoje długi.

Francuz przemówił głośnie.

- A teraz czas zwilżyć usta.

- O tam, *monsieur*. Życzę miłego wieczoru. - Gabe wskazał mu wnękę, w której stał stół z ponczem. Francuz skłonił się i odszedł.

Kto mi nie ufa, zachodził w głowę Gabe. Francuzi czy Anglicy?

Możliwe było jedno i drugie, podobnie zresztą jak to, że to jedynie pogłoska. Świat szpiegów żywił się plotkami.

- Co słyhać w Norfolkku? - zapytał jakiś głos z tyłu, a na ramieniu Gabe'a spoczęła ciężka dłoń.

Kiedy się odwrócił, zobaczył poważną, surową twarz jednego ze swoich najdawniejszych przyjaciół - Bane'a, earla Beresford, jednego z nielicznych, którym Gabe mógłby powierzyć życie. Był właścicielem wielu kopalń i fabryk pracujących na potrzeby armii angielskiej.

- W Norfolkku... jak to w Norfolkku - odparł z przelotnym uśmiechem, wiedząc, że przyjacielowi nie chodzi o nadmorskie hrabstwo. Wiele lat temu w chwili słabości zwierzył się Bane'owi ze swych tajemnic, tym samym powierzając mu swoje życie. W zamian Bane pozwolił mu wykorzystać swą posiadłość w Kornwalii na tajną bazę. - Sprawy toczą się w ślimaczym tempie. Statki przyplływają i wypływają, przychodzą ładunki, legalne i nielegalne.

Zawsze starał się mówić prawdę, a przynajmniej w miarę możliwości trzymać się jej jak najbliżej. Zawsze jednak robił to w zawołowanej formie. Nigdy nie wiadomo, kto może słuchać.

- Jak to miło widzieć cię znowu w mieście - powiedział Bane. - Zrób nam przyjemność i przyjdź na kolację w przyszłym tygodniu.

- Zapewne chcesz porozmawiać o polityce i obecnej sytuacji w brytyjskiej gospodarce. Biedna Mary...

Pochmurna twarz Bane'a rozjaśniła się na wzmiankę o żonie.

- Zdążyła się już przyzwyczaić... Zresztą jej samej też nie brakuje pomysłów. A więc mogę na ciebie liczyć, odwiedzisz nas?

Elegancka lady Mary miała smukłą, delikatną szyję. Łatwy cel dla ostrego noża, pomyślał ponuro Gabe, wysiłkiem woli otrząsnął się z mrocznych myśli i skłonił głowę.

- Byłoby mi bardzo miło, ale niestety wyjeżdżam za kilka dni. - Musiał jak najszybciej przekazać Sceptre otrzymane właśnie wiadomości. W odróżnieniu od agentów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, agenci Sceptre byli lojalni wyłącznie wobec Hanowerów. Na szczęście, cele obu agentur przeważnie były zbieżne.

- A więc wstąp, kiedy będziesz następnym razem. Powiadom mnie wcześniej o swoich planach, zorganizuję miły wieczór w domu. A na razie powstrzymaj się trochę od hulanek. Wyglądasz na zmęczonego.

Gabe zaśmiał się.

- Aż tak źle?

- Nie na tyle, aby inni zauważyli. - To powiedziawszy, Bane ukłonił się i oddalił spacerowym krokiem.

Ten człowiek za dużo widzi, pomyślał Gabe, westchnął i rozejrzał się po sali za odpowiednią partnerką do tańca. Nie brakowało przecież kobiet, które z przyjemnością poplirtowałyby z człowiekiem o zszarganej reputacji, szukającym tylko przelotnej igraszki.

Naraz szmer rozmów po drugiej stronie sali wzmógł się. Śmietanka towarzyska była najwyraźniej poruszona plotką czy jakimś *on dit*. Tłumy na skraju parkietu poruszały się jak woda o bystrym nurcie, aż wreszcie się rozstały, ujawniając podmiot swojego zainteresowania.

Jego oczom ukazała się kobieta, której nigdy wcześniej nie spotkał. Średniego wzrostu, miała brązowe włosy, które w świetle dziesiątek świec mieniły się pięknym złotym blaskiem. Nie umiał powiedzieć nic o rysach jej twarzy, bowiem jego wzrok przykuły ciemnobłękitne, piękne oczy obramowane zadziwiająco długimi, gęstymi rzęsami. Na jej szyi połyskiwały perły.

Beau monde roił się wokół niej jak pszczoły nad koniczyną. Kobiety w wytwornych kreacjach chłoneły jej każde słowo, a mężczyźni wzdychali na widok jej odsłoniętego przez głęboki dekolt ciała. Miała kształtne ramiona i drobne, mlecznobiałe piersi przyprószone oszałamiającymi, cytrynowymi piegami. Instynkt podpowiedział mu, że jest Francuzką. Mało która Brytyjka odważyłaby się ubrać w tak prześwitującą srebrną suknię z obcisłą halką. Zapewne przybyła tutaj w ciągu paru ostatnich miesięcy, pod jego nieobecność.

Kobieta zmysłowa jak sam grzech, pomyślał Gabe, a te słowa odbijały mu się w głowie echem jeszcze przez kilka dłuższych chwil. Zdziwiło go to, bowiem ostatnio rzadko reagował tak na kobietę, choćby była piękna i elegancka.

Zauważyła go i omiotła wzrokiem, unosząc nieznacznie ciemne brwi. W jej spojrzeniu dostrzegł zainteresowanie, które wzbudziło w jego ciele ogień pożądania, i stanął jak wryty. Naraz dotarło do niego, że Armande ostrzegł go właśnie przed nią.

Jakie to typowe ze strony Francuzów podejrzewać, że nie oprze się kobiecej pokusie. Najwyraźniej zwiodły ich pozory i uznali go za łatwy cel. Musiał jednak przyznać, że do tego zadania wybrali niezwykle atrakcyjną kobietę. To zdanie zresztą dzieliła większość mężczyzn w sali.

Do diabła z tym wszystkim, zaklął pod nosem. Jeśli to prawda, czemu chcą poddawać próbie jego lojalność akurat w takim krytycznym momencie. Dlaczego zmuszają go, aby toczył wojnę na jeszcze jednym froncie? Przecież odgrywa kluczową rolę w ich planach. Jeśli go wyeliminują, inwazja przesunie się o całe miesiące...

Tak czy inaczej, musiał najpierw poznać ową kobietę, aby upewnić się co do prawdziwości słów Armande'a. Dopiero potem powiadomi Sceptre. Nie chciał, aby zbyt wcześnie zareagowali z właściwą sobie bezwzględnością i pozbawili go możliwości zdobycia kolejnych informacji. Tak jak to się stało z Marianne.

Na to wspomnienie ścisnął mu się żołądek i z trudem odegnał nieprzyjemne myśli. Już po krótkiej chwili jednak był gotowy na pierwszą potyczkę. Z pozorną nonszalancją przeszedł przez salę balową, kłaniając się i uśmiechając, choć palił go płomień pożądania. Nie rozumiał, co się z nim działo. Jedno spojrzenie tej kobiety wystarczyło, aby poczuł, że wstępuje w niego nowe życie.

Gdy torował sobie do niej drogę przez tłum gości, usłyszał jej nazwisko - było na ustach wszystkich, których mijał. Nicoletta, hrabina Vilandry. Nowa twarz w towarzystwie.

Skręcił ku stołowi z napojami, ciesząc się, że nigdzie nie widać Armande'a. Wysiłkiem woli uspokoił oddech, zmusił się do logicznego myślenia i wspomniawszy wszystkie francuskie rody, które znał. Vilandry. Stare nazwisko, ale nie miał pewności. A w tej grze o wysokie stawki niewiedza oznaczała bezradność. Przeczynał, że to właśnie przed nią ostrzegał ją Armande.

Żar wygasł, zastąpiony zimną stanowczością. Postanowił, że przed wyjazdem do Kornwalii odkryje tajemnice hrabiny Vilandry. Wszystkie tajemnice.

Nie ulegało wątpliwości, że Gabriel D'Arcy, markiz Mooreshead, jak dotąd będzie dla Nicky największym wyzwaniem. Kiedy spokojnie się odwrócił, spojrzenie chłodnych niebieskich oczu jasno zasygnalizowało, że rzuca wyzwanie. Ostrzegano ją, że z tym człowiekiem lekkomyślnie się nie igra, mimo że słynie z wdzięku.

Podczas ich krótkiego kontaktu wzrokowego nieomal jej opadła dobrze wszystkim znana maska hrabiny Vilandry, bezwzględnej uwodzicielki, odsłaniając Nicky Rideau, bezbronną dziewczynę, którą niegdyś była. Nie wiedziała, co się stało. Może to uroda Mooresheada przebiła tę tarczę, jego złote loki, smukła sylwetka i przystojna męska twarz, której nie spodziewała się u człowieka na tyle nikczemnego, by zdradzić własny kraj. Przyjemne, choć odrobinę bolesne pulsowanie w dole brzucha, które poczuła, gdy ich wzrok się zetknął, zaskoczyło ją i jednocześnie zaniepokoiło. Za taką słabość, taki błąd, Vilandry, gdyby żył, wymierzyłby jej policzek. W uwodzeniu emocje były zbędne. Kobieta nie powinna zachwycać się mężczyzną, mawiał. Miała go jedynie wabić i niepokoić.

Natychmiast uświadomiła sobie swój błąd i przywołała się do porządku. Hrabina nigdy nie ulega swoim żądzom. Zdemaskuje wszystkie sekrety Mooresheada i znajdzie dowody zdrady. Porażka nie wchodziła w grę. Musiała odnieść sukces, jeśli chciała, by Paul dotrzymał obietnicy i pomógł powrócić do Francji z nowym nazwiskiem. O niczym innym nie myślała i niczego nie pragnęła bardziej, od kiedy usłyszała, że jej siostra żyje i jest tam sama.

Rozwiązanie sprawy Mooresheada da jej sposobność do poznania całej prawdy, ale musiała cały czas mieć się na baczności. Długo przygotowywała się do tego zadania, pilnie słuchała wszystkich plotek na jego temat. Fircyk i uwodziciel, doskonale jeździ konno i z zapamiętaniem oddaje się hulankom. Miał opinię człowieka, który niczego nie traktuje poważniej niż kwestii ubioru. Podobno nie opuszcza go dobry humor, niezależnie od tego, czy wygrał, czy stracił fortunę, i żyje w wytworny sposób, choć mówi się, że nie ma grosza przy duszy.

Niełatwo jej będzie się przedrzeć przez tę pozorną bez troskę i z tego, co wiedziała, nie potrafiła tego żadna inna kobieta. Na szczęście hrabina jest mistrzynią uwodzenia i manipulacji. Jej mąż nader chętnie uczył swą młodą żonę, jak ma go zadowolić, a także sprawić, by jego przyjaciele i polityczni wrogowie tańczyli, jak im zagra.

Wzdrygnęła się gwałtownie na samo wspomnienie hrabiego Vilandry i odegnała przykre myśli. Szybko rozejrzała się po sali i wypatrzyła Mooresheada nieopodal bufetu. Wodził znudzonym wzrokiem po tańczących. A przynajmniej stwarzał takie pozory. Uśmiechnęła się do swej towarzyszki, nieco pulchnej szacownej pani Featherstone. Wprawdzie jako wdowa nie potrzebowała przyzwoitki, jednak starsza matrona, ze swą łagodną twarzą i siwymi lokami, nie tylko dodawała jej powagi, ale była także jej łączniczką z przełożonymi.

- *Ma chère madame* - powiedziała jakby od niechcienia - dlaczego ci Anglicy muszą mieć w domach tak ciepło? Wyszłam tu na wiór.

- Naprawdę, moja droga? - odpowiedziała jej towarzyszka z wystudiowaną miną i uśmiechnęła się nieznacznie. - Dlaczego nigdy nie ma służącego pod ręką, kiedy jest potrzebny? Zobaczę, co da się zrobić - dodała i ruszyła w stronę stołu z napojami.

Powróciła po krótkiej chwili w towarzystwie Mooresheada, niosącego dwa kieliszki z szampanem. Podziękowała uśmiechem, gdy podał jej jeden z nich.

- Hrabino - odezwała się pani Featherstone - pozwól mi, że jej przedstawię lorda Mooreshead, który był uprzejmy przyjść mi z pomocą. Lordzie, hrabina Vilandry.

Nicky uśmiechnęła się ciepło i dygnęła z gracją. Dobrze wiedziała, że jego wzrost pozwoli mu zajrzeć w jej głęboki dekolt. Zgodnie z przewidywaniami spojrzął na piersi, ale zatrzymał na nich wzrok dłużej, niż się spodziewała. Nie zarumieniła się jednak ani nie zaśmiała nerwowo. Poczekała spokojnie, aż ponownie popatrzy jej w twarz. Następnie wyciągnęła rękę.

- Milordzie.

- Hrabino. - Uścisnął jej dłoń delikatnie, choć energicznie i wykonał stosownie głęboki ukłon.

- Pani Featherstone powiedziała mi, że jest pani w mieście od miesiąca. Boleję nad tym, że dopiero teraz mogłem powitać panią w Londynie. Gdybym wiedział, że świat tu się tak zmieni, nie wyjechałbym stąd w celu tak prozaicznym jak wizyta na wsi.

Głos miał głęboki, pięknie modulowany, oczy skrzyły się śmiechem. Promieniał radością i życzliwością. A przynajmniej chciał, aby tak to właśnie wyglądało. Nicky zlustrowała jego sylwetkę, której smukłości choćby w calu nie zawdzięczała

talentowi krawca, i poczuła, że jej serce zaczyna szybciej bić. Było to ostrzeżenie. Ów mężczyzna z łatwością budzi w niej pożądanie i hrabina musi pamiętać, aby cały czas miała się na baczności. Jedna krótka chwila zapomnienia może narazić na szwank całą misję. Samego pożądania się aż tak bardzo nie obawiała. To była obosieczna broń, a ona doskonale wiedziała, jak nią władać.

Pochyliła głowę.

- Wspaniale pan to wyraził, milordzie, ale to spora przesada.

Roześmiał się lekko i położył dłoń na sercu.

- Milady, rani mnie pani.

- Absolutnie nie było to moim zamiarem.

Pani Featherstone dotknęła jej ramienia.

- Muszę panią na moment przeprosić, hrabino. Chciałabym zamienić słówko z moją starą przyjaciółką, a widzę, że właśnie przyszła. Boję się stracić ją z oczu w tym tłumie.

Ustalona wymówka, żeby Nicky została sam na sam z Mooresheadem.

- Oczywiście - powiedziała Nicky. - Jego lordowska mość dotrzyma mi towarzystwa pod pani nieobecność.

- Z największą przyjemnością - odparł Mooreshead i skłonił się, gdy pani Featherstone odchodziła. Chwilę później obdarzył hrabinę uśmiechem pełnym zmysłowych obietnic. - Skoro powierzono mi obowiązek zabawiania pani, czy mógłbym panią, hrabino, poprosić do następnego tańca?

Pragnienie, by poddać się urokowi tych bystrych niebieskich oczu niesamowicie ją pociągało. Napomniła się jednak w duchu, aby nie działać zbyt pochopnie, aby Mooreshead nie nabrał podejrzeń. Westchnęła z żalem.

- Dziękuję panu, ale jestem już zaproszona. Może później?

Jakby na sygnał podszedł do nich młody mężczyzna. Skłonił się i triumfalnie wyciągnął ramię.

- Mój taniec, prawda, hrabino? - Mina mu nieco zrzędała, gdy spojrzał na Mooresheada, ale kiwnął uprzejmie głową. - Milordzie.

- Ależ proszę bardzo - odpowiedział Mooreshead tonem pełnym wyższości. - Przed kolacją wrócę na nasz taniec. Jesteśmy umówieni.

Najwyraźniej miał zamiar usiąść obok niej. Uśmiechnęła się.

- *Bien sûr*. Do zobaczenia.

Mooreshead skłonił się i odszedł.

No cóż, to było łatwiejsze, niż się spodziewała. Zbyt łatwe.

Fascynacja kobietą?

To się czasami zdarzało nawet komuś tak zmanierowanemu jak on. Spodobała mu się jej śmiałość, inteligencja, uwodzicielskie iskierki w błękitnych jak chabry oczach. Ale dostrzegał w nich coś więcej niż kokieterijną radość - mądrość i doświadczenie.

Odetchnął głęboko i zaczął chłodno analizować całą sytuację. Musiał jak najszybciej się dowiedzieć, dlaczego ją wysłali i co podejrzewają.

Przeszedł się wokół sali balowej, wymieniając uprzejmości ze znajomymi i zbierając najnowsze *on dit*. Niestety nie wiedziano zbyt wiele o hrabinie Vilandry,

choć powszechnie była uważana za boginię. Podziwiali ją zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Bez wątplenia zasługiwała na to, by dokładniej się jej przyjrzeć. Aż zeszywniał na myśl o przyjemnościach, jakich można doświadczyć przy takiej okazji...

Pokręcił głową i westchnął głęboko. Od lat tak emocjonalnie nie reagował na żadną kobietę ani nawet nie pozwalał żadnej się zbliżyć. Marianne skutecznie wyleczyła go z chęci otwierania serca przed kobietami. Więc czemu z tą damą jest inaczej?

Poczuł ostre ukłucie. Czy to samotność, którą sam sobie narzucił, tak bardzo mu doskwiera? Czy zaczął tęsknić za miłością? A może hrabina pociąga go, dlatego że jest tak podobna do niego – utkana z fałszu i mroku? Zaklął w myślach i otrząsnął się z niechcianych wizji. Zadanie jest przecież proste. Dowiedzieć się, czy to przed nią ostrzegwał ją Armande, a jeśli tak, pozbyć się problemu.

Do tańca przed kolacją pozostała jeszcze godzina, zawędrował więc do sali gier, żeby zabić trochę czasu partyjką faraona. Przy wybranym przezeń stoliku stawki były wystarczająco wysokie, by uzasadnić jego napięcie. Mimo to cały czas ciągnęło go z powrotem do sali balowej... Podniósł stawkę tak wysoko, że inni gracze aż jęknęli. Kiedy wygrał, popatrzyli na niego podejrzliwie, jakby czytał w ich myślach lub przynajmniej oszukiwał.

Powoli wstał od stołu, żegnany pełnymi dezaprobaty spojrzeniami, zgarnął wygraną i zanurkował w *mêlée* wirujących spódnic i migocących drogich kamieni. Mimo tłoku, natychmiast odnalazł ją wzrokiem i jego ciało przeszedł dreszczyk pożądania. Zmełł w ustach przekleństwo. Wiedział, że pożąda tej znajomości, niezależnie od tego, czy została wysłana, aby sprawdzić jego lojalność, czy zwyczajnie szuka romansu.

Przed kolacją tańczono kotyliona. Ku radości Nicky Mooreshead okazał się wprawnym i pełnym wdzięku tancerzem. Był zawsze tam, gdzie się go spodziewała; nie przytrafił mu się ani jeden błędny krok czy spóźniona figura. I przy tym potrafił swobodnie konwersować. Zaimponował jej.

– Jak się pani podoba Londyn? – zapytał, kiedy się zeszli i podali sobie dłonie.

– Okazał się niezwykle eleganckim i dostojnym miastem.

Uniósł lekko brwi. Chłód w oczach ociepliła nutka rozbawienia.

– Woląaby pani, aby było inaczej?

Następna figura rozdzieliła ich na chwilę. Uśmiechnęła się do swojego nowego partnera, który zaczerwienił się i zmylił krok.

Spotkali się znowu u szczytu sali i przeszli przez szpaler pozostałych par.

– To nie tak, że wolę to, co mniej dostojne i eleganckie – odparła z uśmiechem. – Tylko trochę to nudne.

– Wygląda zatem, że londyńscy dżentelmeni bardzo panią zawiedli.

Nareszcie zaproponował, by poznali się bliżej. Zanim odpowiedziała, rozdzielili się na końcu szpaleru, aby trzy figury później złączyć dłonie w szybkim piruecie. Od jego dotyku nawet przez rękawiczki przechodził ją dreszczyk ekscytacji.

Tak, tak, atrakcyjny mężczyzna. Żadna kobieta nie byłaby w stanie zignorować klasycznych rysów twarzy, zmysłowych ust czy złocistych pięknych włosów... Nie! –

upomniła się w myślach. Nie wolno jej zapominać, że to zdrajca, który może odpowiadać za śmierć setek ludzi.

Opanowała się i uniosła brwi.

- Pan zapewne uważa, że sprawiłby się lepiej?

Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- Ja to wiem.

Jego głęboki głos odczuła jak aksamitną pieśczętę i po jej ciele pożądanie rozlało się falą ciepła, którą z trudem stłumiła. On musi sądzić, że jest jej obojętny. Nic bardziej niż obojętność nie przyciąga mężczyzny, na którego widok pod wszystkimi kobietami uginają się nogi.

Wzruszyła lekko ramionami.

- To tylko słowa.

W jego oczach błysnęła irytacja, ale nic nie powiedział. Tymczasem taniec dobiegł końca i nadszedł czas na kolację. Położyła dłoń na jego przedramieniu i poczuła twardość mięśni. Z własnego doświadczenia wiedziała, że pod pięknym strojem modnisiów kryje się albo tłuszcz, albo chorobliwa chudość. Ale nie u Mooresheada. Ten mężczyzna musiał mieć ciało jak grecki bóg. Najprawdopodobniej wkrótce uda się jej to sprawdzić.

Oczywiście tylko po to, aby osiągnąć cel. Nic więcej.

Kremowo-złota sala, w której podano kolację, była gustownie zastawiona małymi, okrągłymi stolikami, tak by goście mogli przy jedzeniu gwarzyć w małych grupkach, wcześniej wybrawszy dania z bufetu. Gabe trzymał w jednej potężnej dłoni oba talerze, ona zaś wybierała sobie ulubione przysmaki - paszteciki z homarem, ostrygi i małe, wymyślnie przybrane ciasteczka. Zaprowadził ją do stolika w rogu. Doskonałe miejsce, z którego można było obserwować całą salę i gdzie nikt nie mógł bez uprzedzenia podejść.

Sama dokonałaby takiego samego wyboru.

- Nie wątpię, że wszyscy obecni tu dżentelmeni zachwycają się pani oszałamiającą urodą - powiedział Mooreshead. - Czy mogę więc wyznać, że jestem niezmiernie zaszczycony, że to ze mną postanowiła pani usiąść do kolacji?

- Och, milordzie, jest pan nie tylko przystojny, ale i... złotousty.

- Hrabino, to dla mnie zbyt wielki komplement.

- *D'accord*. Wydaje się zatem, że znakomicie się zrozumieliśmy.

Zaśmiał się w odpowiedzi, oczarowując ją naturalnością. A wcale nie chciała być oczarowana. Nie nim. Kolejny raz zrugła się w myślach.

- Chyba od dawna jest pani w Anglii - zauważył. - Doskonale włada pani naszym językiem.

- *Merci*. Wyjechałam z Francji po śmierci męża.

Zmarszczył czoło, zastanawiając się nad jej sytuacją. Zapewne pomyślał, że jest zbyt młoda na małżeństwo, a co dopiero na wdowieństwo. Pozory jednak myłą. Przeraziłby się, gdyby się dowiedział, że mając lat dwadzieścia, już od pięciu lat była mężatką.

- To musiał być dla pani bardzo trudny czas - odparł niskim głosem, zapraszającym do dalszych zwierzeń.

- Ale przeżyłam. Wielu innym się to nie udało.

- Gratuluję zatem udanej ucieczki.

Sama sobie to powtarzała. Jak zawsze przy tych wspomnieniach, przez myśl przeleciały jej obrazy pożaru. Twarz żołnierza, kapitana Chiroux - oświetlona ogniem demoniczna maska satysfakcji. Gdyby wówczas wiedziała... Lecz nie dało się już niczego cofnąć. Można było tylko mieć nadzieję, że plotki się potwierdzą, a Minette jakimś cudem przeżyła.

- A gdzie się pani dotychczas podziewała? - zapytał.

- Czekałam na pana.

Nie okazał zdziwienia, choć zaskoczyły go słowa hrabiny. W odpowiedzi jedynie się uśmiechnął.

- Widzę, że mi pan nie wierzy - westchnęła teatralnie i popatrzyła na niego niewinnie. - A co gorsza, już nadchodzi moja towarzyszka, pani Featherstone. Obawiam się, że to koniec naszego przemilego tête-à-tête. - Kobieta w fioletowym turbanie i kołyszącym się na nim pawim piórze wydawała się podenerwowana. I słusznie. Miała nie spuszczać z nich oka. Przynajmniej dopóki nie upewnią się, że przestał cokolwiek podejrzewać.

- Czy jeździ pan konno? - zapytała, obserwując jednym okiem zbliżającą się wdowę. - Ja zwykle jestem w Hyde Parku o siódmej rano. Zanim zrobi się tłoczno.

Oczy zaiskrzyły mu figlarnie.

- Ach, czyli lubi pani sobie pogalopować...

Wychwyciła aluzję, postanowiła ją jednak zignorować. Tymczasem on po krótkim wahaniu kontynuował:

- W takim razie przyjadę po panią o szóstej. Proszę wziąć własnego konia i masztalerza. Później udamy się na śniadanie.

Przyjęła zaproszenie z uśmiechem, a zaraz potem do stołu podeszła pani Featherstone. Mooreshead wstał i z ukłonem podsunął starszej pani krzesło. Jeśli nawet był odrobinę niezadowolony, że to koniec rozmowy w cztery oczy, nie dał tego po sobie poznać. Nieskazitelne maniery i opanowanie były jego mocną stroną, ale przeczuwała, że pod tą gładką powłoką szalał sztorm.

Rozmowa, jak to zwykle bywa w Anglii, zesłała na pogodę. Nikt nie okazał się oczywiście na tyle niewychowany, by choćby jednym słowem wspomnieć o wojnie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Znalezienie domostwa hrabiny Vilandry nie sprawiło Gabe'owi najmniejszego kłopotu. Mieścił się przy Golden Square, w jednej z najlepszych dzielnic Londynu. Dowiedział się także, że towarzyszka hrabiny, pani Featherstone, uchodziła za osobę niezbyt przyjaźnie nastawioną do świata. Gabe nie przywiązywał wielkiej wagi do konwenansów, ale hrabina wydała mu się kobietą nieco zbyt otwartą i odrobinę *risqué*, nieprzyzwoitą. Mimo to w towarzystwie cieszyła się dobrą opinią i poważaniem.

Im dłużej się nad tym zastanawiał, tym bardziej był przekonany, że żadna ze stron w szalejącej w Europie wojnie nie jest na tyle nierozsądna, aby wysłać przeciwko niemu kogoś takiego jak hrabina. Z drugiej jednak strony nie mógł sobie pozwolić na zignorowanie kobiety wyraźnie pragnącej zwrócić jego uwagę. Jeden błąd mógł go kosztować nie tylko starannie budowaną pozycję, ale także życie.

Podjechał karyklem pod frontowe wejście. Z zadowoleniem zobaczył czekającego już masztalerza, który trzymał wodze przepięknej, smukłej czarnej klaczy. Masztalerz, Jimmy, zeskoczył z wierzchowca i podbiegł od przodu do koni dokładnie w tym samym momencie, gdy otworzyły się drzwi i wyszła hrabina w bladoniebieskim kostiumie do jazdy konnej, kusząco eksponującym krągłości jej figury. Starannie ułożone włosy okrywał kapelusz z wąskim rondem i woalką.

Gabe podszedł ku niej i skłonił się.

- Dzień dobry, hrabino. Cóż za punktualność.

Kąciki jej ust powędrowały do góry.

- To nie dla pana, *mon cher*. Moja Peridot bardzo nie lubi czekać.

- Jest równie piękna, jak jej pani.

- Ale o wiele bardziej niecierpliwa.

Uśmiechnął się z uznaniem. Umiała doskonale flirtować i prowadzić lekką słowną potyczkę z dowcipem i wdziękiem. Dzięki temu choć na chwilę pozwoli mu to uwolnić się od mrocznych myśli. Przynajmniej na jakiś czas.

Ujął jej rękę i sprowadził po stopniach.

- Zatem nie czekajmy dłużej. Śniadanie zamówiłem na dziewiątą.

W jego niebieskich oczach dostrzegła figlarne iskierki.

- Jest pan bardzo pewny siebie, milordzie.

Pochylił głowę.

- Mawiają, że świat należy do odważnych. - Wskazał gestem karykiel. - Czy mam pani pomóc?

- *Certainement*.

Podnosząc ją, objął palcami jej smukłą talię. I z trudem opanował gwałtowną reakcję swego ciała.

Obszedł karykiel i wsiadł.

- Pani służący pojedzie za nami?

- Tak.

- Nie będziesz potrzebny, Jimmy - oświadczył Gabe do swojego służącego.

Hrabina Vilandry zmarszczyła brwi.

- Pański sługa nie jedzie z nami?

- Wystarczy pani masztalerz.

- No tak, ale kto będzie pilnował pańskiego powozu, kiedy będziemy jeździć?

Och! - Zaśmiała się, gdy zrozumiała jego intencje. - Ależ z pana łotr, milordzie.

Uśmiechnął się do niej szeroko.

- Obracam się w towarzystwie od wielu lat, hrabino. Zdążyłem się nauczyć, jak zapewnić należytą rozrywkę ponętnej kobiecie.

Usiadła wygodniej.

- Pochlebstwami wiele pan nie wskóra.

- A jeśli to nie zwykłe pochlebstwo, ale prawda, hrabino?

Pokręciła głową.

- Jest pan prawdziwie niepoprawny. - Wypowiedziała to z francuskim „r”, dzięki czemu jej słowa zabrzmiały wręcz pieszczotliwie.

- Powinien pan jednak wiedzieć, milordzie Mooreshead - ciągnęła, gdy on lawirował karyklem pomiędzy powolnymi furgonami i platformami z towarem - że pańska reputacja jest powszechnie znana. Ponoć nie ma w Londynie damy, która nie obawia się o własną cnotę, gdy pan uśmiechnie się w jej kierunku.

- Proszę mi mówić po imieniu - zaproponował.

- Gabe? - spytała z drwiącym uśmiechem.

- Zdrobnienie od Gabriela.

- Diabeł z imieniem archaniola? *Très amusant*.

- Istotnie. Ale proszę nie udawać, że pani tego nie wiedziała. - Odwrócił głowę i posłał hrabinie pytający uśmiech, żeby ocenić jej reakcję. Chciał jak najszybciej poznać jej prawdziwe intencje.

Jej oczy błysnęły wesoło, jakby nie myślała o niczym poza beztroskim flirtem.

- *Tiens*, chcesz zepsuć żart?

- Z wiekiem przestaje mnie to bawić.

Roześmiała się jasnym, krystalicznym głosem, od którego zrobiło mu się ciepłej na sercu.

- Całe szczęście, że zapominamy już o sprawach, które cię nie bawią. A do mnie proszę się zwracać „Nicky”. Nicoletta jest długie, Anglicy łamią sobie na nim język, nieprawdaż?

- Nicky - powtórzył. - Pasuje do pani.

Na jej czole pojawiła się niewielka zmarszczka.

- To komplement?

- Tak piękna kobieta jak pani chyba nie narzeka na brak komplementów?

- „Piękna”? *Mais non*. Absolutnie nie. To się chyba nazywa *je ne sais quoi, n'est-ce pas?*

- Wygląda na to, że znaleźliśmy się w *point non plus*. A przynajmniej nasza potyczka.

- Potyczka? - Uniosła brwi. - Jaka potyczka? *Mon ami*, proszę się uspokoić i cieszyć przejażdżką, dzień zapowiada się tak pięknie...

Parsknął śmiechem i pomógł jej wysiąść z karykla. Od dawna nie spotkał równie uroczej i zabawnej kobiety. Nie chciał, by jego podejrzenia potwierdziły się. Jeśli jednak tak się stanie, zrobi wszystko, aby ją przekonać, że jej mocodawcy nie muszą wątpić w jego lojalność. Tylko w ten sposób uda mu się ocalić jej życie.

- Bardzo się cieszę, że zobaczę twoją piękną klacz w galopie - rzucił, gdy wsiadali na konie.

Obejrzała się na jego potężnego gniadosza, który poruszał się z siłą i gwałtownością.

- Założę się o moją rękawiczkę, że Peridot i ja zostawimy was daleko w tyle.

Musiał przyznać, że to pociągające wyzwanie.

- Bardzo chciałbym to zobaczyć - oświadczył i uderzył piętami o boki Bachusa.

Od porannego wiatru piekły ją policzki. Rosa na trawie lśniła niczym diamenty. Czuła się beztrosko. Jakby znów stała się młodą Nicky, a nieszczęśliwe małżeństwo było tylko złym snem. Dzięki Bogu, jej towarzysz jechał z przodu. Nie chciała, by widział jej prawdziwe oblicze. Mooreshead był zbyt inteligentny i spostrzegawczy, by mogła przed nim okazywać swe prawdziwe emocje. Paul miał rację, ostrzegając ją przed tym spotkaniem. Musiała postępować bardzo rozważnie, by go zdemaskować.

Popędziła Peridot do szybszego galopu, bo potężny, długonogi gniadosz odsadzał ją o parę długości. Na końcu Rotten Row Gabe zawrócił konia i czekał z chłopcym, lekko łobuzerskim uśmiechem, od którego na krótką, niezauważalną chwilę wstrzymała oddech.

Zatrzymała się tuż przed nim, a Peridot dygnęła elegancko, jakby w uznaniu dla wygranej przeciwnika.

- Cóż za wspaniała klacz. Jest bardzo szybka - odezwał się uprzejmym, acz lekko protekcjonalnym tonem.

- Nie dość szybka dla twojego wierzchowca - odparła. - Może nie jest zbyt piękny, ale na pewno jest silny.

Gabe poklepał zwierzę po szyi.

- Widzę, że doskonale znasz się na koniach.

Lekko wydeła usta.

- Gdyby tak było, nie przegrałabym rękawiczki.

Słumiała niecierpliwość i wyciągnęła rękę, żeby mógł odebrać nagrodę. Wiedziała, że jedynym sposobem, aby uwieść mężczyznę pokroju Gabe'a, jest śmiałość.

Wystudiowanie, powoli, jakby zamierzał ją ukarać za niecierpliwość, ściągnął własne rękawiczki i ujął jej dłoń. Poczwała jego ciepło i po plecach przeszedł jej dreszcz. Z trudem zachowała obojętny wyraz twarzy. Zesztywniała w napięciu, oczekując dotyku. Jej puls przyspieszył, gdy ostrożnie odpiął maleńki guzik na nadgarstku, potem uniósł jej dłoń i przycisnął usta do niewielkiego skrawka najdelikatniejszej skóry, który właśnie odkrył.

Gdy Gabe podniósł wzrok, dostrzegł w jej oczach rozbawienie.

Naraz znowu poczuła się jak dawna, młodsza Nicky; jak dziewczyna, którą była, zanim stała się marionetką na złożonych nitkach, a jej dziecięce marzenia i nadzieje

zostały pogrzebane. Przeżyła tylko hrabina, mistrzyni niebezpiecznych gier.

- Wygrał pan rękawiczkę, panie szanowny. Nic poza tym.

Zapiął guziczek i poklepał ją delikatnie po dłoni.

- Powinna ją pani zachować, póki nie wrócimy do domu. Jest pani potrzebna.

Cóż za uprzejmość! Na uroku z pewnością mu nie zbywało. Aż trudno było uwierzyć, że jest bezwzględny zdrajca.

- Czy kolekcjonuje pan damskie rękawiczki?

- Wyłącznie te należące do pani.

- Obawiam się, że to nie będzie zbyt bogaty zbiór.

Roześmiał się głośno niskim, radosnym głosem, od którego zabiło mocniej jej serce. Szybko jednak stłumiła falę sentymentalnych uczuć. Mężczyźni niczego nie robią przypadkiem, upomniała się w duchu, zawsze są mili, gdy coś knują. Jej mąż był najlepszym tego przykładem. Widziała w nim wybawcę siebie i Minette, tymczasem okazał się dla nich zgubą.

Zrównała się z Gabe'em i ruszyli spacerowym krokiem ku Serpentine.

- Często pan tu jeździ? - zapytała, szukając neutralnego tematu.

- Rzadko. Nawet o tej porze roku jest tu zbyt wielu ludzi. - Posłał jej ten sam uroczy uśmiech, który wydawał się przyjacielski i otwarty, chociaż nie sugerował bliskości. - Czyli woli pan wieś czy miasto?

- Jedno i drugie ma swoje zalety. A pani?

- Miasto - odpowiedziała silnym głosem, chociaż wybrałaby życie na wsi. Hrabina jednak zawsze powinna wybrać miasto.

Zatrzymali konie przy zagajniku nad wodą, gdzie wielka, sękata wierzba maczała końce swych gałęzi. Konie pochyliły łby, aby się napić.

Kiedy jechali z powrotem, nagle z ziemi zerwało się stado gawronów i koń Gabe'a stanął dęba. Powietrze rozdarł głośny huk wystrzału, przypominający odgłos łamanej gałęzi. Zaklął, objechał Nicky od lewej strony i chwycił Peridot za kantar. Puścili się pędem. Wygalopowali pomiędzy drzew i krzaków, po czym osadzili konie.

Oczy płonęły mu gniewem.

- Komu powiedziałaś o naszym spotkaniu?

Tylko Paul o nim wiedział, pomyślała i skłamała:

- ...nikomu.

Zauważył jej wahanie.

- Komu? - powtórzył pytanie ostrym tonem.

- Mojemu masztalerzowi - odparła spokojnie. - O ile on się w ogóle liczy.

Odetchnął głęboko i obejrzał się przez ramię na zarośla, pomiędzy których dobiegł strzał. Poszła za jego spojrzeniem. Dostrzegła jedynie czarne ptaki, które krążyły wokół i przeraźliwie krakały. Nie czuli zapachu siarki ani nie widzieli dymu.

- Ktoś tu poluje? - zapytała, marszcząc nos.

- Wątpię. Nie w Hyde Parku. - Mówił, cały czas wpatrując się w zarośla. Po chwili powrócił wzrokiem do jej twarzy. - A zresztą... może rzeczywiście.

Jego twarz złagodniała i głos się wyrównał, ale w spojrzeniu jeszcze przez chwilę płonął gniewny żar. Puścił jej konia.

- Trzeba wracać do powozu. - Chwycił się za ramię. Skrzywił się, a na

rękawicze pozostała ciemna plama.

- Trafili cię.

Zerknął na dłoń.

- To tylko draśnięcie.

- Trzeba znaleźć lekarza.

- Nie ma potrzeby. - Wyciągnął z kieszeni chusteczkę i obwiązał nią ramię, jednocześnie doskonale kontrolując konia kolanami.

- Pomogę - powiedziała. Zacisnęła chusteczkę ciaśniej i ponownie związała. - Ktoś musi to opatrzyć.

- Karczmarz się tym zajmie. To mój stary znajomy. Zdarzało mi się wpadać przez drzwi jego gospody z gorszymi ranami.

Zmarszczyła czoło.

- Hrabino, nie dopuszczę, by jakiś przeklęty kłusownik zniweczył moje plany.

Obejrzała się przez ramię.

- Myśli pan, że to był kłusownik?

Wzruszył ramionami, choć dalej obserwował ją uważnie.

- A któż by inny?

Chyba nie podejrzewał, że maczała palce w tym zamachu?

- Skoro pan tak myśli, jakżebym mogła się spierać? Niewiele wiem o angielskich zwyczajach. Muszę jednak powiedzieć, że we Francji nie chodzi się polować...

- Na króliki... - odpowiedział życzliwie.

- *Tiens*, na króliki, do parku, który, jak rozumiem, jest królewskim parkiem.

Przejechali miarowym tempem przez miejsce, gdzie się z nią przekomarzał, następnie do bramy, przy której zostawili karykiel. Przez całą drogę rozglądał się za ukrytymi zagrożeniami. Tak samo jak ona. Kto mógł oddać ten strzał? I dlaczego?

Paul? On jest zbyt subtelny na tak otwarty atak w publicznym miejscu. Poza tym nie miał powodu. Przecież jeszcze nie zdobyła informacji, której potrzebowali. Może Mooreshead miał innych wrogów? Może to był po prostu zazdrosny mąż albo porzucona kochanka?

Gdy dojechali do karykła, zobaczyli, że jej masztalerz zgodnie z poleceniem spaceruje z końmi. Wszystko wydawało się w jak najlepszym porządku... a jednak wciąż czuła zimny lęk.

Mooreshead zeskoczył z konia i pomógł jej zsiąść.

Podszedł Reggie i chwycił Peridot za wodze.

- Zaprowadź konia hrabiny do stajni - rozkazał Mooreshead i podprowadził swojego konia do karykła.

Reggie zerknął na hrabinę, a ona kiwnęła głową na potwierdzenie.

- Łagodnie, Reggie. Dużo się dziś nabiegała.

- Wydaje się trochę nerwowa, milady - powiedział masztalerz ze zdziwieniem na swej zwykle obojętnej twarzy. Zmarszczył czoło na widok wałacha, któremu dygotały nogi, i zaimprovizowanego bandaża na ręce Mooresheada.

- Coś się stało, milady?

- Postrzał - powiedziała Nicky, wygładzając rękawiczkę. - Jakiś idiota strzelał gdzieś w krzakach.

Reggie miał marsową minę.

- Strzelał? Do czego?

- Do tarczy albo do królików - odparł Mooreshead, wracając w samą porę, by odpowiedzieć na pytanie. - Dureń chyba nas nie widział. Później porozmawiam z kimś z władz - rzucił ostrym tonem. - No, człowieku! Będziesz tu sterczeć cały dzień, kiedy klacz marznie?

Reggie wyprostował się jak struna, mimo to sięgał Mooresheadowi ledwo trochę ponad ramię. Poprawił grzywkę i skłonił się Nicky.

- Do widzenia, milady.

- Idź, Reggie. Dziękuję.

Gdy obejrzała się na Mooresheada, aby wysztytować go za rozkazywanie jej służącemu, zobaczyła, że na twarz wrócił mu dobry humor, a w oczach pobłyskiwało rozbawienie.

- Porządny chłop z niego - powiedział.

- Tak - zgodziła się. - Bardzo porządny. - Reggie należał do nielicznych służących, którzy dobrze wspominali jej matkę, gdy przybyła do domu swoich krewnych. Musiał być małym chłopcem, kiedy matka wyjeżdżała do Francji, jednak z jakiegoś powodu powiedział, że chciałby opuścić swojego chlebodawcę i pojechać jej służyć. Nicky mu ufała i wręcz żałowała, że nie może teraz razem z nim pojechać skonfrontować się z Paulem. Trzeba jednak trzymać się planu i zjeść z Mooresheadem śniadanie. Rana nie jest zbyt poważna - inaczej zrobiłby więcej hałasu. Mężczyźni zawsze roztkliwiają się nad sobą.

- Następnym razem przeproszę go, że byłem taki ostry - obiecał.

Pomógł jej wsiąść do karykła i bez zbędnych ceregieli ruszyli w drogę. Od czasu do czasu zerkał na jej twarz. Czekala, aż coś powie i pozwoli zorientować się w swoich myślach. Jego mina pozostawała jednak nieprzenikniona, a odzywał się jedynie półsłówkami. Koło mostu Kew Bridge zjechał z drogi w boczną uliczkę, ku wsi Strand on the Green. Zatrzymał karykiel na podwórzu gospody Pod Bykiem, z widokiem na Tamizę.

- Jakie ładne miejsce - zauważyła

- Cieszę się, że ci się podoba. - Gabe podał jej ramię i wprowadził do środka, gdzie już czekała na nich prywatna salka.

Rozejrzała się po komfortowym wnętrzu. Niskie sufity, boazeria na ścianach, stolik ze śnieżnobiałym obrusem, kelner na każde skinienie oraz widok na rzekę.

- O wszystkim pomyślałaś - powiedziała spokojnie, choć serce biło jej w szaleńczym tempie.

- Cieszę się, że ci to odpowiada - mruknął, odsuwając jej krzesło.

- Kawę czy wino, milady? Milordzie? - zapytał kelner.

- Poproszę kawę.

- Dla mnie również - powiedział Gabe. - Dziękuję. A teraz muszę cię na chwilę przeprosić. Poproszę gospodynię, żeby znalazła mi jakiś lepszy bandaż, i zaraz wrócę.

Kiwnęła głową.

Kelner nalał im kawy i postawił na stole kilka półmisków. Jajka sadzone, plastry bekonu i szynki, grzanki, konfitury, owoce.

- Mam nadzieję, że jesteś głodna - oświadczył Gabe z czarującym uśmiechem, kiedy wrócił z porządnie opatrzoną raną. Już nie miał chustki na ramieniu. Gospodyni fachowo opatrzyła mu ranę.

- O tak. Jak zawsze po porannej przejażdżce.

- Ja też.

- Jak wygląda twoja rana?

- To tylko draśnięcie. - Spojrzał w dół, marszcząc czoło. - Ale zniszczono mój ulubiony surdut. Choćby już za to kazałbym go wychłostać.

Nicky parsknęła śmiechem.

- Na pewno zabrał do domu parę królików i ma co włożyć do garnka.

Nie odpowiedział, tylko wziął się do jedzenia. Minęło dobrych kilka minut, zanim wygodniej rozsiedli się w krzesłach i sięgnęli po kawę. Uważnie przyglądał się Nicky znad krawędzi filiżanki, jakby zastanawiając się nad kolejnym ruchem. Wydał jej się naprawdę przerażający. Zastygła w napięciu, ale zaraz wzięła się w garść. Nie mogła ani przez moment okazać słabości. Postanowiła skupić jego uwagę na zakładzie.

- A więc chyba pora na fant? - Znów wyciągnęła do niego dłoń, wierzchem do dołu.

Pochylił się ku niej, jego oczy rozbłysły.

- Ach, no tak. Nasz zakład. - Nie wziął jej za rękę, a jedynie się uśmiechnął. - Sama zdejmij.

Zsunęła rękawiczkę i mu podała. Widząc, że po nią nie sięga, położyła ją obok talerza.

Zerknął na nią.

- Masz drobne dłonie.

Zaśmiała się beztrósco. Dzięki Bogu rozmowa wróciła na bezpieczny grunt.

- I stopy. - Uniosła rąbek spódnicy i spojrzała w dół, zakreśliła stopą w bucie do jazdy konnej.

- Przepiękne - mruknął.

Spojrzała mu w twarz. Wrócił nonszalancki łobuz o radosnych błękitnych oczach. Ujął rękawiczkę i wetknął ją za połę marynarki. Cichutko westchnęła zaskoczona. Miała nadzieję, że tego nie usłyszał.

- Przepraszam, że nasza dzisiejsza przejażdżka tak się raptownie skończyła - powiedział.

Uśmiechnęła się, pozornie równie beztrósco jak on.

- Nic nie szkodzi, milordzie. A wyścig bardzo mi się podobał. Dawno nie galopowałam *ventre à terre*.

- A w Paryżu?

Co by pomyślał, gdyby dowiedział się, że nigdy nie była w Paryżu?

- Absolutnie nie. Najwyżej na wsi.

- Tęsknisz za Francją?

- Za domem zawsze się tęskni. - A najbardziej za ludźmi. Dzierżawcami z rodzinnej ziemi. Rodzicami, którzy zmarli na długo przed jej ślubem. Oraz za siostrą, nieszczęsną, małą Minette, która być może jeszcze żyje i jest całkiem sama. Szybko przywołała się do porządku. Nie może okazać przed nim żadnej

słabości.

- A ty? Byłeś w Paryżu?

W jego oczach błysnęła nieufność, choć wciąż się uśmiechał.

- Tak, pojechałem po zawarciu pokoju w Amiens. Piękne miasto.

Wyznał jej tylko część prawdy. Był w Paryżu w dniach terroru. Paul określił go mianem rozczarowanego Anglika przyjętego w szeregi jakobinów.

Położyła serwetkę obok talerza.

- Dziękuję za przepyszne śniadanie.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Cóż, pora ruszać.

Zaskoczył ją. Spodziewała się, że zabawią w saloniku przez parę godzin, a potem zaproponuje, żeby wzięli pokój. Może ta rana jest cięższa, niż myślała? Paul będzie rozczarowany, że nie udało jej się zaciągnąć Gabe'a dziś do łóżka, wiedziała jednak, że Mooreshead będzie chciał się z nią widzieć kolejny raz. Kiedy wyszli przed gospodę, powóz już czekał. Stangret obszedł go i otworzył drzwi.

Poczuła, jak jeżą się jej włosy na karku. Spojrzała pytająco na Gabe'a.

- Karykiel się uszkodził, kiedy go przeprzęgali. Dyszel jest pęknięty, w każdej chwili może się złamać. Na szczęście karczmarz użyczył mi swojego powozu, razem z woźnicą, abyśmy mogli wrócić do miasta.

- Czy to nie dziwne? Dwa wypadki jednego dnia?

- Pech i tyle.

Takie rzeczy się zdarzały, niepokój jednak jej nie opuszczał. Wzięła Gabe'a za rękę, a on pomógł jej wsiąść. Następnie wspiał się za nią i usiadł naprzeciwko, rozkładając nogi w wąskiej przestrzeni pomiędzy siedzeniami. Tu wydawał się potężniejszy niż na dworze, na koniu lub w tej prywatnej salce. Poczuła się zupełnie bezbronna.

Powóz ruszył - mimo marnego wyglądu potrafił jechać ze sporą szybkością. Zerknęła przez okno i zmarszczyła czoło.

- Woźnica źle pojechał. Przy moście trzeba było skręcić w prawo.

Spojrzał w tę samą stronę.

- Może jedzie na skróty - rzucił z ironią w głosie.

- Co to znowu za szaleństwo? - zapytała. - Nie jedziemy do Londynu, tylko w przeciwną stronę.

- Tak - rzekł. - Dokładnie.

- Proszę natychmiast zawrócić.

Pokręcił głową.

- Niestety, hrabino, nie mogę. Ale proszę się niczego nie bać. Niedługo dotrzemy na miejsce.

Boże, miej mnie w opiece, pomodliła się w duchu. Chyba sama do tego doprowadziłam. Czyżby doszedł do wniosku, że chciała go zwabić na miejsce zamachu? To wielce prawdopodobne.

Rozparła się na siedzisku i uśmiechnęła do Gabe'a.

- *Tiens*. To prawdziwie ekscytujące. Najpierw do nas strzelali, a teraz wygląda na to, że zostałam porwana.

Ku jej ogromnemu przerażeniu, jego uśmiech tylko się poszerzył.

- Porwana? - powtórzył Gabe, przeciągając sylaby. Usadowił się głębiej w rogu.

Rana pulsowała tęnym bólem, nie tak ostrym, jak na początku. Karczmarz chciał od razu wołać doktora, gdy stwierdził, że kula wciąż tkwi w ramieniu. Gabe nie miał na to czasu. Ten, kto do niego strzelał, będzie chciał dokończyć dzieła. Całe szczęście, że nie powiedział hrabinie, gdzie planuje zabrać ją na śniadanie. Jakże musi być rozczarowana, że plan zabójstwa się nie powiódł. Choć musiał przyznać, że swoją rolę odegrała świetnie. To zaskoczenie i współczucie były doprawdy przekonujące. Teraz przynajmniej miał pewność, że to przed nią ostrzegał go Armande.

Kolejny zawrót głowy poważnie go zaniepokoił. Utracił dużo krwi. Jeśli hrabina się domyśli, jak bardzo osłabł, wykorzysta to i zawróci powóz z powrotem do Londynu. Prosto w ręce tych, którzy chcą jego głowy.

Zachowanie spokoju robiło się coraz trudniejsze; pałał z trudem powstrzymanym gniewem na wspomnienie, jak podstępnie i sprytnie go zwabiła. Z wielkim wysiłkiem posłał jej uroczy, nonszalancki uśmiech.

- Nie sądzisz, że to zbyt mocne słowo? Po prostu chcę cię lepiej poznać, to wszystko.

Zmrużyła oczy, pomiędzy ciemnymi brwiami pojawiła się drobna zmarszczka. Wyglądała z nią jak rozjuszona kotka.

- A nie mogłeś tego zrobić w Londynie? Reggie będzie się niepokoił, jeśli nie wrócę o stosownej godzinie. - Wzruszyła ramionami.

- I kogo zawiadomi?

Spojrzała na niego karcącym wzrokiem.

- Kogo? Oczywiście panią Featherstone.

Zachowywał przyjacielską, uśmiechniętą minę i przypatrywał się, jak maska na jej prawdziwej twarzy robi się coraz bardziej widoczna. Ta zmiana była subtelna, ledwie zauważalna.

Niespodziewanie i ku własnemu zdziwieniu poczuł pustkę. Co też sobie wyobrażał? Spodziewał się, że odrzuci rolę uwodzicielki i powierzy mu swoje sekrety? On na jej miejscu na pewno by tak nie zrobił.

- Dokąd jedziemy? - zapytała obojętnym tonem. Spoglądała za okno jakby bez zainteresowania, lecz jej bystry wzrok niczego nie przegapił.

Podziwiał jej spokój.

- Do Meak.

Zamrugnęła. Oczywiście musiała wiedzieć o Meak. Nie byłaby godnym przeciwnikiem, gdyby nie sprawdziła wszystkich szczegółów dotyczących jego życia.

- Twój dom na wsi?

Ależ była bystra, pomyślał. W życiu nie spotkał kobiety o takim *savoir faire*. Uważaj, Gabe, upomniał się w myślach. Od podziwu niedaleko do polubienia. Jeden fałszywy ruch i będziesz zdany na jej łaskę i niełaskę. Zezłościła go ta myśl, choć podziw do niej wcale nie zmalął. Ani pożądanie.

- Słyszałaś o Meak? - zapytał z pozorną nonszalancją.

- Zdaje się, że to spadek po dalekim krewnym? Zanim zyskałeś tytuł.

Meak nie było wielką tajemnicą, jeśli zadało się odpowiednie pytania odpowiednim osobom. Rozprostował nogi.

- Bardzo nieduży majątek.

- I wygodny niczym miejski apartament.

- Jestem ciekaw, jakie to wygody masz na myśli. - Spojrzał na nią zmysłowo, a ona odpowiedziała mu takim samym, uwodzicielskim wzrokiem. Najwyraźniej nie złożyła jeszcze broni.

- Inaczej po co tak daleko jeździć?

Bez wątpienia spodziewała się, że zajmą pokój w gospodzie. Ale wszystkiego nie wiedziała. Na przykład tego, jak poważnie jest ranny. Stawka od razu wzrosła po wielekroć. Gdyby miał wybór, Meak byłoby ostatnim miejscem, do którego by ją zawiózł. Tam zwykle zatrzymywał się w drodze do Kornwalii, żeby wziąć oddech, zdjęć maskę miejskiego lwa salonowego i stać się nareszcie sobą. Majątek służył mu za azyl. Dlatego postanowił zabrać ją właśnie tam. Jego sytuacja stała się zbyt trudna, a stawka, o którą toczyła się gra, była zbyt wysoka.

- Tam będziemy mieli całkowitą prywatność. - Rzucił jej figlarny uśmiech.

Roześmiała się ciepłym, uwodzicielskim śmiechem. Zupełnie tak, jakby nie toczyli ze sobą żadnej gry.

- Jakie to intrygujące! - powiedziała. - Ostrzegano mnie, że jesteś bezwstydnikiem, ale nie pomyślałam, że aby uwieść kobietę, posuniesz się do porwania. - Popatrzyła na niego wymownie i wciąż się uśmiechała. - Chyba nie doceniasz własnego uroku, skoro posuwasz się do tak drastycznych kroków.

Musiał przyznać, że śmiało sobie pogrywała. Widział w niej ten sam zapał, który i on niegdyś czuł, zanim zgasł bezpowrotnie wraz ze śmiercią Marianne.

Powieki ciążyły mu okrutnie. Sen chciał go zagarnąć w swoje objęcia, ale jeszcze nie wolno mu było spać. Dopiero gdy dotrą do Meak i będzie pewien, że jest bezpieczny. Dopiero wtedy będzie mógł opatrzeć rękę, jak należy, i chwilę odpocząć.

Skłonił głowę.

- Pochlebiasz mi - powiedział. - Ale musiałem się jakoś wyróżnić w tłumie twoich wielbicieli.

Roześmiała się.

- Ty? *Mon cher*, nie musisz robić nic, aby zwrócić na siebie uwagę.

Jej słowa sprawiły mu prawdziwą przyjemność, jakby obdarzyła go czułą pieśczęcią. Zaraz jednak przywołał się do porządku.

Sięgnął pod siedzenie. Wbrew sobie stęknął, czując nagłe darcie w ramieniu.

- Poczuleś ból? - zapytała.

Zaklął w myślach, że się z tym zdradził.

- Prawie wcale. Dopiero teraz mi o sobie przypomniał. - Wyciągnął spod siedzenia prostokątną skrzynkę. - Skoro mamy parę mil drogi, możemy się jakoś rozerwać. Z pewnością umiesz grać w szachy?

- Oczywiście - powiedziała. - Gram białymi.

- Tak właśnie myślałem. - Rozłożył podróżną szachownicę i zaczął ustawiać figury. Szachy pozwolą mu nie zasnąć i uwolnią od konieczności prowadzenia rozmowy.

Ku coraz większemu zaniepokojeniu Nicky, podróż ciągnęła się w nieskończoność. Już dwukrotnie zmienili konie, ale nie w pocztowych zajazdach czy stacjach

dyliżansów, lecz w maleńkich wiejskich gospodach na uboczu, z dala od głównej drogi. I za każdym razem było oczywiste, że konie należały do niego. Czekwały na niego i zmieniano je bez słowa, podobnie jak podawano posiłki.

Nie wiedziała, gdzie dokładnie leży Meak. Na zachód od Londynu, w Berkshire, jeśli dobrze pamiętała. W jego dossier wspomniano, że rzadko odwiedza tę posiadłość.

Tak czy inaczej, zdecydowała, że nie będzie próbować ucieczki. Nieważne, czy to los, czy jego pożądanie, czy coś jeszcze postawiło ją w obliczu niespodziewanej okazji, by się z nim bliżej zapoznać - i miała ochotę ulec pokusie. Poza tym wiedziała, że Paul poruszy niebo i ziemię, aby ją znaleźć, więc nie miała się czego obawiać.

- Szach i mat - powiedział, wygrywając trzecią partię.

Odchyliła się i zaczęła rozpinąć rękawiczkę.

- Wygrałeś dwie partie z trzech. Twoja kolekcja rękawiczek rośnie z godziny na godzinę. Będę się musiała udać na zakupy.

Oczy mu zamigotały, gdy chwycił w prawą rękę jej dłoń i uniósł do ust. Poczowała mrowienie, serce zabiło mocniej. Rzuciła mu namiętne spojrzenie, gdy chwycił zębami za czubek palca rękawiczki i pociągnął. Po plecach przebiegł jej przyjemny dreszczyk.

Dawno żaden mężczyzna jej tak nie pociągał, nawet Vilandry - po prostu wypełniała małżeńskie obowiązki, a do innych romansów sam ją zachęcał albo nawet samemu je aranżował. Była posłuszna, aby zapewnić bezpieczeństwo Minette... Ale to już przeszłość.

Odpędziła od siebie te wspomnienia. Teraz nie pora, by rozpamiętywać zdradę i strach. Musiała usidlić Gabe'a i sprawić, by zaczął jej ufać. Tego typu mężczyzna nie da się po prostu oczarować jak jakiś nieopierzony młodzik czy starzec, który pożąda młodego, świeżego ciała. Pod jego wdziękiem skrywał się stalowy charakter. Aby nauczyć się nim manipulować, musiała go naprawdę dobrze poznać.

Nie miała wątpliwości, że Gabe i na miłosnej arenie będzie godnym przeciwnikiem. Potrafiła jednak biegle władać pokusą i wykorzystywać ją jak zabójczą broń. Pozwoliła, aby zmysłowa rozkosz wywoływana przez jego dotyk odmalowała się na jej twarzy, i spojrzała mu w oczy.

- Jaka piękna dłoń - szepnął. - Biała i delikatna jak skrzydło ptaka.

- Milordzie, myli się pan - powiedziała. - Ta biel jest zbyt zbrukana, aby tak fantazjować.

Opuścił wzrok, długie, złotawe rzęsy ocieniły lodowaty błękit spojrzenia. Przycisnął usta do skóry ożywionej dotykiem. Miał gorące, suche wargi, jakby wypełnione pożądaniem. Zapragnęła poczuć je na swoich i wstrząśnięta gwałtownością własnej reakcji, zgięła palce. On jednak nie zareagował, przeciwnie, odwrócił jej dłoń i się w nią wpatrzył.

- Piegi - powiedział tonem odkrywcy.

- Tak - szepnęła.

- Urocze. - Uniósł wzrok ponownie ku jej twarzy. - Jak pocałunki słońca.

- Są wszędzie, tylko nie na twarzy.

- Wszędzie... - powtórzył głosem niskim od pożądania. - Jakżebym chciał poznać

je wszystkie. Jeden po drugim, po kolei.

- Czyli jedziemy do Meak - szepnęła. W głębi duszy chciała, aby to był jedyny cel.

Tymczasem powóz skręcił i zakołysał się na resorach, zrzucając na podłogę figury z szachownicy. Krzyknęła zaskoczona i przyklękła, żeby je pozbierać, a w następnej chwili uniosła wzrok. Na jego twarzy malowało się nieskrywane pożądanie.

Uświadomiwszy sobie, jak wyglądała, klękając pomiędzy udami mężczyzny, zarumieniała się niczym niewinna pensjonarka. Na szczęście w powozie panował półmrok.

- Później - mruknęła i cisnęła drewniane figury do pudełka. Obietnica jest obietnicą.

Z uśmiechem wróciła na ławeczkę naprzeciw niego, a w tej samej chwili powóz się zatrzymał. Woźnica, podobnie jak na każdym postoju, otworzył im drzwi i rozłożył schodki.

Gabe pomógł jej zsiąść.

Kiedy odwrócił się, by wydać polecenia woźnicy, Nicky zerknęła na dom - kamienny, skromny, nie pasował do markiza. W żadnym z okien nie paliło się światło. Nie przywitała ich nawet latarnia nad drzwiami, choć dzień już ustępował zmierzchowi.

- Widzę, że się nas tu nie spodziewają - powiedziała.

- Mylisz się.

Woźnica wrócił na kozioł i powóz odjechał, skręcając w mniejszy podjazd tuż za węglem domu.

Gabe wyciągnął dłoń, a Nicky wzięła go pod rękę. Teraz gra zacznie się na serio, pomyślała, gdy weszli na ostatni stopień, drzwi frontowe otworzyły się i wyjrzał zza nich młody człowiek z potarganymi, mysimi włosami. Świeca w jego dłoni zamigotała na wietrze, rzucając cienie na pryszczatą, okrągłą jak księżyc twarz. Oczy mu się zaświeciły, kiedy zobaczył Mooresheada, mimo to jego twarz nie straciła tępego wyrazu.

- Dobry wieczór, Walter - powiedział Gabe. - Wpuść nas, chłopcze.

Chłopak uśmiechnął się szeroko i odstąpił na bok, a jego oczy na jej widok zrobiły się wielkie i okrągłe. Posłał swemu panu zdziwione spojrzenie.

- Przyjaciółka - wyjaśnił Gabe, a w następnej chwili nachylił się bliżej i szepnęła chłopakowi parę słów do ucha. Ten wybiegł, zostawiając ich w półmroku holu, a Gabe zachichotał. - Przyniesie nam coś do jedzenia. Nie będzie to wykwinny posiłek, bo dom jest w zasadzie zamknięty...

- A myślałam, że czekają tu na nas.

- Na mnie - poprawił ją oschłym tonem. - Na mnie tu zawsze czekają.

Poruszał się pewnie w półmroku. Usłyszała szczęknięcie krzesiwa i zobaczyła rozbłysk ognia. Marmurowy hol pysznił się pięknymi, rzeźbionymi schodami prowadzącymi na piętro i... niczym więcej. Nie było tu żadnych stołów, krzeseł ani obrazów na ścianach. Tylko podłoga z marmuru w różowe i szare kwadraty oraz białe ściany.

- Tędy - powiedział, unosząc wysoko świecznik. Przeszli przez otwarte drzwi do kolejnego pomieszczenia, które również było puste.

Podupadła na duchu. Wiedziała już, co to za miejsce. To nie kryjówka na schadzki

z kochankami, jak głośiły plotki. To tylko przystanek w podróży.

Skierował ją ku schodom, kładąc delikatnie dłoń na krzyżu. Poszli na górę po kamiennych kaflach i gołych drewnianych stopniach. Otworzył drzwi zamaszystym ruchem. W tym pokoju stało wielkie łóże z baldachimem z haftowanego zielonego jedwabiu, obficie wyłożone pościelą. Pośrodku podłogi znajdował się stolik z dwoma krzesłami, pod ścianą wygaszony kominek, gotowy, by rozpalić w nim ogień.

- Witam w moim azylu - powiedział, pozornie wesołym tonem, w którym bardzo wyraźnie rozbrzmiewała nutka żalu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gabe zamknął drzwi i przekręcił klucz w zamku. Nicky odwróciła się, a on z szerokim uśmiechem wetknął klucz do kieszonki na zegarek.

- Przecież nie chcemy, żeby ktoś nam przeszkadzał, prawda?

Powędrowała wzrokiem ku łóżku.

- Tak - odpowiedziała. - Nie chcemy.

Niesamowicie: mimo obolałego ramienia, brzmienie tego aksamitnego głosu sprawiło, że cały zeszytniał. Aż zakręciło mu się w głowie. Nie - to nie przez nią, to z braku krwi, wmawiał sobie bez przekonania i upomniął się, że nie może stracić głowy. Pod żadnym pozorem.

Klęknął przy kominku i przytknął świecę do przygotowanej podpałki. Biedny Walter, zawsze niezawodny, choćby nie wiadomo, jak długo musiał czekać na jego wizytę. Zawsze dbał o przygotowanie drewna, zawsze miał coś do jedzenia z kuchni od matki, mieszkającej w niedalekim domku, który dla nich wyszykował.

Gabe poczuł mrowienie na karku i przesunął się, żeby widzieć ją kątem oka. Minę miała spokojną, choć stanowczą. Jakby podjęła jakąś decyzję. Ale jaką?

Ogień szybko zajął rozpałkę i przeszedł na drwa.

- Siądź bliżej - powiedział. - Ogrzej się trochę.

Opadła lekko na szezlong i wyciągnęła dłonie do ognia. Zachowywała się podejrzanie spokojnie. W tej chwili cieszył się, że ją tu przywiózł. Nie chciał jej zostawiać na łaskę bądź niełaskę Sceptre.

Ktoś cicho zapukał, a następnie przekręcił klucz i otworzył. Za drzwiami stał Walter z tacą w dłoniach.

- Proszę.

Gabe, odwrócony do hrabiny plecami, schował do kieszeni sznur, którym owinięty był kufel z piwem. Wziął tacę i postawił ją na kufrze obok drzwi.

- Przynieś teraz resztę, tak jak kazałem. Dobrze?

- Tak jest, proszę pana - odparł Walter, starając się wyglądać jak najpoważniej.

Gabe zamknął drzwi za sobą i ponownie przekręcił klucz w zamku. Hrabina wstała, podeszła do stołu i usadowiła się w krześle.

- Umieram z głodu.

Trudno było się temu dziwić. W drodze niewiele zjadła. Prawdopodobnie obawiała się, że poda jej jakiś środek odurzający lub truciznę. Zaniósł tacę do stołu, trzymając ją w jednej ręce. Oprócz piwa, które pił zwykle Gabe, Walter zadbał o imbryczek z herbatą. Matka pije herbatę, więc zapewne pomyślał, że piją ją wszystkie kobiety.

- Jeśli wolisz, mogę poprosić o wino - odezwał się Gabe. - Albo koniak.

- Czyli piwnicę masz urządzoną lepiej niż dom - odparła z uśmiechem. - Herbata mi w zupełności wystarczy. Jestem właściwie Angielką, *n'est-ce pas?* - Posmarowała masłem wielgachną pajdę chleba, położyła na niej gruby plaster sera i wgryzła się

wień delikatnie białymi, równymi ząbkami. Miała piękne, wydatne usta o idealnie wykrojonych, zmysłowych wargach. Nie za pełnych, nie nazbyt czerwonych. Wręcz stworzonych do pocałunków.

Odwrócił wzrok i posmarował masłem własną kromkę, uważając, żeby nie zdradzić się z bólem odczuwanym przy każdym ruchu.

- I gdzie dalej jedziemy? - zapytała Nicky.

Zaskoczony, otworzył szerzej oczy.

- Przecież nie zostaniemy tutaj.

To nie było pytanie. Rozśmieszyła go gwałtowność tego ataku, choć nie dał nic po sobie poznać.

- Wszystkiego się dowiesz, kiedy dotrzemy na miejsce.

Dokończyli posiłek w milczeniu. Wzięła filiżankę z herbatą i przeniosła się przed kominek. Każda inna kobieta trzęsłaby się teraz ze strachu. Lecz to nie była „każda inna kobieta”. Hrabina była wrogiem, starannie wybranym do odegrania swej roli. Mógł ją podziwiać czy nawet jej pożądać. Ale nie wolno mu jej było nie doceniać.

Usłyszała ponownie skrobanie do drzwi. Gabe wstał i wskazał dłonią łóżko.

- Połóż się, proszę.

Z błękitu oczu strzeliła iskra gniewu.

- Po co? Co planujesz? *Ménage à trois*? Zapewniam cię, że nie gustuję w takich rozmaitościach.

- Rany boskie, Nicky! - wypalił, zanim zdołał się powstrzymać. - Co ci przychodzi do głowy? - Wyciągnął pistolet z kieszeni. - Na łóżko. Bardzo proszę.

Na rozkazujący ton w jego głosie zareagowała natychmiast, zadzierając lekko podbródek. Zerknęła na pistolet, jakby rozważając możliwości, ale posłuchała polecenia. - Ręce razem, bardzo proszę.

Przewróciła oczami, ale usłuchała.

- Naprawdę?

Chwycił obie jej dłonie, odłożył pistolet i wyciągnął z kieszeni sznur. Kilkoma wprawnymi ruchami unieruchomił jej ręce i przywiązał do ramy łóżka nad jej głową.

Szarpnęła lekko i uśmiechnęła się.

- Ty zwyrodnialcu.

- Przepraszam. Po prostu muszę na chwilę zostawić cię samą.

Wpuścił Waltera.

- W samą porę.

- Pan mówił, żeby poczekać piętnaście minut.

Gabe wyobraził go sobie odliczającego minuty w kuchni.

- Bardzo dobrze się sprawiłeś.

Chłopak zerknął na hrabinę.

- Potrzebuję twojej pomocy - powiedział Gabe.

- Tak jest, milordzie. - Oczy miał jasne i ufne.

Gabe westchnął. To będzie naprawdę trudne. I bardzo bolesne.

- Połóż na kominku wszystko, o co cię prosiłem, i pomóż mi zdjąć surdut.

Walter uklęknął i wyciągnął parę rzeczy ze swoich przepastnych kieszeni. Nóż. Pudełeczko z proszkiem na rany. Bandaż. Następnie zerknął na Gabe'a po potwierdzenie, że przyniósł wszystko, co trzeba.

- Świetnie, chłopcze - pochwalił go Gabe.

Walter przełknął ślinę i zerknął w dół. Nie zdziwił się, że bandaż, który założyła mu żona karczmarza, cały przesiąkł krwią.

- Ty durniu - powiedziała nagle Nicky. - To coś o wiele gorszego niż zadrapanie. Masz ochotę umrzeć?

Zerknął na nią. Zdziwiła go jej gniewna mina.

- Aż tak źle nie jest.

Prychnęła pogardliwie, ale wiedział, że miała rację. Pod bandażem ręka wyglądała strasznie. W normalnej sytuacji wezwałby chirurga, ale teraz nie miał na to czasu. Spojrzał na Waltera, który aż pozieleniał.

- Chłopcze, przynieś no mi miskę gorącej wody, dobrze?

Walter przełknął głośno i kiwnął głową ze wzrokiem wciąż utkwionym w zakrwawiony bandaż.

- Leć. - Gabe patrzył, jak chłopak wybiega z pokoju. Ostrożnie rozwiązał fular i położył go na krześle, potem zajął się węzłem bandaża.

- Mogę pomóc? - zapytała Nicky.

Obejrzał się na nią, rozciągniętą na łóżku. Ramiona nad głową, twarz obramowana łokciami, obfite piersi napierające na ciasny materiał stroju do jazdy konnej. Znow ogarnęła go fala niechcianego pożądania. Wyszczrzył zęby w łobuzerskim uśmiechu.

- Kiedy widzę, że tak leżysz, aż serce mi rośnie.

- I nie tylko serce - dodała, zerkając znacząco na jego biodra.

- Kokota - mruknął ze śmiechem. - Obejdę się.

- Walter za wiele ci nie pomoże - odparła spokojnie. - Prędzej zwymiotuje albo zemdleje i będziesz go musiał niańczyć.

- Co prawda, to prawda. - Rozwiązał węzeł i ściągnął bandaż z rany, sycząc z bólu, gdy razem z nim zrywał zaschniętą wzdłuż brzegów krew.

- *Mon Dieu* - mruknęła. - *Les hommes!* Mężczyźni...

Zignorował jej słowa. Zdjąwszy bandaż, zarzucił koszulę na głowę i przyjrzał się ranie, którą wcześniej widział tylko przez chwilę. Cał czy dwa w prawo i dostałby w serce. Dotknął jej delikatnie czubkiem palca. I zaklął.

- Kula cały czas tam siedzi - powiedziała Nicky.

Otarł zakrwawione palce o koszulę i potwierdził skinieniem.

Nicky łypnęła na niego, gdy wstał i zawiesił sobie na ramieniu ręcznik z umywalki. Idiota z niego, jeśli myśli, że sam wyciągnie kulę z ramienia.

Chłopak wrócił z czajnikiem wrzątku i miską.

- Postaw na kominku, chłopcze.

Walter zrobił, o co go proszono, i rozpromienił się.

Mooreshead zmarszczył czoło.

- Trzeba mi było poprosić cię jeszcze o jakąś brandy.

Chłopak zrobił zaniepokojoną minę.

- A jak toto wygląda? Mama wróciła do wsi.

Mooreshead pokręcił głową.

- No nic. Sam znajdę. Ty poczekaj tu z hrabiną. - I wyszedł z pokoju.

- Walterze - odezwała się Nicky z błagalnym uśmiechem. - Rozwiąż mnie.

Proszę.

Zachichotał, ale się nie ruszył.

- Walterze - powtórzyła, bardziej stanowczo, choć łagodnie. - On sam nie wyciągnie sobie kuli z ręki. Trzeba mu pomóc. Rozwiąż mnie.

- Nie przyjmuję poleceń od nikogo poza markizem. - Zagryzł wargę.

Westchnęła i odrzuciła głowę w tył.

- Czemu jesteś wobec niego aż tak lojalny?

Spojrzał na nią ze zdziwieniem. Lojalność niewiniątka. Co by powiedział, gdyby znał prawdę o człowieku, któremu służy? Obeszłoby go to? Pewnie wcale. Choć ona o Mooresheadzie nabrała lepszego mniemania, widząc, jak dobrze traktuje to biedne, opóźnione w rozwoju dorosłe dziecko.

- Ale ludzi nie wolno wiązać, prawda?

W jego oczach pojawiły się cienie.

- Tak, wiem - wymamrotał. - Mama by była zła. Ale mówiła, że zawsze trzeba robić, co on każe.

- Dlaczego?

Zmarszczył czoło i wpatrzył się w dal, jakby próbował przywołać wspomnienie, po czym uśmiechnął się triumfalnie.

- Stary markiz wypędził nas bez grosza. - Pospiesznie nabrał powietrza. - Więc musimy pomagać naszemu panu, jak tylko możemy. Zasługuje na to.

Słowa padły tak szybko, że dopiero po chwili dotarł do niej ich sens.

- Jego ojciec was wypędził?

- Kiedy tato zmarł. Potrzebny... potrzebny mu był nasz domek dla nowego służącego. - Zmarszczył czoło. - Tego nowego nie poznałem. Myślałem, że to wszystko przeze mnie. A to on był zły. Stary markiz.

Zaczynał się denerwować.

- I wtedy lord Mooreshead ulokował was tutaj, w swoim domu.

- Lord Templeton.

Zamknęła oczy. Naturalnie. Póki żył ojciec, nosił nazwisko Templeton.

- Walterze, ja chcę pomóc lordowi Mooreshead, ale ze związanymi rękoma nic nie zrobię.

Pokręcił głową, wysuwając dolną wargę.

- Nikt mi nie może mówić, co mam robić, poza milordem.

Wypuściła powietrze z sapnięciem.

- Ja ci nie mówię, *mon ange*. Ja proszę. Proszę pięknie.

Z ociąganiem zrobił krok ku łóżku.

- Nie męcz Waltera - rzucił oschle Mooreshead, wchodząc do pokoju, z twarzą ciemną jak chmura gradowa. Pod pachą miał zakurzoną butelkę.

Walter skulił się.

- Walterze, wszystko dobrze - dodał łagodniejszym tonem. - To na nią jestem zły.

Chłopak łypnął na Nicky.

- Zła.

- Nie jest zła - poprawił Gabe i spojrzał na nią. - Tylko uparta... ale masz rację. Sam tego nie zrobię... A mimo to nie bardzo mam ochotę uwalniać cię i dawać ci nóż do ręki.

Uśmiechnęła się do niego.

- Niezły dylemat. - Oj, nie trzeba było chwytać tej przynęty, pomyślała i powiedziała głośno: - Mooreshead, po co ty mnie tu przywiozłeś? Czego ode mnie chcesz? Jeśli okupu, to powodzenia. Nie mam nikogo, kto by zechciał zapłacić za uwolnienie mnie.

- Hrabino, koniec z tymi gierkami - powiedział, stawiając flaszkę na kominku. - Ktoś, komu powiedziałaś o naszym porannym spotkaniu, kazał mnie zastrzelić.

Jedyną taką osobą był Paul. Pokręciła głową.

- To by nie miało sensu.

Spojrzał na nią ostro.

- Czyli nie zaprzeczasz, że powiedziałaś komuś oprócz domowników. Komu?

Serce jej podskoczyło. Błąd.

- Nie powiedziałam nikomu poza Reggie i moją towarzyszką, panią Featherstone. - Wzruszyła obojętnie ramionami. - To nie była żadna tajemnica. Codziennie jeżdżę konno w Hyde Parku. - Zerknęła w okno: na zewnątrz było już całkiem ciemno. - Już pewnie odchodzą od zmysłów. Zwrócą się do władz. W końcu komuś przyjdzie do głowy poszukać i tutaj.

Patrzył na nią przez długą chwilę, potem westchnął głęboko. Zmarszczka pomiędzy brwiami pogłębiła się, ale ona udawała, że nic nie zauważa.

Wyjął z kieszeni klucz i wręczył go Walterowi.

- Walterze, obojętnie, co ona ci powie, obojętnie, co usłyszysz zza drzwi, nie wolno ci wypuścić jej z pokoju, jeśli ja tak nie rozkażę. Rozumiesz? A teraz bądź tak dobry i zamknij nas tu na klucz. Zawołam cię, kiedy będziesz potrzebny.

Spojrzała na niego, wstrząśnięta.

- A jeśli umrzesz? To przecież możliwe.

- To będziesz tutaj tkwić, póki przyjaciele cię nie znajdą.

Zaśmiała się gorzko.

- Mam siedzieć zamknięta z trupem przez wiele dni albo i tygodni?

Ciarki przeszły jej po plecach. Zmrużył oczy, patrząc na nią, po czym kiwnął głową.

- Bardzo dobrze. Przygotuję się na najgorsze. Zaczekaj jeszcze, Walterze. - Usiadł przy biurku i skreślił szybki liścik. Złożył go, zaadresował i opieczętował. - Walterze, to ma trafić do mojego przyjaciela. Wiesz, o kim mowa?

Skinął głową.

- Zawieziesz to do niego, jeśli z rana cię nie zawołam i nie każę otworzyć drzwi.

Czyli ma jedną noc na ucieczkę. Jeśli się na nią odważy. Zerknęła na okna.

Gabe jakby czytał w jej myślach i od razu pokręcił głową.

- Są zabite gwoździami.

- A ten twój przyjaciel co zrobi, kiedy tu przyjedzie? - zapytała.

- Aresztuje cię za morderstwo.

- Czyli muszę dopilnować, żebyś przeżył.

Rzucił jej rozbijający uśmiech.

- Hrabino, jest pani prawdziwie pocieszna. - Wręczył list Walterowi. - Chłopcze, teraz przekręć klucz w zamku od zewnątrz. I obojętnie, co usłyszysz, nie wolno ci otwierać tych drzwi bez mojej zgody.

Chłopak wyszedł, a zaraz klucz zgrzytnął w zamku.

- To zaczynajmy.

Gabe podszedł do łóżka i uśmiechnął się do uwięzionej.

- Mam nadzieję, hrabino, że zna się pani na tym. - Przeciął jej więzy.

Usiadła i zaczęła rozcierać nadgarstki. Wściekły na samego siebie zauważył, że sznur poobcierał jej delikatną, białą skórę. Niech to diabli, pokręcił głową, rozeźlony na swoją brutalność. Nie zwykł robić kobietom krzywdy. Były zbyt kruche. Zbyt łatwo się załamywały. To chyba był ostatek przyzwoitości, jaką jeszcze posiadał. Wyglądało zresztą, że ktoś o tym wie - inaczej nie zleciliby tego zadania właśnie jej.

- Poślę Waltera po jakąś maść.

Pokręciła głową, zniecierpliwiona.

- To nic takiego. Wierz mi. Twoja rana jest o wiele gorsza.

Zawahał się.

- Gabe. Tym zajmiemy się później.

- No dobrze. To gdzie mam się położyć?

W błękitnych oczach mignęła iskierka rozbawienia.

- Milordzie, co to za pytanie?

Zachichotał zaskoczony.

- Abyś mogła mnie zoperować - dodał.

Zerknęła na łóżko, potem wskazała na podłogę.

- Lepiej, żebyś leżał na czymś całkiem równym.

Uniósł brwi.

- Czy ty masz w tym doświadczenie?

- Kiedyś we Francji pomagałam w oczyszczaniu ran.

Chciałby zapytać o szczegóły, ale to nie był odpowiedni czas ani miejsce. Trzeba było wracać do Kornwalii i Freddy'ego oraz zaczynać przygotowania. Położył się na podłodze.

- Rób najgorzej, jak umiesz.

- O, tego wolałbyś nie doświadczyć - mruknęła. Namoczyła jeden z pasków bandaża w misce z wodą, którą postawiła sobie pod ręką razem z proszkiem na rany, potem ujęła flaszkę z brandy. - Napij się, bo żadnego laudanum nie mamy.

Pokręcił głową.

- Wolę zachować przytomność umysłu. - Uniósł sznur, którym wcześniej ją związał. - To wystarczy. - Wetknął go do ust, mocno zagryzł i kiwnął głową na znak, że jest gotowy.

Z ponurą twarzą klęknęła obok niego i odkorkowała brandy. Nie miał do niej pretensji, że też potrzebuje wzmocnienia. Ku jego zdziwieniu, połała mu nią ranę.

Zapieкло jak diabli. Odetchnął głęboko, chrapliwie, przez nos.

Przetarła mu ramię. Zerkając w dół, widział teraz dziurę w skórze, postrzępioną i zaognioną. Ujęła nóż, ale po chwili odłożyła go z powrotem, kręcąc głową.

- Może uda mi się ją znaleźć, nie wyrządzając większych szkód - mruknęła. Połała sobie palce brandy, po czym wetknęła jeden z nich w ranę.

Poczuł palący, ostry ból. Pociemniało mu przed oczyma.

- Aaa! - Jęk wydarł mu się przez zaciśnięte zęby i na chwilę stracił przytomność.

- Już po wszystkim - oznajmił z bardzo daleka delikatny, łagodny damski głos o francuskim akcencie. - Znalazłam ją.

Marianne? Znalazła Marianne? Nie rozumiał, gdzie jest ani dlaczego. Jedyne, co wiedział, to to, że stracił Marianne, że nie żyje. Dawna gorycz wezbrała w gardle na wspomnienie jej zdrady. W tym fachu nie możesz ufać żadnej pięknej kobiecie...

- Mooreshead - usłyszał rozkazujący znajomy damski głos. - Budź się.

Otworzył oczy, wypluł sznur z ust i spojrzał na przejętą twarz kobiety.

- Masz piega na nosie.

Cofnęła się ze skrzywioną miną.

- Mało eleganckie spostrzeżenie.

- Mnie się podoba.

Dotarło do niego, że trzyma głowę na jej kolanach. Jej zmysłowe wargi wygięły się w uśmiechu, widząc, że to zauważył. Niebieskie oczy zaiskrzyły się wesoło. Włosy opadały jej na ramiona długimi, puszystymi pasmami. Była prześliczna. Jak mogła nie wydać mu się oszałamiająco piękna, kiedy ją po raz pierwszy zobaczył...

Zmarszczył brwi. Teraz wyglądała inaczej. Wydawała się bezbronna i niewinna. Jakby opadła z jej twarzy maska i dopiero teraz mógł zobaczyć, kim ona jest. I jaka jest.

Zerknął na rękę. Znowu krwawiła i bolała jak wszyscy diabli.

Podsunęła mu coś pod nos. Pomiędzy kciukiem i palcem wskazującym trzymała okrągłą metalową kulkę.

- Szczęściarz z ciebie. Nie rozpadła się. Gdy cię trafiała, już prawie wytraciła prędkość. Wyciągnęłam jeszcze coś takiego. - Odłożyła kulę i uniosła coś ociekającego krwią.

Skrzywił się.

- A to co?

- Brakujący kawałek twojego surduta i koszuli.

Zmusił się, by usiąść. Popchnęła go z powrotem i stwierdził, że nie ma siły się jej przeciwstawić.

- Jestem słaby jak dziecko - jęknął.

- Tak, tak, ale lepiej powiedz Walterowi, że żyjesz. Za każdym twoim jęknięciem darł się jak na torturach.

Zacisnął powieki. Powinien się był domyślić, że biedny poczciwy Walter nigdzie nie pójdzie.

- Walterze! - zawołał.

- Tak, proszę pana... - odpowiedział słaby głos zza drzwi, po czym usłyszeli szloch.

- Nic mi nie jest. Zaraz będziesz mógł wejść i sam się przekonać. Rozumiesz, Walterze?

Walter czknął, co Gabe uznał za odpowiedź twierdzącą. Zerknął na hrabinę.

- Gdybyś była tak dobra i mnie opatrzyła...

- Może uniósłbyś ramię trochę wyżej - szepnęła. - Nie mogę wsunąć ci bandaża pod pachę.

Jej głos brzmiał inaczej. Łagodniej i młodziej. Wyglądała na szczerze przejętą jego losem. Wiedział, że jest doskonałą, przekonującą aktorką, ale tym razem jej

troska wydała mu się szczerą.

Zacisnął zęby i podparł się prawym łokciem. Posypała ranę proszkiem i rozpoczęła zakładanie opatrunku.

- Powinieneś odwiedzić chirurga - mruknęła, zawiązując węzeł.

Skrzywił się, powstrzymując jęk, bo z każdym zwojem bandaża ramię pulsowało coraz bardziej.

- Zobaczymy...

- Typowe dla mężczyzn- odparła z nutą złośliwości w głosie.

Wstał powoli, cisnął zakrwawioną koszulę do kominka i podszedł do kufra, w którym miał ubranie na zmianę. Włożył świeżą koszulę, wetknął ją w spodnie i skierował się do drzwi.

- Możesz wejść, Walterze.

Chłopak otworzył drzwi. Był blady jak ściana. Gabe nakrył ścierką miskę z zakrwawioną wodą i podał mu ją.

- Walterze, wszystko w porządku, możesz to zabrać. Już mi dziś nie będziesz potrzebny.

Wziął od niego klucz i poprowadził go do wyjścia. Następnie zamknął drzwi i spokojnie popatrzył na hrabinę. Przyglądała się, jak wkłada kamizelkę i wsuwa klucz do kieszonki na zegarek. Zmarszczył czoło.

- Wygląda na to, że jestem twoim dłużnikiem. Dziękuję.

- Nie miałam wyboru. - Przechyliła głowę, jej twarzy nabrała ostrych rysów, jakby z powrotem włożyła maskę. Poczul coś w rodzaju rozczarowania.

Uśmiechnęła się do niego.

- Rozumiem, że nie mogę liczyć na to, że w rewanżu odwiedzie mnie pan do Londynu?

Skłonił się.

- Dobrze pani rozumie.

- Więc co teraz?

Dobre pytanie, pomyślał. Najpierw jednak musiał odpocząć i nabrać sił, choć wiedział również, że jej przyjaciele nie będą zwlekać z poszukiwaniami. Czas uciekał.

- Gabe - odezwała się ostrym tonem. - Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Mimo woli uśmiechnął się; podszedł do niej i położył jej ręce na ramionach, wpatrując się w jej zaskakująco spokojną twarz.

- Co teraz? - powtórzył cicho, czując pod palcami jej delikatne ciało. - Teraz idziemy do łóżka.

Zaparło jej na chwilę dech, a jemu zawrzała krew.

Leżała z zamkniętymi oczyma, słuchając jego głębokiego, miarowego oddechu. Przeklęty facet, powtarzała sobie. Najpierw ją prowokuje, a potem odrzuca. Nigdy dotąd nie spotkała mężczyzny, który by obojętnie leżał obok niej w łóżku. Z pewnością żaden z tych, których uwodziła na polecenie męża. Na szczęście tylko nieliczni domagali się spełnienia zmysłowych obietnic i najczęściej okazywali się znakomitymi i umiejętnymi kochankami - w przeciwieństwie do Vilandry'ego, który wolał nietknięte dziewice. Gdy ją posiadał, niemal całkowicie przestał się nią

interesować. Doznała wówczas uczucia ulgi.

Nie rozumiała więc, czemu przejmuje się tym, że Gabe jest obojętny na jej wdzięki. Rozczarowana, odetchnęła głęboko, jakby miała zamiar zasnąć, ale wciąż nie wiedziała, czy się odważy. Kusiło ją, aby zabrać klucz i uciec. Wystarczyło tylko sięgnąć do kieszonki jego kamizelki...

Powoli podniosła się na łokciu i popatrzyła na twarz na poduszce. Płonący w kominku ogień wyostrzał mu rysy głębokimi cieniami. Wydawał się bardziej ponury i groźniejszy, jakby dopiero teraz ujawniło się brzemie, które skrycie nosił. Czy to poczucie winy ohydneho zdrajcy?

Naraz nabrała ochoty, by obwieść palcami podbródek posypany jednodniowym zarostem, sprawdzić, jakie są w dotyku jego pełne, pięknie rzeźbione wargi...

W ostateczności czyż nie po to się tu znalazła?

- Nie śpisz - powiedziała. - Boisz się, że zamorduję cię we śnie?

Powoli otworzył oczy, przewrócił się na prawy bok i oparł podbródek na policzku.

- Czy podoba się hrabinie to, co widzi?

Co za próżność! - pomyślała z oburzeniem. Wiedział, że go obserwuje.

- Czy rana bardzo boli? - Zawahała się. - A może inna część ciała nie daje ci zasnąć?

- Jestem w końcu mężczyzną!

Cóż za bezczelny drań. Uśmiechnęła się do niego i pozwoliła wyżyć niesfornym palcom, poklepując go lekko po wydatnym, męskim nosie.

- To dlaczego leżysz i udajesz, że śpisz, a minę masz ponurą jak śmierć?

- Nie podoba ci się moje dżentelmeńskie zachowanie?

- Dżentelmeńskie? Mówisz o porwaniu?

Zachichotał cicho, a następnie uniósł swą dużą i ciepłą dłoń; pogładził ją delikatnie po policzku, a potem dotknął kciukiem jej pięknych ust. Serce Nicky zabiło mocniej, a puls przyspieszył. Och tak, pragnie tego mężczyzny. Czuje tak silne pożądanie jak jeszcze nigdy wcześniej. Obawiała się, że w końcu straci nad sobą panowanie, a na to nie mogła sobie pozwolić. Pod żadnym pozorem.

Tymczasem jego dłoń opadła z powrotem na biodro; Nicky od razu poczuła się odrzucona. Nie zachęcał jej ani nie uwodził, jakby dawał jej do zrozumienia, że jeśli nie ona zostanie jego kochanką, będą kolejne...

Ta myśl wywołała drobne ukłucie złości. W pierwszej chwili zamierzała się odwrócić, ale coś jej nie pozwoliło. Przybliżyła twarz do jego twarzy tak blisko, że poczuła na policzku i ustach ciepło jego oddechu, i pocałowała go. Z szybkością błyskawicy przyciągnął ją do siebie, uniósł i położył na sobie, po czym wsunął jej język do ust, smakując ją jak rarytas.

Ten pocałunek był namiętny, niemal drapieżny, ale i bardzo wprawny. Gabe zamknął jej twarz w dłoniach i przechylił, by uczynić pieszczotę tym namiętniejszą. Potężna pierś napierała na jej biust, a ona wsunęła udo między jego nogi i przywarła brzuchem do nabrzmiałej męskości. Nie należała do kobiet, które oddają mężczyźnie całą inicjatywę - ona także zaczęła go całować, objąwszy dłońmi czubek jego głowy. Przesuwała palcami po krótko przyciętych włosach, obracała językiem w ustach i wycofywała się, by podążył za nią. Jęknął z rozkoszy.

Słyszając to, poczuła niemal niezdrową satysfakcję. Biodrami mimowolnie naparła

na jego łądzwie, chcąc jeszcze wzmocnić wspaniałe doznania, od których zapłoneło jej całe ciało.

Przewrócił ją na wznak i wpatrzył się w jej twarz; rozkoszny ciężar jego ciała wciskał ją głąboko w materac. Poczwała, że się skrzywił, choć starał się to ukryć.

- Uważaj na rękę - mruknęła. - Nie możesz mi zakrwawić tego ubrania. Nie mam drugiego.

- Zatem lepiej je zdejmij.

- Świetny pomysł...

Na te słowa obsypał jej twarz pocałunkami. Dreszcze przeszły jej całe ciało, była bliska utraty nad sobą panowania. Pragnęła go...

- Jesteś - powiedział, akcentując słowa muśnięciem języka za uchem - prawdziwą szelmą.

Westchnęła z zadowoleniem.

- Tak, wiem.

Objął dłonią jej pierś. Sutki nabrzmiały jej w odpowiedzi, zrobiły się pełne i ciężkie. Pragnęła, by ten dotyk trwał bez końca, wiedząc, że będzie równie rozkoszny jak pocałunki. Był w końcu znanym ze swego miłosnego kunsztu kochankiem, za którym uganiały się damy z towarzystwa szukające niezobowiązującego romansu. Nie był mężczyzną z rodzaju tych, którzy szukają cnotliwych i niedoświadczonych... I musiała poczytać to na jego korzyść.

Zaczął rozpinać jej strój do jazdy konnej. Niecierpliwie podniosła rękę, żeby ułatwić mu zadanie. Gdy uporał się z guzikami, pomogła mu zsunąć rękawy z ramion. Zaraz potem rozwiązał jej sznurowania w pasie i zsunął spódnice, zostawiając ją jedynie w pończochach, halce i gorsecie. Przeciągnęła się pod ognistym spojrzeniem, miała ochotę zamruczeć jak kot grzejący się w żarze tych szafirowych oczu i pod płynnymi ruchami dłoni głąszczącej ją po grzbiecie.

- Jesteś przepiękna - mruknął. - Chciałbym cię lepiej widzieć...

- Mogę powiedzieć to samo - rzuciła, rozpinając mu guziczki kamizelki. - Zapal świece...

- Jesteś nie tylko szelmą, ale i bezwstydnicą - odparł, wyslizgując się z kamizelki i zręcznie zsuwając przez głowę koszulę. Bandaż na ramieniu i piersi odcinał się bielą w półmroku.

- Wolisz nieśmiałe kobiety?

Pokręcił głową.

- W żadnym wypadku. Lubię, kiedy kobieta wie, czego chce. - Podeszedł szybko do stołu, złapał wiązki świec i w jednej chwili zapalił je wszystkie od ognia. Gdy wracał do łóżka, świece dały dość światła, by mogła dojrzeć przepięknie rzeźbioną sylwetkę jego ciała, jasnobłond włosy na piersi, silne ramiona i niezbitą dowód podniecenia, odznaczający się na bryczesach.

Zwilżyła wargi językiem i spojrzała mu w oczy. Dostrzegła w nich pożądanie, odetchnęła płytko i po raz kolejny pozwoliła oczom osunąć się wzdłuż jego wspaniałego ciała. Zatrzymały się w talii.

- Zdejmij spodnie - rozkazała.

Gdy jej dłoń powędrowała do guzików bryczesów, wymamrotał coś, co brzmiało trochę jak modlitwa, ale słowa już straciły dla niej znaczenie; teraz myślała tylko

doznaniem i obrazami. Chciała patrzeć na tego wspaniałego mężczyznę, dotykać go, badać; chciała, aby robił z nią to samo. Wzajemne, niepoohamowane przyciąganie. Przez moment przelękała się, że może nie wykonać zadania, jeśli nie oprze się własnym pragnieniom – i omal się nie wycofała. Towarzyszyło jej dziwne poczucie, że obecność tego mężczyzny budzi w niej emocje o wiele silniejsze niż żądza.

Czy to ten człowiek uwolni ją z murów, którymi otoczyła się, by wypełniać rolę hrabiny? Na to już za późno, odpowiedziała sama sobie z desperackim pośpiechem. Nie jest już niewinną pensjonarką marzącą o romantycznej miłości. Zbyt wiele przeżyła, by pozwalać sobie na takie fantazje.

Poza tym stawka w tej grze jest zbyt wysoka. Musiała wykonać tę misję, a potem odnaleźć Minette. Żaden mężczyzna, choćby tak atrakcyjny jak Gabe, nie sprawi, że zapomni o siostrze. Zrobi wszystko, czego będzie trzeba, aby ją odnaleźć.

Tymczasem serce wyrywało jej się z piersi – nie ze strachu, lecz z niecierpliwości; patrzyła, jak Gabe zsuwa z bioder skórzane spodnie. Jego napęczniała, nieskrępowana ubraniami męskość unosiła się wysoko jakby w obietnicy nieziemskich rozkoszy.

Na ten widok Nicky roztapiała się na ciepły miód.

– Teraz ty – rozkazał głosem ochrypłym z żądy.

Lekki przyływ niepokoju wziął ją z zaskoczenia. Nie miała pełnych kształtów, jednak zmysłowość, której nauczyła się pod kuratelą męża, znakomicie to rekompensowała. A jednak, z jakiegoś osobliwego powodu, obawiała się ujrzeć w jego oczach rozczarowanie.

Cóż za pensjonarskie głupoty, zganiała się w myślach. Szybkim szarpnięciem rozwiązała sznurowanie gorsetu, a potem wprawnym ruchem strząsnęła go z ramion. Jego oczy rozszerzyły się nieco, gdy przejrzysta muślinowa halka ukazała piękne, kształtne piersi pod cienką jak mgiełka tkaniną.

Westchnął. Na zmysłowych ustach powoli pojawił się uśmiech.

– Są apetyczniejsze, niż sobie wyobrażałem – szepnął.

Spojrzała nań spod długich rzęs.

– Nareszcie się przekonam, skąd bierze się twoja reputacja.

– Ach, czyżby?! – powiedział z łobuzerskim uśmiechem, wodząc po niej rozpalonym wzrokiem. – Plotki nie mogą równać się z rzeczywistością.

Nie odpowiedziała. Zapraszająco rozpostarła ramiona i pomyślała, że jeśli jest choć w połowie tak dobry, jak się o nim mówiło, doświadczą niezwykłych chwil. Tym bardziej że w niczym mu nie ustępuje...

Nicky okazała się godnym przeciwnikiem nie tylko w słownej szermierce, ale także w sztuce miłości. Była pociągająca i śmiała, ale nie wulgarna; świadoma swego powabu. Piegi, które zauważył w sali balowej na jej ramionach i dekolcie, pokrywały fantazyjnym deseniem każdy cal jej młocznobiałej skóry. Miał ochotę je wszystkie policzyć i każdy ucałować.

Żadna kobieta nigdy tak go nie fascynowała. Nawet Marianne, która imponowała erudycją i sprawnością umysłu, ale nie oszałamiała jego zmysłów. Miał ochotę postawić ją na piedestale i oddawać cześć z daleka jak bogini.

Tymczasem Nicky... Nicky patrzyła na niego z tak oczywistą intencją, że z podniecenia był bliski utraty zmysłów. Szalał na widok jej ciała, drobnych, sterczących piersi, wąskiej talii, delikatnej krągłości bioder... A prezentowała swoje ciało bez udawanej skromności, choć i bez uszczerbku na godności czy dumie.

Siła emocji, które w sobie wzbudzali, nie podobała mu się jednak. Odczuwał potrzebę, aby chronić Nicky, miał wrażenie, że grozi jej niebezpieczeństwo ze strony Sceptre i musi się nią zaopiekować, dopóki nie wyjaśni całej sprawy. To niepokoiło go najbardziej. Nicky stawiała się jego słabością, a w tym momencie rozgrywki nie może sobie na to pozwolić. Nie poznał jeszcze jej prawdziwych intencji.

- Podoba ci się to, co widzisz? - zapytała. Błękitne oczy tańczyły w blasku świec, a wycelowane przez niego usta wydawały się jeszcze bardziej zmysłowe.

Uśmiechnął się i odparł niskim głosem:

- Bardzo...

Przyłączył się do niej na łóżku, klęknął obok, objął dłońmi prześliczną twarz i wpił się we wspaniale miękkie usta. Ciało buntowało się i wyrywało, lecz jako prawdziwy smakosz zmysłów z mistrzowskim opanowaniem delektował się każdą chwilą zwłoki. Sycił się jej słodkim, miodowym smakiem. Położył się na łóżku, by całą długością ciała poczuć jedwabistą miękkość ciepłej skóry. Badał łagodne krągłości, dotykał językiem każdego piegu, którego był w stanie sięgnąć. Ciche pojękiwanie nasilało w nim pożądanie. Nie mógł się doczekać, aż znajdzie się w niej, aż wreszcie ją posiadzie.

Spojrzała nań spod ciężkich powiek, a na jej ustach pojawił się szelmowski uśmiezek, którym zdawała się powiadamiać go, że ona wie, czego chce i jak to osiągnie. Teraz nadeszła jej kolej. Gdy przyssała się do jego sutka, krew zagotowała mu się w żyłach. Z głowy zniknęły wszelkie myśli. Pozostało tylko pożądanie.

Z cichym mlaśnięciem w końcu puściła sutek, polizała go jeszcze, po czym uniosła głowę i z wyzywającym uśmiechem spojrzała mu w twarz. Serce zadudniło Gabe'owi w piersi. Oddech zrobił się nierówny, a ciało zatrzęsało się od przemożnej potrzeby. Nigdy dotąd nie był tak blisko utraty panowania nad sobą. Spotkał się z nią spojrzeniem. Jej włosy opadały falami na jego ramiona i pierś.

- Będiesz mnie ujeżdżać, Nicky? - zapytał najbardziej kpiącym tonem, na jaki go było stać w tym momencie. - To właśnie lubisz?

Na samą myśl o jej szczupłej, unoszącej się nad nim sylwetce zalała go fala namiętności.

- Wiele rzeczy lubię, *mon ange* - wyszeptała, patrząc nań oczyma pełnymi tajemnic. - Ale mówiłam ci, że nie pozwolę zaprzepaścić moich starań, *n'est-ce pas?*

Chodziło jej o jego ranę.

- Nic mi nie jest - powiedział, przesuwając biodra, gdy poczuł na sobie dotyk jej jedwabistej skóry. Miał ochotę unieść ją i opuścić, tak by wsunęła się na niego. - Teraz tylko jedna część ciała mnie boli, i to jest bardzo przyjemny ból, moja słodka.

Wsunęła drugą nogę między jego uda i wyciągnęła się, by ucałować go w czubek brody.

- Ach tak? - powiedziała niewinnym tonem. - Więc mam ją wycelować?

Przez głowę przemknęły mu gorączkowe obrazy, jak trzyma go w ustach, jak jej włosy rozsypują się po jego biodrach. Zaszło mu w gardle. Prawie nie był w stanie mówić.

- Gdybyś była tak łaskawa... - wychrypiał, zdziwiony własną skwapliwością. To, co miała mu do zaoferowania, nie było dla niego żadną nowością, ale oto przed nią dyszał, pocił się i zaraz miał zacząć błagać jak młodzieniec. Wziął się w garść i dodał: - Jeśli ma ci to sprawić przyjemność, oczywiście.

Pocałowała go w przelocie w usta.

- Musisz obiecać, że będziesz leżał bardzo nieruchomo - szepnęła. - Dasz radę?

Na Boga, sam nie był przekonany, czy podoła zadaniu. Odgarnął włosy z jej twarzy, zajrzał głęboko w rozplómięte oczy. To wyzwanie nie było przypadkowe. Lecz w tym spojrzeniu kryło się coś jeszcze... jakby desperacja. Czyżby miała nadzieję, że w ten sposób owinie go sobie wokół palca?

- Oczywiście - powiedział stanowczo, ale bez przekonania. Nie miał jednak wyboru.

Nicky uniosła się bardzo powolnym ruchem na kolana i zastygła. Gabe uniósł beczelnie brwi. Parsknęła śmiechem i pokręciła głową z napomnieniem.

- Cierpliwość jest cnotą.

Do diabła z cierpliwością, zaklął w duchu, ale powstrzymał się do gardłowego pomruku. Tymczasem ona powoli opuściła usta do jego ramienia, wciąż starannie unikając kontaktu z dolną częścią jego ciała. Musiał przetrwać ciąg pocałunków na piersi, liźnięcia i figlarne drobne skubnięcia, co miało doprowadzić go do szaleństwa w oczekiwaniu na obiecany pocałunek w miejscu, które liczy się najbardziej.

Z każdą inną kobietą postąpiłby inaczej, ale wiedział, że dla Nicky byłoby to o wiele za mało. Wpatrzył się więc we wzór na baldachimie nad głową, pełen wijących się pnączy i liści. Zaczął oddychać głęboko, starając się nie oceniać, jak wiele dzieli jej usta od ostatecznego celu, ani nie liczyć, ile sekund potrwa ta droga.

Usiadła na piętach, wargi miała pełne, dojrzałe i zmysłowe. Wysiłkiem woli powstrzymał się, by nie krzyknąć „dalej!”. Podniósł się na łokciu, zerknął na jej zgrabne piersi i rozpląnął się w szerokim uśmiechu.

- Czy mogę coś dla pani zrobić, milady?

- O tak, jestem o tym przekonana - mruknęła zmysłowo.

Wyciągnął do niej rękę, a ona z figlarnym uśmiechem zatrzymała je.

- Później.

Odetchnął głęboko.

- A więc zamierzasz mnie torturować, aż będę błagał o litość, tak? - wychrypiał.

Sutki jej stwardniały. Oczy zamglily się falą pożądania. Pomyślał, że jest równie dobra w miłosnych torturach, jak on.

- Więc może czas, Nicky, abyś spełniła swoją obietnicę?

- Obietnicę?

Spojrzał w dół, a ona powiodła oczyma za jego wzrokiem i aż wstrzymała oddech na ten widok.

- *Mon Dieu* - powiedziała cicho.

Sam podziw w jej głosie wystarczył, by się uśmiechnął. Kiwnęła powoli głową

i zsunęła się z łóżka. Przez moment myślał, że zrezygnowała, ona jednak oparła się dłońmi po obu stronach jego bioder i pochyliła głowę tak, że widział tylko jej wyłączone od blasku świec włosy.

Wzięła go do ust. Głęboko.

Opadł na poduszki i zadygotał, gdy obwiodła językiem najwrażliwszy punkt na samym czubku jego ciała. Rozkosz była nie do wytrzymania. Kiedy jednak przesunęła się ustami ku nasadzie, pragnął, aby wróciła, aby ponownie pozwoliła mu zatopić się w wilgotne, jedwabiste ciepło. Objęła go dłonią i skosztowała z takim smakiem, że wydawało mu się, że pochłonie go w całości.

Już nie mógł wytrzymać.

Bez słowa podniósł się, ujął ją pod pachy i przewrócił na wznak na łóżko, nie zwracając uwagi na ból w ramieniu.

- Teraz moja kolej - wychrypiał głosem szorstkim jak żwir.

Gdy kładł się na niej, na jego twarzy wypisana była udręka oczekiwania, ale wciąż doskonale nad sobą panował. Wiedziała, że zaraz w wyszukany sposób się na niej odegra za to, że doprowadziła go na sam skraj orgazmu i nie pozwoliła skończyć.

Była jednocześnie przerażona i zafascynowana.

Obawiała się, że i w tym okaże się lepszy od niej. Jeśli tu, w łóżku, nad nim nie panuje, to jego siła fizyczna daje mu wszelkie przewagi. Nie mogła znieść tej myśli. Uniosła podbródek z uśmiechem triumfu.

- Co, boisz się, że to zbyt duże wyzwanie, *mon cher* Gabe?

W jego uśmiechu nie było urazy.

- Zbyt duże? Nie, skarbie. Nie za duże. W sam raz.

Zagarnął jej usta pocałunkiem, który był z początku delikatny, niemal niewinny, a potem stał się zmysłowy, wręcz łapczywy. Całe ciało wyprężyło się w podnieceniu. Zarzuciła mu ramiona na szyję, napałał piersiami na jego gorącą pierś, splątała swój język z jego językiem w szaleńczym tańcu rozkoszy.

Oszołomiona, dysząca z pożądania, uniosła nogę i oplotła nią jego biodro, przyciągając go bliżej do miejsca, gdzie chciała go mieć. Nigdy nie przeżyła tak ekscytujących chwil z mężczyzną. Z Gabe'em wszystko było inaczej. Jakby wypełniał potrzebę bliskości, której nawet sobie nie uświadamiała. Aż do teraz.

Wielka dłoń sięgnęła w dół i wśliznęła się w nią.

- Tak - szepnęła mu w ucho i poczuła, jak dygocze z rozkoszy pod dotykiem jej palców. - Chodź... - Nie może przecież myśleć, że ma ją w swojej mocy, mimo że czuła się zniewolona i zdana całkowicie na jego łaskę.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Pociemniały od żądz, a mimo to utrzymywał dystans, patrzył na nią i czekał.

To nie tak miało wyglądać.

- Gabe? - Jego imię wyrwało się gdzieś z głębi.

Jakieś uczucie przemknęło mu po twarzy. Zaskoczenie? Złość? Nie umiała rozpoznać.

- Razem - powiedział ochryple.

Uniosła biodra, on wbił się w nią i zaczął się w niej poruszać.

- Och, Gabe - sapnęła, gdy wspólnie dygotali i wyginali się w spazmach rozkoszy.

- Nicky...

Wtuleni w siebie przeżywali jeszcze dogasające ognie namiętności. Z umysłu powoli znikła mgiełka miłosnego odurzenia. Nieśpiesznie wycofał się z jej ciała i położył obok, przyciągając ją do piersi. Na krótką chwilę stali się jednością, ale teraz ponownie rozdzielili się.

Zaczynało do niej docierać, że ani ona nie rzuciła go na kolana, jak zamierzała, ani on nie wykorzystał w pełni jej słabości. Odsunęła się od niego, on rozluźnił uścisk, choć z lekkim ociąganiem. Oczy miał otwarte i obserwował ją z nieufnością drapieżcy, którego ofiara przygotowuje się do desperackiej walki.

- Cała moja ciężka praca na marne? - Obejrzała bandaż na jego ramieniu, jakby nie miała innych zmartwień. Zmarszczyła czoło. Rzeczywiście: na nieskazitelnej bieli widniała ciemna plama.

Westchnęła z irytacją.

- Zostaw - powiedział. - Nic się nie dzieje.

- Jak sobie chcesz - rzuciła z całą obojętnością, na jaką ją było stać.

Przyciągnął jej głowę do zdrowego ramienia i okrył ich oboje kołdrą.

- Śpij. Jutro czeka nas daleka droga.

- Daleka droga? Dokąd?

- Dowiesz się na miejscu.

Zerknęła na kamizelkę rzuconą niedbale na krzesło. Kamizelkę z kluczem w kieszonce.

- Niech ci nawet przez myśl nie przejdzie - mruknął, gładząc ją po włosach. - Ja zawsze czuwam. Nie masz szans, *ma belle*.

- To módl się, żebyś nie dostał gorączki - powiedziała, nie rozumiejąc, czemu tak ubodły ją jego słowa.

- Nie ma wątpliwości, że oboje liczymy na zupełnie inny rozwój wydarzeń.

Uśmiechnęła się na tę szybką i ciętą ripostę. Świat znalazł się z powrotem w równowadze. Oboje wiedzieli, kim są i co robią. Stali po przeciwnych stronach barykady. Nie zamierzała próbować ucieczki, ale on nie musiał o tym wiedzieć. Najbardziej ją niepokoiło, że może postanowić wyjechać bez niej...

Obudziła się sama, tak jak się obawiała.

Nie zwracając uwagi na chłód, wyskoczyła z łóżka i podbiegła do zamkniętych drzwi. Szarpnięcie za klamkę dało odpowiedź na pierwsze pytanie. Następnie podeszła do okna i nikogo nie zobaczyła. Zapewne Gabe wyjechał wiele godzin temu. Co się z nią stało, że zasnęła jak kamień, choć była świadoma niebezpieczeństwa?

Przesunęła palcami po ramie okna. Zagwożdżone, tak jak mówił. Otwarcie go trwałoby wiele godzin, a nawet gdyby jej się to udało, pewnie skreśliłaby sobie kark, próbując zejść.

Cichy odgłos za jej plecami, coś pomiędzy kaszlnięciem i śmiechem, sprawił, że okręciła się gwałtownie, gotowa do ataku.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy Gabe pół godziny wcześniej otworzył drzwi i wyszedł z pokoju, hrabina była pogrążona w tak głębokim śnie, że nawet się nie poruszyła. Spodziewał się, że po powrocie nadal będzie spała. Oczekiwała go jednak cudowna niespodzianka. Nicky stała naga przy oknie. Widok krągłych pośladków tuż nad smukłymi udami sprawił, że krew w nim zawrzała. Ledwie się opanował, aby nie rzucić się na nią i nie przygwoździć do podłogi. Nie było mu łatwo powstrzymać się w jej obecności, choć zasypiał z uczuciem pełnego zaspokożenia. Hrabina, całkowicie nieskrępowana swoją nagością, z długimi, wijącymi się włosami opadającymi w nieładzie na niewielkie piersi podeszła do niego krokiem drapieźnika. W szarym świetle wczesnego poranka była jak bogini, która zstąpiła na ziemię... rozgniewana bogini.

Zatrzymała się.

- Myślałam, że sobie poszedłeś.

Jeszcze jednak nie schowała pazurów.

- Nadal tu jestem, hrabino.

Jej oczy zabłyśły.

- Mogłeś coś powiedzieć.

- Nie chciałem ci przeszkadzać. Spałaś tak spokojnie...

Jego słowa zdawały się podsycać widoczny w jej oczach gniew, a nie mógł sobie pozwolić na opóźnienie wyjazdu. Nie miał pojęcia, jak szybko ludzie hrabiny zaczną jej szukać.

- Czy potrzebujesz pomocy przy ubieraniu? - Zmusił się do tego pytania, obrzucając jej postać wymownym spojrzeniem. - W dzbanku jest ciepła woda.

- Dam sobie radę sama.

Całe szczęście. Gdyby tylko jej dotknął, spłonąłby.

- Wkrótce wyjeżdżamy. Walter pojechał do matki po prowiant na piknik. Zjemy śniadanie po drodze.

Hrabina zmarszczyła brwi. Zmierzyła go spojrzeniem od góry do dołu, po czym zatrzymała się na jego koloratce.

- Co to, u licha...

Gabe położył dłoń na sercu i się skłonił.

- Doktor James, pokorny wikariusz, do pani usług.

- Udajesz duchownego?

- To pozwala mi podróżować niezauważonym.

Wyraz twarzy hrabiny wskazywał, że jej się to nie podoba. Bez wątplenia zorientowała się, że to pomiesza szyki tym, którzy będą ich szukać.

- Nie masz wstydu.

- Żadnego.

Człowiek bez honoru nie odczuwa wstydu, dopowiedział w duchu.

- A co jeśli zostaniesz wezwany do jakiejś posługi?

- Mało prawdopodobne. Wszędzie jestem przejazdem. Nigdzie nie zostaję na dłużej. - Uśmiechnął się ponuro. - Wyjeżdżamy za dziesięć minut, czy będziesz ubrana, czy nie.

- Będę gotowa.

Hrabina sztywno skinęła głową, czując się wyraźnie nieswojo wobec jego przebrania. Uznawszy to za znak do odejścia, Gabe wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Oparł się o ścianę i wziął kilka głębokich oddechów. Poprawił swoje szare spodnie, usiłując odzyskać jako takie panowanie nad sobą. Dziesięć minut powinno wystarczyć Walterowi na powrót z domu matki, jemu zaś na wzięcie się w garść.

Dyliżans, którym przybyli z gospody, znajdował się już w drodze powrotnej do Londynu. W dalszą drogę udadzą się niewielkim, lekkim powozem Gabe'a. Powóz był mały i prezentował się nieszczególnie, lecz był lekki i łatwy do manewrowania, poza tym resory podnosiły komfort jazdy. Mimo to jednak dwudniowa jazda w zamkniętym pojeździe razem z Nicolettą doprowadzi go do szaleństwa. Zasługiwał na karę za to, że uległ jej wdziękowi.

Może to przebranie będzie ją trzymać na dystans, pomyślał, ale wcale nie poczuł się lepiej.

Nicky zamknęła czytana przed chwilą książkę - jedną z wielu, które Gabe przezornie zapakował na podróż - i odłożyła ją na kolana. Na szczęście czytanie podczas jazdy nie wywoływało u niej mdłości. A może na nieszczęście? Gdyby źle się poczuła, Gabe byłby zmuszony kazać stangretowi zatrzymać powóz. Pojazd miał tylko jedno siedzenie zwrócone w stronę kierunku jazdy i był tak mały, że niemożliwością było nie odczuwać wzajemnej bliskości. Zdawała sobie z tego sprawę w najgorszy możliwy sposób, zważywszy jej pragnienie...

Zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen. Siedział wciśnięty w róg kanapy, żeby zostawić Nicky jak najwięcej miejsca. Nie było to korzystne dla jego zranionej ręki. Pomimo sfatygowanego wyglądu powóz lekko poruszał się po wiejskich drogach. Na początku podróży Gabe zaciągnął zasłony w oknach i nie pozwalał jej wyglądać na zewnątrz. Była jednak pewna, że nadal zmierzają na zachód.

Podobnie jak poprzedniego dnia zatrzymywali się w regularnych odstępach czasu, aby zmienić konie. Na każdym postoju Nicky mogła wyjść, rozprostować nogi i napić się kawy, podczas gdy Gabe opróżniał kufel piwa. Nigdzie jednak nie dawał żadnych wskazówek co do dalszej drogi. Zajazdy były niewielkie i położone głęboko na prowincji, z dala od głównych dróg. Czasami pojawiały się falujące wzgórza, gdzie indziej znów krajobraz był płaski albo skalisty. Piękne zielone widoki bardzo różniły się od okolic majątku jej ojca, a mimo to były o wiele lepsze od kurzu i hałasu Bristolu czy Londynu. Tutaj czuła, że może odetchnąć. Matka nie mówiła jej nic o Anglii. O jej pięknie i wszechobecnej zieleni. Prawda była daleko wspanialsza, niż kiedykolwiek mogłaby sobie wyobrazić. Minette byłaby tu szczęśliwa...

- Gdzie jesteśmy? - zapytała. - Rozumiem, że jedziemy na zachód?

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się, co uznała za lepsze od kłamstwa. Otworzyła książkę i czytała, dopóki nie zrobiło się zbyt ciemno, aby rozpoznać słowa.

- Czy zatrzymamy się na noc w zajeździe? - spytała, zauważywszy że Gabe, który dotychczas drzemał, wydawał się czujny.

- Niestety nie. - W ciemności jego głęboki głos brzmiał aksamitnie i Nicky przeszedł przyjemny dreszczyk. - Zatrzymamy się dopiero, gdy dotrzemy do celu.

- Niedługo?

- Jutro wieczorem... może pojutrze rano.

Z taką prędkością do jutrzejszego wieczora będą już bardzo daleko. Czyżby pomyliła się co do kierunku? Czyżby jechali na północ i mieli wkrótce przekroczyć granicę ze Szkocją?

- Sprawa musi być pilna - powiedziała lekko, jakby prowadziła konwersację. Włożyła książkę do kieszeni w poręczy siedzenia.

Bardziej wyczuła, niż dostrzegła jego uśmiech.

- Nie aż tak pilna, abyśmy nie mogli zatrzymać się na kolację.

Chleb i ser z kosza przyniesionego przez Waltera zostały skonsumowane podczas pierwszych kilku minut od odjazdu. Lunch zjedli wiele godzin temu. Żołądek Nicky zaburczał lekko, gdy usłyszała o jedzeniu. Roześmiała się i przycisnęła dłoń do brzucha.

- Muszę wyrazić swoją wdzięczność, Nicky - rzekł Gabe nieco rozbawionym tonem.

Za poprzednią noc? Przecież nie wspomniał o tym ani razu, od kiedy ruszyli w drogę; nie wykonał ani jednego gestu, który mówiłby, że pragnie zrobić to znowu. Nicky zeszytniała. Czyżby miał zamiar zaoferować jej pieniądze?

- Wdzięczność za co?

- Za to, że nie zrobiłaś mi sceny, kiedy zorientowałam się, że nie zamierzam odwiedzić cię do domu.

- *Peu importe.*

Czy naprawdę było to mało ważne? Czy popełniła błąd, nie protestując energiczniej? Przynajmniej znalazła się tam, gdzie chciała - u jego boku, poznając jego tajemnice. Większym problemem będzie przekazanie Paulowi tego, czego się dowiedziała. Wątpiła, aby Gabe pozwolił jej napisać list.

Na myśl o tym uśmiechnęła się.

- Co? - spytał.

- Przepraszam?

- Uśmiechasz się.

- Pomyślałam o czymś.

- Ale nie powiesz mi o czym.

- Nie, nie w tej chwili.

Powóz zaczął zwalniać. Skręcił i przez kilka minut toczył się po wyboistej drodze. Nicky przytrzymała się uchwyty, aby nie wpaść na Gabe'a. Silne ramię objęło ją w talii. W końcu powóz zatrzymał się.

- Czas na kolację - rzekł Gabe.

Nie mogła się już doczekać. Nie tylko z powodu jedzenia. Nareszcie mogła rozprostować nogi i rozejrzeć się wokół. Kiedy Gabe pomógł jej wysiąść, nabrała powietrza w płuca. Poczowała zapachy lata: dojrzewające zboże i koniczynę. Wychowała się na wsi i nagle naszała ją tęsknota za domem. Podczas tygodni

spędzonych w mieście nigdy nie doświadczyła takiego uczucia. Dorastając, wyobrażała sobie, że jej życie będzie przypominało życie jej rodziców – doczeka się dzieci i kochającego męża u boku.

Wszystko zmieniło się, gdy *maman* i *papa* zostali zamordowani przez buntowników w Paryżu. Wuj zaopiekował się nią i Minette. To on zaaranżował małżeństwo z Vilandrym, aby je chronić. Dopiero później dowiedziała się, że Vilandry dobrze zapłacił mu za ten ślub. Małżeństwo było dla niej pasmem nieszczęść. Jej starzejący się mąż był zaangażowany w politykę i otwarcie oferował jej wdzięki w zamian za władzę. Była przerażona. Lecz co mogła zrobić, skoro zagroził, że ją zabije i ożeni się z jej siostrą? Ostatecznie żadne z nich nie wyszło na tym dobrze. Żołnierze za zgodą Paryża urządzili rzeź w całej Wandei. Nicky przeżyła tylko przypadkiem.

Rozejrzała się wokół siebie w nadziei, że zobaczy coś charakterystycznego. Było zbyt ciemno, aby dostrzec cokolwiek poza skrzypiącym szyldem nad drzwiami gospody Pod Dzwonem, Księżą i Świecą – czego domyśliła się z niewprawnych rysunków. Żadnej nazwy wsi czy miasteczka. Skinęła głową w stronę szyldu.

- Bardzo to pasuje do twojego obecnego zajęcia.

- Zaiste.

Gabe otworzył drzwi kamiennego budynku i wprowadził ją do czegoś, co musiało być barem. Chłopiec kuchenny podniósł wzrok znad cynowego kubka, który polerował.

- Wielebny James – powiedział piskliwym głosem. – Szybko pan wrócił.

- Dobry wieczór, Tom – odrzekł Gabe. – Rzeczywiście. Jak się masz, mój chłopcze? Mam nadzieję, że zachowujesz się przyzwoicie.

Jego przemiana była szokująca. Gabe nagle stał się surowy, a spojrzenie spod zmarszczonych brwi mówiło, że żaden grzech nie umknie jego uwadze.

Zdumiona Nicky przycisnęła dłoń do ust, aby stłumić chichot. Tymczasem chłopiec zbladł.

- Ano, wielebny – powiedział z akcentem z West Country. – Żem robił, jak pan mi mówił ostatnim razem, jak tu był.

- Miło mi to słyszeć, młody człowieku – rzekł niskim głosem Gabe, lecz w głębi jego błękitnych oczu czaiły się iskierki.

Chłopiec zwrócił się w stronę Nicky. Próbowwała się uczesać podczas tych kilku minut, które Gabe dał jej na ubranie się, wiedziała jednak, że wiele kosmyków wysunęło się i okalało teraz jej twarz, zaś strój do jazdy konnej był z pewnością wygnieciony po wielu godzinach spędzonych w powozie. Nie był to jednak wystarczający powód, aby chłopiec był tak zszokowany. Albo żeby umykał jak przestraszona zwierzyna.

Spojrzała na Gabe'a, oczekując wyjaśnienia. Ten uśmiechnął się szeroko.

- Pomyślał, że jesteś moją żoną.

Nicky głośno zaczerpnęła powietrza. Serce jej podskoczyło na sam dźwięk tego słowa. Gardło ścisnęło się w przypiływie tęsknoty.

- Twoją żoną?

- Widzisz, córka oberżysty szuka dżentelmena, który wyrwałby ją ze świata ciężkiej pracy i biedy. Wikariusz, nawet tak ubogi jak ja, wydawał jej się najlepszą

z możliwości.

- Nie mówiąc już o tym, że ten wikariusz jest diabelnie przystojny - wymamrotała Nicky. - A więc wymyśliłeś sobie żonę.

- Tak. Masz coś przeciwko temu?

Przeciwko? Nie chciała znowu przeżywać tego piekła. Jedno małżeństwo wystarczy. Nie zrezygnuje z wolności, a już na pewno nie dla niego. Spojrzała na niego pytająco.

- Zrobiłoby ci to jakąś różnicę, gdybym miała?

- Byłoby raczej niezręcznie, gdybyś temu zaprzeczyła - odparł, patrząc na nią surowo. - Musielibyśmy zrezygnować z kolacji.

Miał odpowiedź na wszystko.

- Drań. Wiesz, że umieram z głodu. Doskonale, zagram twoją żonę, a ty zagrasz zakochanego męża.

Przewrócił teatralnie oczami.

- Zakochanego, tak?

- Skoro mam konkurować z córką oberżysty, to tak.

Zdjęła bonet i podała mu, a w następnej chwili drzwi otworzyły się i spieszonym krokiem weszła kobieta w średnim wieku, w czepku i fartuchu. Ścisnęła zaczerwienione od pracy dłonie i wyglądała na dość zdenerwowaną. Dygnęła w pośpiechu.

- Bardzo przepraszam, że musiał pan czekać, sir. Wołałam i wołałam naszą Sue, żeby panu usłużyła, ale nigdzie ani śladu tej dziewczuchy. Co mogę podać dla pana i dla dobrej pani?

Najwyraźniej brat dostarczył jej złe wieści, że „doktor” przywiózł ze sobą żonę, i dziewczyna dąsała się gdzieś w ukryciu.

- Proszę nam wybaczyć to nagłe wtargnięcie o tak późnej porze, pani Barge. Czy może pani dać nam coś do jedzenia? Proszę nie robić sobie kłopotu, bo mamy pilne sprawy i musimy wyjechać za godzinę. Może trochę chleba i sera?

Uśmiechnął się łagodnie, a kobieta zatrzepotała rękami.

- Wszyscy święci! Dopiero by mnie pan Barge zrugął, gdybym ugościła państwa tak podle. W kuchni mam na piecu potrawkę i zdaje się, że znajdzie się też kawałek placka.

- Jest pani zbyt uprzejma.

- Och, byłabym jeszcze milsza, gdybym dostała tę dziewczuchę w swoje ręce!

- Proszę - powiedziała Nicky. - Proszę nie traktować jej zbyt surowo. Wszyscy byliśmy kiedyś młodzi, *n'est-ce pas*?

Kobieta zmarszczyła czoło.

- Francuzka? Mój ty świecie, nigdy bym nie pomyślała...

Jej zdenerwowanie ustąpiło miejsca wyraźnej wrogości.

Łagodny dotąd Gabe zeszywniał.

- Chyba zamienię dwa słowa z Barge'em, skoro nie jestem tu mile widziany.

Kobieta była przerażona.

- Nie, sir. Źle mnie pan zrozumiał. Zawsze będzie pan mile widziany w naszej gospodzie. Proszę iść do salonu, a ja w try miga każę podać państwu jedzenie, niech się państwo nie boją.

Powiedziawszy to, wyszła.

Gabe wprowadził Nicky do sąsiedniego pomieszczenia o niskich, poczerniałych belkach i ścianach wyłożonych ciemnym drewnem, gdzie znajdowała się sofa i stół nakryty dla czterech osób. W palenisku żarzył się ogień.

Nicky odwróciła się do Gabe'a.

- Przepraszam. Nie powinnam była się odzywać.

- Nie w tym rzecz - odparł. - Problem leży w Sue... Porozmawiam z Barge'em. Chcę sprawdzić, co z moimi końmi. Zostaniesz tu, dobrze? Jak widzisz, miejscowi zdecydowanie nie są przychylni obcym.

Jego słowa zrozumiała jak wyraźne ostrzeżenie, ale tak czy inaczej, nie zamierzała się teraz nigdzie ruszać, skoro miała poznać miejsce, z którego działa Mooreshead.

- Będę tu nadal, kiedy wrócisz. Obiecuję.

Skinął jej głową i wyszedł. Fakt, że uwierzył jej na słowo, mile ją zaskoczył, choć powinna odczuwać jedynie ulgę. I nic więcej. Cóż, chciała, aby jej zaufał - wyglądało więc na to, że osiągnęła cel.

Tymczasem chłopak zwany Tomem przyczłapał z koszem węgla.

- Mama kazała dołożyć do ognia.

Nicky kiwnęła przyzwalająco głową. W rogu pokoju dostrzegła sekretarzyk; podeszła bliżej i zobaczyła, że jest dobrze zaopatrzony w materiały piśmienne. Spojrzała na chłopca klęczącego przed paleniskiem.

- Thomasie?

Chłopiec popatrzył na nią przez ramię.

- Tak, psze pani?

- Gdybym dała ci list, dostarczyłbyś go jutro rano na pocztę? - spytała, grzebiąc w kieszeniach. - Za szylinga?

Oczy chłopca rozbliły.

- Ucieszyłbym się z szylinga.

Nicky usiadła przy sekretarzyku, pospiesznie nakreśliła kilka słów, złożyła arkusik i zaadresowała go.

Chłopak skończył swoją pracę i stał za jej plecami.

- Gdzie on ma iść?

Naturalnie, nie umiał czytać.

- Do Londynu. - Uśmiechnęła się do niego i wręczyła mu szylinga. - Niech to będzie naszą tajemnicą, dobrze? Ostatecznie gdybyś komuś o tym powiedział, mógłby zażądać swojej części pieniędzy.

Na jego rumianej twarzy wykwitł uśmiech.

- No. Jużem dawno chciał mieć szylinga, dawno. Kowal ma na sprzedanie fajny zegarek kieszonkowy. Ktoś go dał w zastaw i nie odebrał.

- Więc jest twój. Ale tylko jeśli nikomu nic nie powiesz.

Nicky wstała od biurka i podeszła do kominka, żeby ogrzać dłonie. Chłopiec zrozumiał, o co jej chodzi, i wyszedł z pokoju.

Tylko Paul był w stanie odczytać jej zakodowaną wiadomość. Zaadresowała ją do pani Featherstone, aby podała ją dalej.

Gabe wrócił do salonu i rozejrzał się wokół.

- Nie ma jeszcze jedzenia?

- Jeszcze nie, ale przy ogniu jest ciepło. Przykro mi, że moja obecność skomplikowała sytuację zarówno z matką, jak i z córką - rzekła. - Czy oberżysta okazał się wyrozumiały?

- Barge zrobi to, co mu poleciłem.

Coś się zmieniło. Nie wiedziała dokładnie, o co chodzi, lecz Gabe wydawał się nieobecny. Czyżby popełniła fatalny błąd, powierzając chłopakowi list? Jeśli oddał go Gabe'owi...

- Coś się stało?

- Jeden z koni okulał.

Nicky o mały włos nie westchnęła z ulgą.

- A twoja ręka? Boli?

- Nie, dopóki nią nie ruszam.

- Powinnam ją obejrzeć.

- Dopiero gdy dojedziemy do... - Urwał. - Do celu.

Roześmiała się i pokręciła głową.

- Nie wiem, dlaczego tak się upierasz przy zachowaniu tajemnicy. Nie ma nikogo, komu mogłabym o tym powiedzieć.

- Nikogo? - Gabe sposepniał jeszcze bardziej. - W takim razie po co chcesz to wiedzieć?

Irytująco logiczne.

- Kobiecą cechą jest ciekawość.

Zacięty wyraz jego twarzy ustąpił miejsca uśmiechowi.

- Więc na pewno znasz pewne słynne powiedzenie?

- Ciekawość to pierwszy stopień do piekła?

- Właśnie.

Dreszcz przebiegł jej po plecach. Miała nadzieję, że nie jest to zły znak.

Przez całą noc w podróży powóz trząsał się i podskakiwał na drodze. Gabe kręcił się w zamkniętym wnętrzu, aby uwolnić rękę, układając jednocześnie głowę Nicky wygodniej na swoim ramieniu.

Przeklęta kobieta, zrzędził w myślach. Wtulila się w niego, przykryta kocem, ze stopami opartymi na ciepłej cegle, i zasnęła. A teraz jego zdrowa ręka była zdrętwiała, zaś chora bolała, jakby ją dźgano widłami, podobnie zresztą jak jego głowa. Im bardziej zbliżali się do Kornwalii, tym mocniej był przekonany, że zabranie jej ze sobą było błędem.

Gdyby była mężczyzną, mógłby ją od razu zabić. Albo przekazać Sceptre. Tymczasem nie umiał skazać Nicky na tak okrutny los. Przenikało go poczucie winy, choć byli po przeciwnych stronach barykady i znała zasady gry.

Wciąż miał nadzieję, że uda mu się załatwić sprawę, nie uciekając się do przemocy.

Postanowił, że nie pozwoli jej umrzeć. A jedynym sposobem było trzymanie jej blisko siebie, bez kontaktu ze światem, tak aby nie narobiła szkód. Więcej szkód, poprawił się, rozprostowując rękę. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby udało mu się przekonać ją do podzielenia się swoją wiedzą.

Powóz zwolnił i skręcił na podjazd.

Nicky poruszyła się. Otworzyła oczy i przeciągnęła się. Przypominała mu kotkę.

- Jesteśmy - powiedział Gabe, gdy powóz stanął.

Usiadła i zaczęła poprawiać włosy.

- Która godzina?

Gabe otworzył drzwi, wpuszczając do ciasnego wnętrza światło i zimne powietrze.

- Ranek.

- Już? Chyba spałam.

- Naprawdę?

Nicky lekko zachichotała.

- Dokucza ci rana?

Gabe pomasażował zdrętwiałe ramię.

- Nic a nic - skłamał.

Stangret opuścił schodki, Gabe wyskoczył i odwrócił się, żeby pomóc Nicky. Z gracją chwyciła jego dłoń i wysiadła z powozu jak królowa. Rozejrzała się dopiero wtedy, gdy jej stopy stanęły na pewnym gruncie. Szum morza w oddali brzmiał jak niski pomruk, zaś zrujnowana część opactwa przedstawiała wyjątkowo ponury widok pomimo letniego słońca usiłującego przebić się przez chmury. Oczy Nicky stopniowo się rozszerzały, aż w końcu spojrzała Gabe'owi w twarz.

- Wiozłeś mnie tak długo do jakiejś ruiny.

- Rozejrzyj się dobrze, hrabino.

Z dłonią na jej talii powiódł ją wokół powozu. Popatrzyła na stary dom i jego rozpadające się skrzydła, wieże oraz kominy sterczące w niebo.

Skrzywiła się.

- Nie pociesza mnie to zbyt, ale przynajmniej jest jakiś dach.

Bez wątpienia miejsce to roztaczało aurę zaniedbania. Był to zamierzony efekt. Nie mówiąc już o tym, że dom ten uchodził za nawiedzony, które to plotki Gabe chętnie podtrzymywał, aby odstraszyć miejscowych ciekawskich. Dom doskonale odpowiadał jego potrzebom.

- Witaj w Beresford Abbey.

- Beresford. Twój przyjaciel earl. To jego dom.

- Tak.

- Kornwalia. Ma tu kopalnie. Cyny i miedzi.

- Widzę, że zrobiłaś wywiad nie tylko na mój temat.

- Kobieta musi rozpytać się o mężczyznę, który zaprasza ją na przejażdżkę.

- Skoro chcesz bawić się w te gierki, Nicky, nie będę ci zabraniał.

Odpowiedziała mu pustym spojrzeniem. Musiał przyznać, że była godnym przeciwnikiem. Kolejny raz musiał zwalczyć w sobie podziw.

- Tędy. Miejmy nadzieję, że Manners napalił w którymś z kominków w tej ruinie.

Nicky zadrżała.

- Chyba niemożliwe, żeby tego nie zrobił?

- Bardzo możliwe. Ostatecznie jest środek lata.

Powóz ruszył, kierując się w stronę wyjazdu.

Nicky odwróciła się, patrząc w ślad za nim.

- Dokąd on jedzie?

- Trzymamy konie gdzie indziej. Earl zatrudnia bardzo niewiele służby podczas swojej nieobecności.

- Jak miło.

Kiedy doszli do drzwi, Manners zdążył już je otworzyć.

- Kolejne miejsce, gdzie się ciebie spodziewano.

- O jakiegokolwiek porze dnia czy nocy bym przyjechał, Manners zawsze słyszy powóz wjeżdżający na podjazd.

- A więc często tu bywasz.

Nie było sensu tego ukrywać.

- Tak często, jak to jest potrzebne. Ten dom ma pewne niezwykle i pożyteczne cechy.

Nicky spojrzała w stronę klifów.

- Blisko stąd do morza.

- Bliżej, niż myślisz.

Uśmiechnął się, dojrawszy jej pytający wzrok. W zamkniętym powozie, nie mogąc zasnąć, czuł się zirytowany jej obecnością, lecz kiedy w końcu tu dojechali, znowu był nią zauroczony. Tu, w Beresford, powstrzymanie jej od ucieczki nie będzie stanowiło trudności, nie zaszkodzi mu więc napawanie się towarzystwem pięknej kobiety. Musi jedynie zachować czujność i ostrożność

- Później cię oprowadzę. Na razie musimy coś zjeść.

- Dzień dobry, milordzie - powiedział sędziwy majordomus Manners, wpuszczając ich do środka.

- Dzień dobry, Manners. Oto hrabina Vilandry. Zostanie z nami przez kilka dni. Mam nadzieję, że zrobisz wszystko, aby zapewnić jej wygody. Nie wolno jej wychodzić z domu samej... Klify są bardzo zdradliwe.

- Tak, milordzie.

Plecy Nicky zeszywniały, lecz zwróciła się do majordomusa z miłym uśmiechem:

- Miło mi pana poznać, panie Manners.

- Witamy w Beresford, milady - rzekł majordomus skrzypiącym głosem. - W pokoju śniadaniowym jest napalone, milordzie. Jeśli pan sobie życzy, każę kucharce przygotować drugie śniadanie.

- Doskonale - odparł Gabe. - Przygotuj też pokój dla hrabiny. Ten pod Północną Wieżą.

Manners nie zdradził zaskoczenia nawet jednym mrugnięciem. Plotki głosiły, że stary earl, poprzednik Bane'a, był okropnym człowiekiem, majordomus musiał więc otrzymywać już dużo dziwniejsze polecenia.

- Nie ma pan przypadkiem jakichś sukni upchniętych w garderobie? - spytała Nicky. - Wyjeżdżałam z Londynu w pośpiechu i nie zabrałam żadnego bagażu. Bardzo chciałabym się przebrać. A może udałoby się umówić na wizytę u krawcowej?

Usta Mannersa skrzywiły się lekko. Nie umiała powiedzieć, czy w rozbawieniu, czy dezaprobacie.

- Poproszę jedną z pokojówek, żeby sprawdziła.

- To bardzo miło z pana strony - rzekła spokojnie Nicky.

- Proszę za mną, milady. Milordzie... Zaprowadzę państwa do pokoju śniadaniowego.

- Nie musisz się trudzić, stary druhu - rzekł Gabe. - Dopilnuję, żeby hrabina się nie zgubiła. Widzisz, jesteśmy głodni i zmęczeni po długiej podróży, więc byłoby lepiej, gdybyś poszedł od razu do kuchni.

Manners skłonił się i wykonał polecenie.

Gabe chwycił Nicky pod rękę i skierował się w głąb wąskiego korytarza.

- W tym starym domu pełno jest różnych zakamarków - ostrzegł ją. - Proponuję, żebyś nie zwiedzała go sama.

Naturalnie obudziło to w niej ciekawość, ale miał zamiar z satysfakcją powiedzieć: „A nie mówiłem?“, kiedy Nicky się zgubi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy Gabe prowadził ją woniejącymi stęchlizną korytarzami, Nicky czuła, jak wilgotne zimno kamiennych ścian przenika ją na wskroś. Kolejne fale dreszczy przebiegały jej po plecach. Było to osobliwe uczucie strachu, jakby ten dom miał w sobie coś niesamowitego. Nicky poczuła to w chwili, gdy wysiadła z powozu i jej spojrzenie przyciągnął nagły ruch pod łukiem w kruszącej się ścianie ruiny. Przesuwający się ciemny cień wyglądał, jakby należał do kobiety.

Któż mógłby się tamtędy skradać? Kącikiem oka dojrzała tylko fragment obrazu. Czyżby Paul już ją odnalazł? W jej sercu na krótką chwilę wezbrała nadzieja i natychmiast znikła. To niemożliwe. Jej list nie dotarł jeszcze do Londynu.

Gabe nadal trzymał ją mocno pod rękę, jakby spodziewał się, że zechce mu uciec. A może naprawdę martwił się, że mogłaby się zgubić w płataninie przejść? Doszli do skrzyżowania; skręcili w prawo i znów znaleźli się w długim korytarzu bez okien. Pomyślała, że skręcili na wschód.

- Cieszę się, że znasz drogę - powiedziała, głównie po to, żeby usłyszeć własny głos.

- Trochę mi to zajęło - rzekł. - Beresfordowie przez całe wieki rozbudowywali ten dom. Dziwię się, że żaden z nich nie postanowił go zburzyć i zbudować od nowa.

- Świętokradztwo.

Gabe roześmiał się.

- Niektórzy mogliby tak pomyśleć, ale zapewniam cię, że nie obecny earl. Ma niewiele czasu dla swoich szlacheckich przodków i żadnej uwagi dla tego miejsca.

Nicky słyszała o nim podobne opinie. Był po trosze człowiekiem z gminu. Bardziej przemysłowcem niż palem. Być może nawet skażonym rewolucyjnymi ideami...

- A ty? Czy też masz taki stosunek do swoich przodków?

- Wychowałem się wśród nich. Wisieli na wszystkich ścianach w Bagmorton. Bałem się ich jako dziecko. Teraz nigdy o nich nie myślę, ani źle, ani dobrze. A ty?

- Takie dziedzictwo jest bezcenne. - Tak też myślała o własnym domu, podarowanym rodzinie za lata zaszczytnej służby królowi Francji. Dom, z którego teraz zostały tylko popioły. Przed oczami stanął jej obraz płomieni tańczących w oknach i przyglądających się temu żołnierzy o twarzach demonów. W jej pamięci wciąż rozbrzmiewały krzyki ludzi uwięzionych wewnątrz... - Gdyby to ode mnie zależało, zrobiłabym wszystko, aby je odrestaurować.

- Tę rudę pełną przeciągów?

- Miejsce, w którym od pokoleń mieszkała moja rodzina i spędza się dużą część roku. Dlaczego nie?

Gabe zatrzymał się.

- Pokój śniadaniowy.

Otworzył szeroko drzwi i gestem zaprosił ją do środka. Nicky weszła i przeżyła

miłe zaskoczenie.

- Ależ tu uroczo!

Pokój pomalowano na kolor bladego błękitu; listwy i gzymsy były białe. Delikatne meble w stylu chippendale nadawały wnętrzu lekkości. Nicky spodziewała się wszystkiego, tylko nie jadalni jakby wyjętej z eleganckiego londyńskiego domu.

- Ten dom jest pełen niespodzianek. Obawiam się, że sypialnie są bardziej średniowieczne i raczej obskurne. Obecna hrabina Beresford nie ma czasu wprowadzić tu swoich porządków. Jedynie tutaj widać jej rękę.

- Ma bardzo dobry gust.

Nicky w zamyśleniu podeszła do okna, aby zorientować się w swoim położeniu. Z przerażeniem wpatrzyła się w pusty pejzaż. Skaliste wrzosowiska rozciągały się aż po horyzont.

- Chyba jej nie poznałam.

- Nie sądzę. W towarzystwie uważają ją za sawantkę.

Odwróciła się, aby zapytać, co ma na myśli, lecz zanim zdążyła otworzyć usta, wszedł Manners, chwając się pod ciężarem srebrnej tacy. Za nim szedł równie obładowany lokaj. Manners postawił tacę na stole, rozłożył nakrycia i sztucce, po czym odsunął krzesło.

- Zechce pani usiąść?

Nicky usiadła przy jednym końcu stołu, Gabe przy drugim. Nie był to zbyt wielki stół. Całość sprawiała przytulne i domowe wrażenie. Odwrotnie niż rzeczywistość.

Ukłucie tęsknoty przeszło jej serce, lecz natychmiast je stłumiła. Małżeństwo z rozsądku nauczyło ją, że mąż ma pełnię władzy i nie zawaha się zniewolić żony w każdym aspekcie jej życia. Na szczęście dla niej nie urodziło im się dziecko, choć przez jakiś czas pragnęła tego całym sercem. Teraz do szczęścia potrzebowała tylko odnaleźć siostrę i zapewnić im kryjówkę z dala od koszmaru, jakim stała się dla nich Francja.

- Przytulnie tu - rzekł Gabe, zaskakując ją. Niemal odczytał jej myśli.

- Rzeczywiście - odparła spokojnie.

Gabe uniósł brew, jakby wyczuł, że coś jest nie w porządku.

- Myślę, że damy sobie radę. Dziękuję, Manners.

- Tak, milordzie.

Majordomus skierował się do drzwi.

- Chwileczkę, Manners - odezwała się Nicky. - Czy udało ci się spełnić moją prośbę co do odzieży?

- Tak, proszę pani. W garderobie lady Beresford jest kilka rzeczy. Hrabina jest jednak wyższa od pani, dlatego pewne poprawki mogą okazać się niezbędne. Powiedziałem jednej z pokojówek, aby sprawdziła, co da się zrobić.

- *Bien*. Czy mogę prosić o przygotowanie kąpieli w moim pokoju, kiedy skończymy śniadanie? Chcę się pozbyć kurzu i brudu po podróży. - Spojrzała na Gabe'a. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, *mon ange*?

Gabe obdarzył ją pokrętnym uśmiechkiem, zupełnie niepasującym do jego surowego stroju.

- Myślę, że się nawet przyłączę.

Manners nawet nie mrugnął.

- Kąpiel będzie gotowa za godzinę, proszę pani.

Puścił lokaja przodem i zamknął za sobą drzwi.

- Mam nadzieję, że wanna jest duża - rzekła Nicky i uśmiechnęła się prowokacyjnie, widząc, że Gabe wstrzymał oddech.

Miała nadzieję, że nie dała po sobie poznać zadowolenia. Gabe D'Arcy może i był sprytnym szpiegiem i godnym przeciwnikiem, lecz był także mężczyzną, a ona kobietą. Poczwała gorąco rozlewające się po jej ciele...

Komnata, do której Gabe zabrał ją po śniadaniu, znajdowała się w jednej ze starych wież zwieńczonych blankami.

- W większości pokoi, z wyjątkiem biblioteki i pokoju śniadaniowego, meble są przykryte pokrowcami. Nie ma sensu zdejmować tego wszystkiego tylko dla mnie.

Nicky usłyszała z oddali odgłos morza. Niski pomruk, dochodzący jakby spod jej stóp. Podeszła do okna. Za ruinami widać było klify i dalekie fale.

- Piękny widok - oznajmiła szczerze zachwycona.

- Cieszę się, że ci się podoba. Mój pokój jest piętro wyżej.

- Czy widać stąd Francję?

- Nie, nawet w pogodne dni. To zbyt duża odległość.

Oczywiście, pomyślała. W tym miejscu, daleko na zachodzie, kanał łączył się z Atlantykiem. Normandia była bardzo daleko.

Pokój, który dostała Nicky, miał dziwny kształt; nie był okrągły, jak na wieży, ani kwadratowy, lecz przypominał półkole. Na jedynej prostej ścianie znajdowało się palenisko i komin. Po obu stronach kominka oraz w różnych punktach pokoju umieszczono żelazne kandelabry ze świecami. Niewielka wanna stała na dywaniku przed kominkiem, zaś pod przeciwległą ścianą stało łóżko z baldachimem z błękitnego adamaszku.

- Mam nadzieję, że będzie ci tu wygodnie - rzekł Gabe.

- Czy znajdziesz mi jakiś inny pokój, jeśli powiem, że nie?

- Obawiam się, że tylko ten jest dostępny. Nie korzystam z innych pokoi. Biedny Manners ma dość roboty.

Nicky zmarszczyła czoło. Coś w jego słowach zaniepokoiło ją, lecz nie wiedziała dokładnie co. Spojrzała na wannę.

- Niestety, jest za mała dla dwojga.

- Miałem nadzieję, że nie zauważysz. Najwyraźniej Manners nie jest mi przychylny.

Drażnił się z nią z czarującym uśmiechem na twarzy. Skutecznie trzymał ją na dystans. Czyżby obawiał się, że może go nakłonić do czegoś, czego później będzie żałował? Czy nie zdawał sobie sprawy, że jego wycofanie wzmocni tylko jej determinację, aby się do niego zbliżyć? Chyba nie doceniał jej siły woli. Albo jej umiejętności. Zupełnie tak, jak się spodziewano, przyznała Nicky. Niech i tak będzie. Teraz jednak naprawdę potrzebowała kąpeli.

W drzwiach stanęła pokojówka z naręczem sukien i dygnęła.

- Jestem Tess, proszę pani. Znam się nieźle na szyciu. - Na widok Gabe'a zaczerwieniła się. - Oczywiście, o ile jest pani gotowa, milady.

- Owszem, Tess, jestem gotowa.

Gabe skłonił się, rozbawiony tą odprawą.

- Jeśli moja pomoc nie jest potrzebna, pójdę zobaczyć, czy Manners pomyślał o kąpeli dla mnie.

- Och, tak, milordzie - powiedziała Tess. - George i Freddy zanieśli wannę na górę zaraz po tym, jak przynieśli kąpiel dla pani.

Gabe popatrzył na Nicky z udawanym rozczarowaniem.

- Wszystko na nic.

- A jak twoja ręka? - spytała Nicky.

- Mój lokaj się nią zajmie - odparł, a widząc jej powątpiewanie, dodał: - Każdy potrafi zmienić bandaż, hrabino. To pani wykonała najcięższą pracę.

Wtedy nie mogła powiedzieć już nic więcej. Tak, rzeczywiście zamierzał trzymać ją na dystans, skoro już przywiózł ją do swojej kryjówki. Żył na granicy życia i śmierci i nie ufał nikomu. Będzie potrzebowała czasu, aby to zmienić.

Nicky uśmiechnęła się do niego spokojnie.

- W takim razie zobaczymy się później, kiedy oboje się odświeżymy.

- Przy kolacji. Po południu mam sprawy do załatwienia. Proponuję, abys odpoczęła. Nie spałaś zbyt wiele przez ostatnie dwa dni.

Gabe uśmiechnął się znacząco, a Nicky spojrzała na Tess, która znowu się zaczerwieniła. Łajdak!

Poczuła narastającą irytację. Ile kobiet już tu przywiózł? Prawdopodobnie przywoził je za każdym razem, kiedy przyjeżdżał, sądząc po zachowaniu służby. Ale nie wiedziała, dlaczego tak ją to złościło.

- Dobrze, przy kolacji - odparła z uśmiechem, do którego zmusiła się pomimo gniewu.

Gabe skinął jej głową i wyszedł. Nicky usłyszała jego kroki na schodach wiodących na górę.

- Woli pani najpierw się wykąpać czy przymierzyć suknie, milady? - spytała Tess.

- Wykąpać się - rzekła Nicky.

To pomoże jej się uspokoić. Nie wiedziała jednak, co spowodowało jej gniew. Nic jej nie obchodziło, z kim ten człowiek sypia. Ani gdzie, powtórzyła sobie raz jeszcze w myślach.

Gabe nie mógł uwierzyć, jak trudno mu było wyjść z jej pokoju. Chciał odesłać pokojówkę i sam ją wykąpać. Zupełnie jak zauroczony sztubak. Nicky na pewno nie była najpiękniejszą kobietą, z którą spał, lecz na wspomnienie jej rozkosznego ciała, pokrytego od stóp do głów piegami, oraz jej reakcji na jego dotyk niemal jęknął.

Freddy wszedł, kulejąc, do jego sypialni.

- Nareszcie - powiedział.

Był to młody człowiek o kruchej posturze, z ciemnymi włosami i oczami.

- Dzień dobry, Freddy.

Chłopak przeszedł przez pokój, aby pomóc mu zdjąć surdut.

- Uważaj na moje lewe ramię, dostałem kulkę.

Freddy zacmokał.

- Duża lekkomyślność. Kto cię postrzelił?

Gabe prychnął.

- Strzelec, ale niezbyt dobry. - Wrócił myślami do tamtego zdarzenia. Wzbijające się w niebo wrony. Dziwnie niespokojny koń. - Miałem szczęście. Bachus chyba coś wyczuł. Cofnął się w momencie, kiedy padł strzał.

Freddy zmarszczył czoło, ale nic nie powiedział. Zdjął rękaw surduta z prawego, a później powoli z lewego ramienia Gabe'a. Cmoknął jeszcze kilka razy, gdy zdjął mu koszulę przez głowę, lecz Gabe ucieszył się, że nie ma śladów nowego krwawienia.

- W czym domu brakuje prześcieradeł? - zapytał Freddy, odwijając paski płótna.

- W Meak - wykrztusił Gabe przez zaciśnięte zęby. Zmiana opatrunku była bolesna.

- Manners mówi, że przywiozłeś jakąś kobietę. Zazwyczaj nie przywozisz tu swoich zabawek. To im się nie spodoba.

- Nie dowiedzą się. Poza tym nie miałem wyboru. Była ze mną, kiedy to się stało. I nie jest moją zabawką.

Zupełnie niepotrzebnie dodał to ostatnie zdanie. Nie było potrzeby tłumaczyć się z Nicky przed kimkolwiek.

Syknął, gdy Freddy oderwał bandaż od zakrzepłej krwi wokół rany. Ramię było spuchnięte i podrażnione, lecz nie widać było żadnych objawów zakażenia. Proszek bazyliowy okazał się skuteczny. Brandy chyba też.

- Kim w takim razie jest?

- Myślę, że jest francuskim szpiegiem. Pewnie wysłano ją, aby znalazła naszą kryjówkę.

Freddy przerwał swoje czynności, by spojrzeć mu w twarz.

- A ty byłeś tak miły, że ją do niej przywiozłeś - powiedział sucho. - Zwariowałeś? Owszem, oszalałem. Z pożądania.

- Muszę wiedzieć, co ona zamierza. I co wiedzą.

Freddy mruknął coś pod nosem i powrócił do jego ramienia.

- Trzeba było założyć parę szwów. Będiesz miał niezłą bliznę. Ale ktokolwiek cię połatał, zrobił to porządnie. Na pewno nie był to ten twój chłopak z Meak.

- To ona. Hrabina Vilandry.

Opadł na krzesło, a Freddy zaczął przecierać ranę wilgotną szmatką.

- Mogła cię zabić.

- Mało prawdopodobne, skoro chciała znaleźć naszą kwaterę.

- Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że przywiozłeś ją ze sobą tylko dlatego.

Manners mówi, że była uwieszona twojego ramienia. - Freddy pokręcił głową. - Kobiety. Same cholerne zobowiązania.

Pewnym, ale delikatnym ruchem owinął ranę świeżym bandażem. Freddy był bystry. Mógł być, kim tylko chciał: błyskotliwym politykiem, mądrym filozofem, matematykiem, a nawet lekarzem. Został szpiegiem. Nie najlepiej jak na dziedzica książęcego tytułu.

Z wanny stojącej przed buzującym kominkiem kusząco unosiła się para.

- Rozumiem, że to był twój pomysł, żeby posłać taką małą wannę do pokoju hrabiny? - odezwał się Gabe, aby oderwać uwagę od bólu.

- Mam wiadomość, którą muszę ci natychmiast przekazać.

- Mów - mruknął Gabe.

Freddy należał do niewielkiej garstki zaufanych ludzi. Kolejny mężczyzna, którym pogardzał własny ojciec. Przez ostatnie kilka lat wiele razem przeszli. Może nie był zbyt zręczny jako lokaj, ale w Beresford była to dobra przykrywka. I sprawdził się jako towarzysz broni. Gabe poznał go w szkole, tak jak swojego przyjaciela Bane'a. Zawiązali sojusz przeciwko innym chłopcom. Chłopcy potrafią być okrutni, szczególnie kiedy wyczują słabość. W takim miejscu nawet mizerny syn księcia potrzebuje przyjaciół.

- Dostawa, którą zamówiłeś, przyjdzie dziś wieczorem - powiedział Freddy.

Zimny bezruch opanował jego ciało, tak jak zawsze na początku misji.

- Wcale nie za wcześnie. Pojutrze musimy być gotowi do wyjazdu.

Freddy sposepniał.

- Tak szybko? Nie miałem pojęcia, że są gotowi. Czy Sceptre o tym wie?

- Nie było czasu złożyć raportu. Dzisiaj wyślemy wiadomość.

- Czyli dopóki nam nie odpowiedzą, będziemy tu sami ze szpiegiem.

- Na to wygląda.

- W ogóle nie rozmawiałeś ze Sceptre?

- Na początku tygodnia. Martwią się, kto pomaga Francuzom po naszej stronie Kanału. Ta kobieta może być kluczem do rozwikłania tej zagadki.

Freddy mruknął coś niezrozumiale, gdy zawiązał bandaż.

- Tylko tego nie zmocz.

Podniósł stary bandaż i popatrzył ostro na Gabe'a.

- Podejmować takie cholerne ryzyko, żeby zaciągnąć kobietę do łóżka... To do ciebie niepodobne...

Gabe odpowiedział mu wściekłym spojrzeniem, a Freddy podniósł ręce.

- Dobrze. Zostawiam cię, żebyś się wykąpał. A potem napiszemy do Sceptre.

Tess miała rację co do swoich umiejętności krawieckich. W niedługim czasie skróciła trzy suknie i przerobiła je tak, że wyglądały, jakby zostały uszyte dla Nicky. Na szczęście ich prawowita właścicielka była od niej tylko odrobinę okrąglejsza.

Suknia przedpołudniowa była w ładnym odcieniu różu - nie był to kolor, który Nicky kiedykolwiek by wybrała, czy to dla siebie, czy do roli uwodzicielki.

- Twoja pani musi być szczodłą osobą, skoro sądzisz, że nie będzie miała nic przeciwko podarowaniu połowy szafy obcej osobie - powiedziała Nicky do Tess, przeglądając się w lustrze.

Tess wyjęła szpilkę z ust i potrząsnęła głową.

- Tak, to naprawdę cudowna pani. Oddałaby własną koszulę, jakby kto potrzebował.

- Nie wtedy, gdyby miała ją na sobie - zażartowała Nicky, cokolwiek onieśmielona opisem tego wcielenia cnót.

Pokojówka zachichotała.

- Gdyby mogła się pani teraz trochę obrócić, to rozsznuruję tasiemki i możemy przymierzyć suknię wizytową.

Nicky zrobiła to, o co ją proszono.

- Czy mam się przebrać do kolacji, Tess?

Tess zamarła.

- Tego to nie wiem, proszę pani. Lord Mooreshead nie jest z tych, co by tu przywozili gości - powiedziała, po czym znowu zaczęła rozluźniać jej gorset.

Cóż, to rozwiewało obraz hedonisty, jaki powstał w jej głowie. Nie była pewna, czy to ją cieszy, czy martwi. Nie chciała, aby Gabe był winny, ale nie wolno jej uchylać się od obowiązków niezależnie od tego, jakie emocje w niej budzi. Zachowa się jednak godnie i nie będzie wyciągać zbyt pochopnych wniosków na jego temat. Zaczeka na dowód winy.

- Czy często przyjeżdża do tego domu?

- Chyba tak - rzekła Tess. - Zazwyczaj usługują mu Manners i Freddy. Ja akurat byłam tu dziś po południu, bo jest dzień sprzątanania.

Pewnie tu ukrywa się przed władzami. Paul nazwał go błędnym ognikiem, który pojawia się tam, gdzie najmniej się go spodziewają.

- Spędził tu lato?

- Nie wiem dokładnie, kiedy tu był, proszę pani. Byłam zajęta razem z mamą tymi rybami, co je tatuś złowił. Manners nie opowiada za dużo o tym, co państwo robią. To nie wypada. - Zawahała się. - Wyrwie mi język, jeśli się dowie, że plotkowałam.

- Och, przepraszam, Tess. Nie chcę, żebyś przeze mnie wpadła w kłopoty. Możesz być pewna, że nic nie powiem. To tylko zwykła ciekawość. Mogę spokojnie sama zapytać o to jego lordowską mość. - Choć pewnie nie zechce odpowiedzieć, dopowiedziała w duchu. - Przymierzmy tę drugą suknię?

Suknia była z pięknego, zielonego jedwabiu. Idealny kolor dla Nicky. Ale ten dekolt? Jeśli ma podtrzymać zainteresowanie Mooresheada, musi pozwolić sobie na więcej śmiałości.

- Myślę, że trzeba odpruć ten brzeg - powiedziała, ciągnąc za szeroką koronkę.

Oczy Tess zaokrągliły się, po czym na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Och, tak, proszę pani. Mogę to zrobić. W koszyku mam spory kawałek perłowych paciorków odprutych od innej sukni. Będą ładnie wyglądały z tym jedwabiem.

- I rękawy. Czy możesz je tak przerobić, żeby odsłaniały ramiona?

Tess zmarszczyła brwi.

- Mogę spróbować. - Przyjrzała się konstrukcji rękawa z drugiej strony. - Sądzę, że to się da zrobić. Może będę musiała trochę pogłębić dekolt z tyłu.

- To nic nie szkodzi. - W ogóle nie szkodzi. Im więcej skóry, tym lepiej, mówił Vilandry, kiedy chciał, aby zawróciła w głowie rywalowi politycznemu.

- Zechce pani teraz włożyć ten szlafrok, milady, a ja zaraz wyszykuję pani tę przedpołudniową.

- Dziękuję, Tess. I nie zawracaj sobie głowy halką do tej sukni. Nie będę jej potrzebowała.

Tess zrobiła wielkie oczy, wyobrażając sobie, jaki efekt wywoła włożenie cieniutkiej sukni na gołe ciało.

- Doskonale, milady. Zobaczę, czy lady Beresford zostawiła jakiś szal, dobrze? W tym domu często są przeciągi.

- Wyobrażam sobie - rzekła Nicky, kiedy Tess pomagała jej włożyć suknię. - Jest bardzo stary, prawda?

- Mówią, że z czasów Henryka VIII. To jest najstarsza część domu. I są też ruiny.

- Tess zadrżała lekko. - Niech się pani od nich trzyma z daleka. Są nawiedzone.

W oczach pokojówki widać było strach. Nicky przypomniała sobie cień, który zobaczyła po przyjeździe.

- Duchy? Jak wyglądają?

Kolejny dreszcz wstrząsnął szerokimi ramionami dziewczyny.

- Nigdy żadnego nie widziałam. I nie chcę widzieć. Ale inni widzieli. Mówią na nią Biała Dama. Zamordował ją własny mąż. Chodzi w nocy po ruinach i załamuje ręce.

Czy to nie taki cień przemknął jej przed oczami?

- Będę się trzymać z daleka od ruin - odparła Nicky poważnie. - Dziękuję za ostrzeżenie.

- Nie ma za co, milady. - Tess wskazała na strój do jazdy konnej. - Wypiorę to, dobrze? Nie będzie milady tego na razie potrzebowała?

- Chyba nie. Dziękuję.

Pokojówka pozbierała wszystkie suknie.

- Czy potrzebuje pani czegoś jeszcze, milady?

Nicky chciała się dowiedzieć, co Gabe ukrywa w dzikiej Kornwalii. Jednak dopóki nie będzie miała ubrań, nie może nigdzie pójść.

- Nie, już nic. Dziękuję ci, Tess.

Dziewczyna wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Nicky zaczęła spacerować po pokoju. Czowała się jak więzień. Właściwie tym właśnie była, mając na sobie jedynie szlafrok. Skrzywiła się. Może powinna była powiedzieć dziewczynie, żeby zostawiła czyszczenie stroju do jazdy konnej na później. Ale jaką miałyby wymówkę? Ubranie było brudne po podróży. Żadna szanująca się dama nie włożyłaby czegoś takiego, gdyby nie musiała. Kiedy uciekła z Francji, nosiła to samo ubranie przez całe tygodnie. Nie było to zbyt przyjemne. Kilka godzin zwłoki nie zmieni zbyt wiele.

Gabe naprawdę miał rację, mówiąc, że trzeba mi odpoczynku, pomyślała. Przez ostatnie dwa dni żyła w ciągłym napięciu i była wyczerpana, choć udało jej się zdrzemnąć podczas podróży. Popatrzyła na łóżko, które wydawało się bardzo wygodne. Kuszące. Zegar na kominku wskazywał wczesną popołudniową godzinę. Nicky podeszła do łóżka i podniosła książkę leżącą na nocnym stoliku. Była niewielka, oprawiona w brązową skórę ze złoconymi literami. Historia Beresford Abbey. Może to pomoże jej zająć czymś myśli. Może jest tam coś więcej na temat ducha...

Nicky poprawiła poduszki i wyciągnęła się na łóżku.

Po chwili zaczęły jej opadać powieki. Ktokolwiek napisał tę historię, postanowił uczynić ją jak najnudniejszą, sporządzając ją przy tym wręcz niemożliwym do odczytania charakterem pisma. Niewątpliwie dlatego właśnie leżała na nocnym stoliku. Uśpiłaby nawet najpilniejszego uczonego. Ziewnęła.

Dobrze, tylko na chwilę. Poza tym kiedy wypocznę, łatwiej poradzę sobie ze sztuczkami D'Arcy'ego.

Wsunęła się pod kołdrę i odplynęła w nieświadomość.

Coś wyrwało ją ze snu. Męskie głosy. Potem dwie osoby zeszły schodami na dół,

przeszły obok jej sypialni i poszły dalej. Dźwięki w dziwny sposób wydawały się dobiegać nie przez drzwi, lecz jakby zza ściany po drugiej stronie pokoju. Zdezorientowana Nicky spojrzała na zegar. Pięta? Nie mogła przecież spać tak długo? A jednak. Na szczęście Mooreshead nie porzucił jej i nie odjechał. A głosy zaraz ucichły.

Nicky stwierdziła, że oto nadarza się okazja do wizyty w pokoju Gabe'a. Jeśli wróci, powie, że go szukała. Nicky wstała i popatrzyła na siebie. Szlafrok z cienkiego jedwabiu niewiele ukrywał. Przyjemny dreszczyk oczekiwania przebiegł jej po plecach. Tak, to może w razie czego odwrócić jego uwagę.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze na toaletce. Nie wiedziała, jak mogła czuć do niego taki pociąg, mając świadomość, że jest zdrajcą? Zmarszczyła czoło. Nie była pewna. A Paul zapewne też mógł się mylić, prawda?

Och, czyżby to uczucie w jej sercu oznaczało nadzieję?

Choć starała się ze wszystkich sił, to najwyraźniej nie była odporna na urok Mooresheada. Oznaczało to, że musi zachować podwójną czujność w jego obecności, inaczej przegra.

Otworzyła drzwi sypialni i rozejrzała się wokół. Nikogo nie było w środku. Wyszła na korytarz i zamknęła za sobą drzwi. Podeszła cicho do kręconych schodów, słysząc jedynie wiatr pogwizdujący w ambrazurach. Zatrzymała się na podeście schodów przed dwojgiem drzwi. Jedne wychodziły na mury obronne, drugie prowadziły do pokoju nad jej sypialnią. Nicky spodziewała się, że drzwi będą zamknięte, wyjęła więc szpilkę z włosów, gotowa użyć jej jako wytrychu.

Wzięła głęboki oddech i nacisnęła klamkę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Drzwi zaskrzypiały i uchyliły się. Zaskoczona Nicky znieruchomiała. Nie spodziewała się takiej bez troski ze strony Gabe'a. Być może jednak, podobnie jak wielu innych, nie doceniał umiejętności swojego gościa. Nie wiedział, że przygotowując ją do tego zadania, nauczono ją rzeczy, których nie powinna umieć żadna dama. Mężczyźni nie oczekiwali od kobiet odwagi ani bystrości.

Nicky ułożyła usta w nadąsany uśmiech, pospiesznie wymyślając wymówkę, po czym pchnęła drzwi i weszła do środka.

Pusto.

Cicho zamknęła drzwi i rozejrzała się po pokoju identycznym jak piętro niżej. Kominek na tej samej ścianie, okno wychodzące na tę samą stronę, nawet takie same żelazne kandelabry po obu stronach kominka. Meble nie były jednak tak wytworne. Pod oknem ujrzała małe, zniszczone biurko, na którym znajdowały się przybory do pisania i latarnia ze statku. Poza tym w pokoju znajdowały się jeszcze krzesło, komoda obok drzwi, ławka naprzeciwko paleniska, a zamiast wygodnego łóżka z baldachimem leżanka.

Zmarszczyła brwi. To chyba nie jest pokój, z którego korzysta Gabe, kiedy tu przyjeżdża? Och. Oczywiście, odpowiedziała sobie zaraz na pytanie. Umieścił ją w swoim pokoju, a tutaj mieszka jego lokaj. Służący nie sypiali zazwyczaj w tym samym skrzydle, co ich państwo, lecz w tak ogromnym domu było jasne, że wolał mieć swojego lokaja w pobliżu.

Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Nie ulegało wątpliwości, że w pogodny dzień rozciąga się stąd daleki widok na morze. Dzisiaj było szaro i ponuro, chociaż nie padało. Fale w kolorze skały, zwieńczone białymi grzywami pędziły w stronę lądu. Co jakiś czas rozbryzgiwały się na krawędzi klifu kilka metrów od wieży.

Po prawej stronie widać było ruiny opactwa. Dalej zaś tylko morze i bezkresne, puste wrzosowiska. Doskonałe miejsce na sekretne przyjazdy i wyjazdy, zarówno drogą morską, jak i lądową. To cud, że Paul sam nie odkrył tego miejsca - było po prostu idealne. Ale z drugiej strony kto podejrzewałby Beresforda o konszachty z wrogiem Anglii?

Kątem oka dostrzegła jakiś ruch w ruinach. Coś musiało tam być. Kobieta, którą widziała przedtem? Wędrowiec zainteresowany historią opactwa? To nie mógł być nikt ze służby. Nie miałyby powodu, aby zachowywać się tak tajemniczo. Nicky zamarła w bezruchu na kilka sekund, starając się objąć wzrokiem całą scenerię na wypadek, gdyby postać pojawiła się znowu. Nic. Może sobie to wyobraziła albo była to po prostu gra światła. Nie... Z pewnością widziała, jak ktoś się tamtędy przemyka. Ogarnęło ją dziwne uczucie, którego doświadczyła już wcześniej. A może to opowieści Tess wpłynęły na jej myśli?

Nicky odepchnęła je i powróciła do swojego zadania. W każdej chwili ktoś może jej przeszkodzić. Rzuciła okiem pod bibułę na biurku. Nic. W szufladzie? Czyste

arkusze papieru. Podniosła jeden z nich pod światło. Nie było na nim śladów pisma. Szuflada po lewej stronie także była pusta. Nicky westchnęła głęboko. Gabe byłby głupcem, gdyby zostawił na wierzchu dowody swojego działania. Jednak na pewno miał jakąś skrytkę. Albo tu, albo w pokoju na dole. Delikatnie zamknęła szufladę, ale jakiś cichy dźwięk sprawił, że obróciła się w miejscu.

Na środku pokoju stał Gabe, unosząc pytająco brwi. Nicky pobiegła spojrzeniem do drzwi. Były zamknięte. Jak mu się udało wejść, pozostając niezauważonym?

Spała, kiedy zajął do niej jakąś godzinę temu. Gdzie, u diabła, jest Freddy? Zostawił go na straży. Zmierzył ją spojrzeniem i przez chwilę napawał się widokiem jej nagiego ciała widocznego spod prześwitującego szlafroka. Niemniej bawił go zszokowany wyraz jej twarzy.

Stwardniał jeszcze bardziej, co było równie irytujące, jak frustrujące. Od kiedy to sam widok niemalże nagiej kobiety sprawia, że się podnieca? Choć była to bardzo atrakcyjna kobieta. I zmysłowa, odważna kochanka. Choć próbował się powstrzymać, jego lubieżne myśli odbiły się na twarzy.

- Mogę pani w czymś pomóc, hrabino?

Ku jego irytacji Nicky zachowywała głęboki spokój.

- Usłyszałam jakiś hałas. Pomyślałam, że może zemdlałeś. Z powodu tej rany.

Urywany oddech zdradził więcej niż jej twarz. Była zdenerwowana. I miała ku temu powód. Gabe obdarzył ją najbardziej czarującym z uśmiechów.

- Anioł miłosierdzia. - Dotknął dłonią serca i podszedł o krok bliżej. - Przekonasz się zaraz, jak jestem ci wdzięczny.

Jej szczupłe ciało było zaledwie o stopę od niego. Strasznie go kusilo, aby objąć dłońmi jej cienką talię i przyciągnąć ją do siebie. Pragnął jej nieprzerwanie od chwili, kiedy dzielili łożę w Meak. Dlatego właśnie nie był w stanie zasnąć i poszedł sprawdzić swoją łódź w podziemnej jaskini, aby upewnić się, że jest gotowa do dzisiejszego przedsięwzięcia.

- Znalazłaś coś ciekawego?

- Co sugerujesz?

- Przeszukiwałam biurko.

Blady róż zabarwił jej piękne kości policzkowe. Wspomnienie jej rumieńców, kiedy się kochali, było dla Gabe'a torturą. Tylko ostatkiem sił powstrzymał się, aby nie zacząć jej całować, zanim odpowie.

- Przywilejem kobiety jest...

- Ciekawość. - Gabe zaczął się śmiać.

Nicky wydeła usta.

- Cieszę się, że cię rozbawiłam.

- A nawet więcej.

Gabe podszedł bliżej, przyciągnął ją mocno do siebie i głośno odetchnął jej zapachem lawendy i rozmarynu oraz świeżego kobiecego ciała zaraz po kąpieli. Nie można mu się było oprzeć.

Nicky także wzięła głęboki oddech i zmarszczyła nos.

- Pachniesz jak... wodorosty.

- Dziękuję - odparł i uśmiechnął się szeroko.

- To nie był komplement.

Gabe uchwycił jej podbródek pomiędzy kciukiem i palcem wskazującym i spojrzał jej w oczy.

- To bardzo stary dom - ostrzegł ją. - Niektóre jego części są w złym stanie. Musisz uważać, gdzie wchodzisz.

Błękitne oczy Nicky zabłyśły.

- A gdzie ty byłeś, *mon ange*? - Spojrzała na drzwi. - Nie słyszałam, jak wchodzisz.

Niech diabli wezmą Freddy'ego za to, że opuścił posterunek. Teraz nie miał wyboru, musiał odwrócić jej uwagę. Pocałował ją.

Rozpłynęła się w jego objęciach tak rozkosznie, że nie powstrzymał pomruku zadowolenia, który wyrwał mu się z gardła. W następnej chwili, ku jego głębokiej i pierwotnej samczej satysfakcji, jej drobne dłonie zaatakowały guziki jego ubrania, szarpiąc i ściągając mu surdut z ramion, podczas gdy jej wargi przylgnęły do jego ust. Poczul nagły ból w ramieniu i skrzywił się.

Jej dłonie znieruchomiały.

- Och, twoja rana. Wybacz mi.

- To nic.

Nic w porównaniu z falą pożądania, która go zalała.

Nicky odsunęła się.

- Może to nie jest zbyt dobry pomysł...

W odpowiedzi przywarł wargami do jej ust w namiętym pocałunku, jednocześnie pozbywając się surduta i kamizelki. Pokój wypełnił odgłos ich nierównych, przyspieszonych oddechów, cichych jęków Nicky i jej gwałtownego wdechu, kiedy Gabe zanurzył dłoń w jej nedorzecznie fikuśnym szlafroku. Objął jej pierś, czując dreszcz przyjemności i sutek twardniejący pod jego dotykiem. Wsunął udo pomiędzy jej nogi, ona zaś przywarła do niego i zakołysała biodrami.

Gabe jednak przerwał pocałunek i odszedł o krok, by ściągnąć koszulę. Nicky patrzyła na niego, przygryzając wargę. Zaklął pod nosem. Był twardy jak granit i oddychał ciężko. Podobnie jak ona. Jej drobne piersi, widoczne spod rozchylonego szlafrocza, unosiły się i opadały w szybkich oddechach.

Jej dłonie powędrowały do paska szlafropa w tej samej chwili, gdy Gabe zaczął rozpinać spodnie. Zdjął je, nadal na nią patrząc i ciesząc się, że nie miał butów. Nicky utkwiała w nim spojrzenie, po czym rozwiązała pasek i rzuciła go na podłogę.

Westchnął cicho, a Nicky zdawała się wiedzieć, czego on pragnie. Poruszyła lekko ramionami i szlafrok opadł na ziemię, tworząc lśniąca, opalizującą kałużę u jej delikatnych stóp. Ona też była boso. Gabe przełknął i powoli przesunął spojrzeniem po jej cudownych, szczupłych nogach, jasnobrązowych kędziorkach u ich szczytu, wzgórku brzucha i wcięciu w talii. Małe, kształtne piersi sterczały w jego stronę, jakby tęskniły za dotykiem.

Prześlizgnęła się znowu spojrzeniem po jego nagim ciele i zwilżyła wargi językiem. O tak, pragnął tego... Ale nie teraz, kiedy nie potrafił nad sobą zapanować. Musiał znaleźć się w jej gorącym wnętrzu. Jak najszybciej. Teraz! Skrzywił się na myśl o leżance, ale mieli do wyboru tylko podłogę. Podeszli do siebie w tej samej chwili; objęła go ramionami za szyję i oplotła jedną nogę wokół jego

biodra, zaś ich usta stopiły się w jedno. Gabe nie mógł już myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, aby znaleźć się w środku.

- Trzymaj się mocno - wykrztusił.

Oplotła go nogami w pasie, zwiędzając językiem jego usta. Gabe zignorował ból ramienia i wszedł w nią. Nicky podniosła się, opierając się na jego barkach, po czym opadła z długim westchnieniem, które rozpało ogień w jego żyłach. Nie myśląc o niczym, w amoku podszedł dwa kroki do najbliższej ściany i wsunął dłoń pomiędzy szorstki kamień, a jej plecy. Z każdym pchnięciem otwierała się szerzej i przyjmowała go głębiej. Całował ją, gryzł, drażnił... aż wreszcie Nicky zeszywniała i krzyknęła w przypiływie rozkoszy. Gabe podążył za nią w swoim własnym gwałtownym spełnieniu.

Stali tam z nogami drżącymi z wysiłku i z czołem przyciśniętym do jej ramienia. Co się stało, u diabła? - zastanawiał się gorączkowo. Wziął ją przy ścianie jak jakiś barbarzyńca. Gdzie się podziała jego sławna sztuka uwodzenia? Jego zręczne dłonie, język i zęby, które potrafiły utrzymywać kobiety na krawędzi przez całe godziny, zanim w końcu pozwolił im osunąć się w rozkosz?

Nicky wyprostowała się.

- Dobrze się czujesz? - spytał szeptem, wciąż jeszcze szybko oddychając.

Nieznacznie kiwnęła głową.

Uniósł ją ostrożnie, przeniósł na leżankę i ułożył na szorstkich kocach. Nadal nie mógł przestać napawać się jej widokiem, jej idealnym ciałem i magicznymi wzorami z piegów. Nicky przysunęła się do ściany i poklepała leżankę nieznoszącym sprzeciwu gestem. W normalnej sytuacji roześmiałby się i odszedł. Nie było dobrze dawać po sobie poznać, że oczekuje się od kobiety czegoś więcej niż spełnienia, lecz Gabe bardzo pragnął dołączyć do niej i przytulić się. Wyciągnął się obok niej i otoczył ją ramionami. Nie chciał pozbawiać się niezwyklej, łagodnej przyjemności, jaką sprawiała mu bliskość jej wtulonego weń delikatnie ciała.

Leżąc obok niej, analizował to, co przed chwilą zaszło; swoją utratę rozsądku i opanowania. W pewnej chwili doznał przedziwnego uczucia, że stanowi z nią jedność. Choć tak nie było. To niemożliwe. Jego tryb życia nie pozwala na jakikolwiek stały związek. Między innymi dlatego go wybrał.

Nicky poruszyła się w jego ramionach. Podniósł głowę i spojrzał na zwróconą ku niemu twarz. Uśmiechnął się. Różowe usta odpowiedziały delikatnie. Pomyślał, że nigdy nie widział niczego równie pięknego.

- Gabe, po czyjej jesteś stronie? - spytała cicho.

Wyrwany z letargu spojrzał na nią z osłupieniem, a ona się wzdrygnęła. Nie zamierzała tak otwarcie go o to zapytać. Tymczasem głębokie zadowolenie kazało jej mówić bez zastanowienia. Hrabina straciła czujność i niewinna dziewczyna, którą chronił przed okrucieństwem świata, skorzystała z chwili wolności. Ten mężczyzna miał w sobie coś, co sprawiało, że coraz trudniej było jej pozostać w rolach bezwzględnej uwodzicielki i szpiega. Nie umiała dłużej powstrzymać kiełkującej nadziei, że Paul się mylił i Gabe nie jest zdrajcą. Głupia, głupia kobieta, zrugowała się w myślach i złapała się we własne sidła. Uległa pokusie mówienia, kiedy powinna była zachować milczenie.

Gabe z westchnieniem opuścił głowę na poduszkę.

- A więc chcesz zakończyć tę grę i pobawić się dla odmiany w prawdę. Jesteś gotowa na to, co z tego wyjdzie?

Czy była gotowa? Poczowała tak silny ucisk w piersi, że ledwie mogła zaczerpnąć tchu.

- Jestem gotowa... na wszystko - zaryzykowała.

- To niebezpieczna gra, Nicky.

- Potrafię o siebie zadbać.

Gabe wydał z siebie szyderczy śmiech.

- A uwierzysz w to, co ci powiem?

Zawahała się o chwilę za długo, on zaś znowu się roześmiał. Tym razem z goryczą.

- Kto cię przysłał, Nicky? Francuzi, prawda? Nigdy mi nie ufali.

Serce jej zamarło.

- Chcesz, żeby ci ufali?

- Byłoby... miło.

Nie było to słowo, którego zamierzał użyć. Zabrzmiało w nim jednak rozczarowanie. Brak zaufania był oczywistą przeszkodą dla takiego człowieka jak on. Nicky z pewnością nie odważyłaby się mu zaufać, ale on także nie ufał jej w pełni. Pomimo to musiała znaleźć sposób, aby złamać tę barierę.

Serce biło jej jak młotem. To ona zaczęła tę rozmowę i teraz musiała kontynuować.

- Co byś zrobił, gdybym przyznała, że to Francuzi mnie przysłali?

Wstrzymała oddech, mając nadzieję, że ją wyda i pośle po żołnierzy, aby ją aresztowali. Było to jedyne dobre rozwiązanie.

Gabe przetoczył się na plecy i wpatrzył w sufit, zaciskając ponuro usta.

- Wtedy powiedziałbym: „witamy na pokładzie”.

Nicky stłumiła mdlące uczucie w żołądku. Czy to prawda? Gabe zakładał, że znalazła się w jego mocy. Nie miał powodu kłamać.

- Dopilnuję, aby twoi przełożeni zostali powiadomieni.

Jego angielscy przełożeni. Którzy pojawią się tu lada chwila, o ile jej wiadomość dotarła do Londynu.

A jednak jest zdrajcą. Kimś, kto pozwoliłby Francuzom splądrować swój kraj, siłą narzucić nowy, okrutny porządek. Sama myśl o tym wywoływała mdłości. To oraz fakt, że musiała znaleźć sposób, aby go zniszczyć, choć głupie serce już ją bolało. Mężczyźni jego pokroju zabili jej rodzinę. Cokolwiek by rewolucjoniści opowiadali o równości i wolności, i tak nie byli mniej zdeprawowani od członków ancien régime, którzy przynajmniej nie ukrywali swoich poglądów, nawet jeśli Nicky się z nimi nie zgadzała. Wolą angielski sposób załatwiania spraw. Przynajmniej na razie.

Idealy rewolucji były wspaniałe. Wiele z nich trafiało do jej poczucia sprawiedliwości. Znienawidziła jednak sposób, w jaki je wprowadzano. Niszczono niewinnych i bezbronnych takich jak jej siostra.

Usiadła i pochyliła się nad Gabe'em, przesuwając palcem po jego lekko zarosniętym policzku.

- Cieszę się, że pracujemy po tej samej stronie.

- Tak?

Nicky rzuciła mu nadąsany uśmiech.

- Oczywiście. Z mojego punktu widzenia ma to wiele zalet.

Gabe chwycił jej palce swoją dużą, ciepłą dłonią i podniósł ich koniuszki do ust. Ciepły, suchy nacisk wywołał w całym ciele zmysłowy dreszcz. Włoski na jej ręce uniosły się. Uśmiechnął się lekko na widok tej reakcji na jego dotyk.

- Pytanie tylko, czy ci wierzę, hrabino?

W jego głosie znowu brzmiała pełna humoru prowokacja. Ten człowiek nosił swoją zmysłowość jak maskę, którą wkładał i zdejmował, kiedy chciał. Byli w tym bardzo do siebie podobni. Myśl o tym budziła w niej głęboki smutek.

Pogładziła jego dłoń.

- Dlaczego miałabym kłamać?

Znowu westchnął.

- Wszyscy kłamią, kiedy mają po temu powód.

- Cynik.

Gabe przewrócił się na bok, aby na nią spojrzeć.

- Bez wątpienia. A gdybym ci powiedział, że pracuję dla tego, kto zapłaci najwięcej?

Zołądek Nicky ścisnął się z przerażenia.

- To znaczy, że jesteś najemnikiem? Żołnierzem do wynajęcia? - Czy było coś bardziej niegodnego? - Człowiek bez zasad. Niezdolny do lojalności. - Nawet źle ukierunkowana lojalność była lepsza niż to, co sugerował.

Gabe podniósł się na łokciu i spojrzał jej w twarz z tak uwodzicielskim uśmiechem, że oddech uwiązał jej w gardle. Przesunął kciukiem po górnej wardze.

- Pasuje do ciebie namiętność, *ma belle*. - Przymknął powieki, koncentrując się na jej ustach. - Znam lepsze sposoby, aby ją wykorzystać.

Odgarnął włosy z czoła i wpatrzył się w jej błękitne oczy, zatracając się w rozkosznym zapomnieniu, jakie obiecywały. Nicky poczuła, że ogarnia ją fala gorąca.

Zmysłowe rozproszenie. Ten człowiek był mistrzem. Dobrze, że nie dała się omamić...

Naraz otworzyły się drzwi. Freddy wsadził głowę do środka, zobaczył ich na leżance i natychmiast się cofnął, by zapukać.

- Odejdź - powiedział Gabe.

- Milordzie, jest do pana pilna wiadomość.

- Zaczekaj na mnie w bibliotece, zaraz tam będę - odwarknął.

Wygramolił się z leżanki i wciągnął spodnie tak szybko, jak przedtem je zdjął. Nicky napawała się widokiem jędrnych, męskich pośladków, dopóki nie zakryło ich ubranie. Podniosła wzrok i napotkała jego poważne spojrzenie.

- Dokończymy tę dyskusję później. Przy okazji, nie zapominaj, że jesteś nadal moim więźniem. Wróć do swojego pokoju i zostań tam.

Nicky zaniemówiła. Co jednak miała powiedzieć? Wstała i owinęła się szlafrokiem, czując zażenowanie.

- Zobaczymy się przy kolacji.

Gabe skłonił się.

- Nie mogę się doczekać.

Otworzył drzwi i Nicky zeszła po schodach pod jego czujnym okiem.

Nie posunęła się ani o krok do przodu, pomyślała. Gabe nie zaprzeczył, że pracuje dla Francuzów. Ani też tego nie potwierdził. W zasadzie dodał jeszcze jedną możliwość. Taką, której nigdy nie rozważała. I nie sugerował jej też Paul. Czy to możliwe, że jest najemnikiem, handlującym tajemnicami z obiema stronami konfliktu?

Na myśl o tym poczuła, jak żółć podchodzi jej do gardła. O wiele łatwiej było zrozumieć, że Gabe jest francuskim szpiegiem i zbłądził, niż że jest człowiekiem pozbawionym sumienia. Szokowała ją świadomość, że może pociągać ją mężczyzna bez moralnego kręgosłupa. Poczowała niesmak, wywołany własną błędną oceną sytuacji.

Ból w piersi sprawił, że miała ochotę zapłakać. Niech to diabli. Podobał jej się bardziej, niż śmiała to głośno przyznać. Ujmowała ją jego uprzejmość wobec chłopca w Meak i oczywiste przywiązanie do mało rozgarniętego lokaja. Im lepiej go znała, tym bardziej nie chciała, aby okazał się zdrajcą. Znalazła się naprawdę blisko porażki.

Ale najemnik? To było wprost nie do przyjęcia. Dlaczego miałby robić coś takiego? Dla pieniędzy, jak zasugerował? Był przecież markizem i ich nie potrzebował. A może próbował zamydlić jej oczy, bo nie wierzył, że przystali ją Francuzi? Było to jedyne możliwe wytłumaczenie. Nie przekonała go, że nie jest jego wrogiem.

Musi się bardziej postarać. Ostatecznie przyłapał ją na myszkowaniu w jego pokoju. Nie był głupcem i z pewnością nie dzielił się swoimi tajemnicami z każdą kobietą, z którą sypiał. Na myśl o nim i innych kobietach Nicky zgrzytnęła zębami i weszła do swojego pokoju.

Nie było tam Tess, lecz na krześle leżała schludnie złożona różowa suknia, gorset i delikatna koszulka z najlepszego batystu. Szczodrość lady Beresford. Kiedy zdecyduje się na ucieczkę, będzie potrzebowała czegoś cieplejszego.

Zajrzała do szafy w poszukiwaniu swojego stroju do jazdy konnej i znieruchomiła. W tej części pokoju morze słychać było o wiele głośniejsze niż przy oknie.

Bardzo dziwne. Postanowiła zapytać Gabe'a podczas kolacji... I nagle jego ostatnie zdanie powróciło do niej i zabolowało jak siarczysty policzek.

Więzień. Czy Gabe sądzi, że może ją tu zatrzymać, jeśli zechciałaby wyjechać? Ale nie zechce. Przynajmniej dopóki nie dowie się dokładnie, co on zamierza.

Kiedy Gabe wszedł do biblioteki, Freddy nerwowo przemierzał pomieszczenie od ściany do ściany. Wyciągnął w jego stronę zapieczętowaną notkę.

- Właśnie została doręczona.

Gabe wziął od niego złożony papier. Mały znak w rogu, ośmiokątna gwiazdka, był symbolem Sceptre i podkreślał powagę sprawy. Złamał pieczęć.

Notka była zaszyfrowana. Serce w nim zamarło, gdy przypomniał sobie, gdzie zostawił książkę. Na nocnym stoliku obok łóżka. Tej nocy, gdy ją tam odłożył, nie był zainteresowany tekstem, lecz mapami. Mapami tuneli biegnących pod domem.

O mało nie warknęła. Jeśli Nicky widziała te mapy, to tak jakby dał jej klucze do więzienia.

A jeśli pójdzie tam teraz i będzie się rozglądał, to ona zorientuje się, że książka jest ważna. Jej obecność stanowi teraz większy kłopot, niż się spodziewał. Jak mógł być tak lekkomyślny?

Pożądanie. Kiedy tu przyjechali, tak bardzo starał się jej unikać, zanim znowu straci nad sobą kontrolę, że jego mózg przestał działać. To i tak mu nie pomogło. Mógł być tylko wdzięczny, że nie widziała, jak wszedł tajnymi drzwiami.

A teraz zarówno szyfr, jak i mapy były w jej posiadaniu. Zaklął.

- Złe wieści? - zapytał Freddy.

Gabe skrzywił się.

- Nie wiem. Muszę to odszyfrować.

Freddy zmarszczył czoło.

- Książka jest w sypialni hrabiny.

Uśmiech rozjaśnił poważną zazwyczaj twarz Freddy'ego.

- Szczęściarz z ciebie.

Gabe pokręcił głową.

- Nie, chłopie. To ty pójdiesz ją przynieść, a ja wywabię ją z pokoju. Jest szansa, że do niej nie zajrzała, ale... - Podeszedł do regału i wyjął książkę mniej więcej tej samej wielkości i koloru. Tomik poezji. - Zamień ją na to.

- A co jeśli już zajrzała do środka?

Gabe zatrzymał się. Ciekawość jest przywilejem kobiety, pomyślał i przyznał rację przyjacielowi.

- Dobrze, nie będziemy ich zamieniać. - Odłożył książkę na półkę. - Powiedz Mannersowi, żeby kazał pokojówce posprzątać jej pokój. Dopilnuj, żeby zrobiła to porządnie. - Zmarszczył brwi. - Idź z nią. Pozbieraj moje rzeczy. Na pewno jakieś tam zostały. Jeśli przyniesiesz je wszystkie, to brak książki nie będzie się tak rzucał w oczy.

Freddy kiwnął głową.

- Czy mam dać hrabinie do zrozumienia, że chcesz z nią porozmawiać?

- Nie. Sam ją zabiorę. Obiecałem jej wycieczkę po domu. To powinno ją zająć na jakiś czas. Daj mi piętnaście minut, żebym mógł ją zaprowadzić w najdalszy kąt opactwa.

Gabe poszedł z powrotem do wieży poprzez labirynt ciemnych, ponurych korytarzy. Z pewną trudnością zmusił się do odzyskania spokoju. Nie pamiętał, kiedy ostatnim razem zrobił coś tak lekkomyślnego.

Musi się jej pozbyć. I to szybko. Zaklął pod nosem. Nie chciał mieć na rękach krwi tej młodej kobiety, chociaż podobnie jak Marianne zdradziłaby go bez zmrużenia oka. Jej śmierć nadal ciążyła mu na duszy. Nauczył się przynajmniej tego, aby nigdy nie ufać miłosnym zapewnieniom.

Zastukał do drzwi sypialni. Nicky otworzyła. Stała w nowym stroju z wystudiowanym uśmiechem, który wcale mu się nie podobał. Wolał jej prawdziwe uśmiechy, choć były rzadkie i przelotne.

- Ach - powiedziała. - Strażnik przyszedł sprawdzić, co z więźniem. Czy twój posłaniec już sobie poszedł?

Poczynęła sobie śmiało. Jak mógłby nie podziwiać jej odwagi? Gdyby czas nie naglił, mógłby z zadowoleniem kontynuować tę słowną potyczkę.

- Poszedł, ale nie został zapomniany.

Nicky prychnęła z rozczarowaniem.

- Ledwie miałam czas się ubrać. Mam nadzieję, że uda mi się go zobaczyć.

- Albo ją.

- A więc teraz próbujesz mnie urazić, mówiąc o innej kobiecie? - zachnęła się.

Gabe roześmiał się głośno.

- Wcale nie. Obiecałem ci wycieczkę po domu.

Nicky zmarszczyła brwi.

- W takim razie wiadomość nie była aż taka pilna.

- Chcesz obejrzeć dom czy nie?

Każdy porządny agent chciałby zapoznać się z okolicą.

- *Bien sûr*. Wezmę tylko szal.

Odwróciła się, a Gabe mógł podziwiać różowy materiał sukni opływający jej nogi i falujący wokół kostek. Zmarszczył czoło. Nicky miała na sobie buty do jazdy konnej.

- Nie znaleźli żadnych pantofli, które by na ciebie pasowały?

- *Mais non*. Lady Beresford ma większe stopy.

- Każę Freddy'emu kupić coś odpowiedniego.

- Nie zwracaj sobie tym głowy, *mon ange*. Nie zostanę tu aż tak długo.

Pogłaskała go po policzku, a on z trudem powstrzymał się, aby nie ucałować jej dłoni. Gdyby znowu zaczął, mógłby nie być w stanie opuścić tego pokoju przez dłuższy czas, a musiał odczytać wiadomość. Powstrzymał chęć zajrzenia do pokoju i sprawdzenia, gdzie jest książka. Zamiast tego uśmiechnął się przelotnie.

- Jesteś gotowa?

Nicky minęła go w drzwiach i wyszła z pokoju. Gabe ujął ją pod ramię.

- To jest Wieża Północna. Kiedyś było ich cztery, ale teraz zostały tylko dwie.

Południowa i Północna.

- Dwie najbliżej morza. W moim pokoju bardzo dobrze słyhać morze, nawet przy zamkniętym oknie.

Dźwięk dochodził z tuneli w ścianach.

- Odgłos fal odbija się echem od skał poniżej domu. Wzdłuż klifów jest pełno podmorskich jaskiń, niektóre są bardzo głębokie.

Nicky głośno nabrała powietrza i spojrzała na niego.

- Morze jest pod domem.

- Nie pod domem. Przynajmniej na razie.

Przycisnęła dłoń do piersi.

- Co za ulga. Nie chciałabym wyobrazić sobie, że dom zapada się do morza.

Gabe zatrzymał się i otworzył kolejne drzwi.

- Biblioteka.

- *Magnifique*.

- Możesz z niej korzystać podczas swojego pobytu.

- Więc nie zamkniesz mnie?

- Tylko wtedy, gdy będzie to konieczne.

Błękitne oczy zwięziły się, lecz Nicky tylko się uśmiechnęła.

- Och, a przy okazji, na wypadek gdybyś się zgubiła, jest tu doskonały pies tropiący. Nie musisz się niczego obawiać. Na pewno cię znajdziemy.

W jej spojrzeniu na moment pojawił się płomień, będący reakcją na jego groźbę. Było mu przykro, że musiał to zrobić, ale nie miał wątpliwości, że jeśli postanowiłaby uciec, nie powstrzymałyby jej takie drobiazgi jak zła pogoda czy długi marsz. Myśl o psie gończym zadziała odstrasżająco.

- Chciałabym poznać tego niezwykłego psa - odparła lekko.

- W takim razie przedstawię cię, kiedy jutro pójdziemy na spacer po okolicy.

Jeśli nadejdzie dla nich jakieś jutro. Na myśl o tym, że nie miałby już tej okazji, poczuł... rozczarowanie. Coś, czego nie powinien odczuwać. Uśmiechnął się do niej.

- Już zna twój zapach - dodał łagodnie.

Był pewien, że pod miłym podziękowaniem dosłyszał zgrzytnięcie zębami.

Dalsza część wycieczki upłynęła bez incydentów. Gabe zabrał ją jedynie do pokojów ogólnego użytku - salonu i jadalni. Był zdumiony jej doskonałym wyczuciem kierunku. Zaczął się zastanawiać, czy przestudiowała już mapy w książce, którą zostawił w jej sypialni.

- Rozumiem, że po okolicy spaceruje duch - powiedziała Nicky, kiedy wracali do biblioteki.

Gabe rzucił jej ostre spojrzenie, lecz w oczach dostrzegł tylko niewinną ciekawość.

- Gdzie to usłyszałaś?

- Od Tess. Tej pokojówki.

- Kornwalijszczyki są bardzo przesądni - odparł, zastanawiając się, czy Nicky mówi prawdę, czy przeczytała o duchu w książce.

- Tess wydawała się przerażona na samo wspomnienie.

Równie dobrze mógł kontynuować temat.

- O historii domu napisano książkę. Jest w niej cały rozdział poświęcony tajemniczej zjawie. Każdy właściciel domu dokładał do niego swoje doświadczenia.

- Och - rzekła Nicky - to pewnie ta książka, którą znalazłam na stoliku koło łóżka. Przeczytałam tylko kilka stron i tak się znudziłam, że zasnęłam. Gdybym wiedziała, że jest tam historia o duchach, może bym się nie poddała.

- Nazywają ją Białą Damą - powiedział. - Zabił ją mąż albo brat. Wszystko raczej nudne i przewidywalne.

- Cóż za rozczarowanie. Jeśli ma się ducha, to chciałoby się, żeby był chociaż ciekawy. Więc nie wierzysz w jego istnienie?

Weszli z powrotem do biblioteki.

- Czy kazać przynieść herbatę? - spytał.

Zabrzmiało to bardzo domowo. I przyjemnie. Nie mógł uwierzyć, jak bardzo cieszyło go jej towarzystwo podczas wędrówki po domu. Co się z nim dzieje, u diabła? Gdyby ktoś opisał mu spędzoną w ten sposób godzinę, uznaliby to za szczyt nudziarstwa. Zaczynał myśleć, że zabranie jej tutaj było największym błędem jego życia.

- Tak, poproszę. Herbata.

Jedna filiżanka, a potem naprawdę musi odnaleźć Freddy'ego i odczytać tę wiadomość.

Usiedli obok siebie na sofie, tak blisko, że niemal się dotykali. Nicky spojrzała na niego spod uniesionych brwi, jakby na coś czekała.

- Moje pytanie - odpowiedziała.

- Twoje pytanie? Ach, czy wierzę w Białą Damę? Myślałem, że to oczywiste. Nie. W ogóle nie wierzę w duchy. A kobieta tak inteligentna jak ty?

- *Bien sûr*. Dziękuję za komplement, ale uważam, że jest na świecie wiele rzeczy, których nie widzieliśmy, ale w nie wierzymy. Jeśli jest życie pozagrobowe, to dlaczego nie miałyby być duchów?

Gabe potrząsnął głową i skrzywił się.

- Moim zdaniem to dwie zupełnie różne rzeczy.

Wszedł Manners.

- Dzwonił pan, milordzie.

- Herbata - rzekł Gabe. - Jeśli można prosić, Manners.

- Oczywiście, milordzie.

Gabe oparł się o poduszki, starając się nie sprawiać wrażenia, że chce natychmiast wyjść. Jakikolwiek pośpiech wzbudziłby jej ciekawość. Przynajmniej miał wymówkę, aby pozostać w jej towarzystwie, zamiast odprowadzić ją do pokoju i zamknąć na klucz.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- No i jak? - spytał Gabe w momencie, kiedy wrócił do pokoju na piętrze.

- Zrobione. - Freddy z ukłonem podał mu książkę.

- Dobra robota, przyjacielu. Kiedy będzie już po wszystkim, postawię ci brandy u White'a.

- Jeśli w ogóle kiedyś będzie po wszystkim.

- Będzie. - Prędzej czy później. Gabe pomasował szczękę. - Koniecznie muszę się ogolić. Nie chcę siadać do kolacji jak jakiś Cygan. Pomożesz mi?

- Tylko ze względu na twoją rękę.

Zaśmiał się krótko, podszedł do biurka i usiadł z listem i książką, aby odczytać szyfr. Nie było to trudne, kiedy miało się klucz.

Odchylił się do tyłu w krzesło, wpatrując się w transkrypcję i mając nadzieję, że jego twarz nie zdradza szoku.

- Czego chce Sceptre? - zapytał Freddy z drugiego końca pokoju, gdzie ostrzył brzytwę Gabe'a na pasku.

- Okazuje się, że Bonaparte czwartego sierpnia odznaczył medalami oddziały w Boulogne. Wynika z tego, że nieuchronnie nastąpi inwazja. Sceptre chce znać datę ich wejścia na pokład.

Freddy nachmurzył się.

- Jak mamy ją zdobyć? Jechać do Francji i zapytać Napoleona?

- Jeżeli to zadziała, to tak. - Sceptre nie obchodziło, co jest możliwe, żądali informacji. - Powiadomię ich, że sprawy się skomplikowały.

Gabe szybko nakreślił list i podał go Freddy'emu, który ze zmarszczonym czołem schował go do ukrytej kieszeni surduta.

- Czy to możliwe, że Sceptre przysłało nam hrabinę?

- Za dużo zachodu. Gdyby pracowała dla Brytyjczyków, to dla ministerstwa. Wiesz przecież, że to banda podejrzliwych idiotów.

Gabe usiadł na krzesło przy kominku, a Freddy owinął mu szyję ręcznikiem.

- Broda do góry, chłopie - powiedział, ujmując brzytwę.

Namydlił mu podbródek i zaczął golić szyję.

- Przyznała, że pracuje dla Francuzów - wymamrotał Gabe.

Ręka Freddy'ego zastygła. Uśmiechał się, ale spojrzenie miał surowe.

- Więc co zamierzasz z nią zrobić?

- Jeszcze nie zdecydowałem.

- Czuję, że obaj będziemy tego żałować. Gdzie ona jest?

- Zostawiłem ją w bibliotece, Freddy. Nie myśl, że tego nie kontroluję. Nikt nie wie, gdzie ona jest, więc nie ma potrzeby uciekania się do ostateczności.

Miał w perspektywie bardzo przyjemny wieczór, a przy odrobinie szczęścia Nicky odpowie na kilka ważnych pytań.

- Zaufam twojemu osądowi. - W słowach Freddy'ego zabrzmiała groźba.

Ktoś zastukał do drzwi i Freddy poszedł otworzyć.

- Manners?

Staruszek nie mógł złapać tchu.

- Chłopiec przyniósł z wioski list dla wielebnego Jamesa. Pomyślałem, że powinienem od razu przekazać go milordowi.

Gabe wyprostował się i otarł podbródek rękawikiem, a Freddy podał mu list. Kiedy go otworzył, wypadł z niego jeszcze jeden. Freddy podniósł go i spojrzał na adres.

- Pani Featherstone, Golden Square - przeczytał.

Gabe wyrwał mu go z ręki i otworzył. Następnie spojrzał na Freddy'ego.

- Jasna cholera.

Zegar na kominku w bibliotece wybił siódmą. Nicky podniosła wzrok znad książki, zastanawiając się, dlaczego Gabe nie wraca. Co prawda nie spodziewała się, że opowie jej, czym był zajęty po wspólnej herbacie. Sprawiał, że czuła to, czego nie powinna czuć do człowieka, który sam wyznał, że zdradza swój kraj za pieniądze. Nienawidziła go za to. Przynajmniej wtedy, kiedy zmuszała się, aby o tym pamiętać. Gdy był blisko niej, wydawało jej się, że traci z oczu swój cel. A teraz była uwięziona.

Nicky niecierpliwie postukała palcem w blat. Gabe musi coś kombinować w tym pokoju na górze, o którym miała nie wiedzieć. Gdyby była teraz w swojej sypialni, z góry dochodziłoby pewnie więcej tajemniczych dźwięków. A skoro wiedział, że raz już tam zajrzała, nie może zaryzykować i zrobić tego po raz drugi.

To przypomniało jej o zagadkowym sposobie, w jaki Gabe się tam pojawił. Nicky zmarszczyła brwi. Nie mógł wejść przez drzwi, bowiem usłyszałaby naciśnięcie klamki. A jednak stanął na środku pokoju, przystojny jak sam diabeł, roztaczając woń słonego powietrza i wodorostów, jakby był na plaży albo... albo w jakiejś jaskini. Pokój musi mieć jeszcze jedno wejście.

Mon Dieu!

Czyżby była ślepa? A może zbyt oczarowana tym mężczyzną, aby logicznie myśleć? Wszystkie te stare domy, szczególnie opactwa, były wyposażone w kryjówki i tajne wejścia. Od czasów Tudorów do Stuartów wiara była powodem konfliktu i represji, nie mówiąc już o przemytnikach, którzy podbijali wybrzeża swoimi bezwzględными metodami. Szkoda, że nie przeczytała dalej tej książeczki, którą znalazła obok łóżka. Pal licha duchy, ale zapewne opisano tam prawdziwe sekrety tego domu.

I dlatego leżała na nocnym stoliku. Gabe korzystał z niej zapewne jak z przewodnika, kiedy planował swoje nikczemne działania. Nicky zerwała się na równe nogi, a potem przypomniała sobie o lokaju. Podeszła do kominka i wpatrzyła się w płomienie. Musi wrócić do swojego pokoju.

Jakiś dźwięk sprawił, że obróciła się na pięcie, głośno zaczerpnąwszy powietrza.

Manners.

- Jego lordowska mość prosił, abym pani przypomniał, że kolacja zostanie podana za pół godziny, milady. Czy mam powiedzieć Tess, aby przyszła do pani pokoju?

Sugerował jej, że czas się przebrać. Nicky prawie się roześmiała. Mooreshead

miał tupet, przekazując jej taką wiadomość, choć wiedział, że jest tu uwięziona od godziny.

- Czy to oficjalna kolacja, Manners?

- Zostanie podana w pokoju śniadaniowym, milady. Tam, gdzie wcześniej państwo jedli. *En famille*, można powiedzieć.

Nie traktowano jej jak gościa, chociaż była jego kochanką. Wszyscy służący o tym wiedzieli i ich posiłek będzie miał charakter intymny.

Uśmiechnęła się.

- Dziękuję, Manners. Tak, powiedz Tess, żeby przyszła.

Przynajmniej będzie miała okazję zajrzeć do tej książki.

- Czy mam odprowadzić panią do pokoju? - spytał Manners.

- *Mais non*. Znajdę drogę, dziękuję.

- Doskonale, milady.

Skłonił się, przytrzymał jej drzwi i zniknął.

Wróciła do swojej sypialni tuż przed nadejściem Tess i od razu zauważyła, że ktoś posprzątał podczas jej nieobecności. Suknie wisiały w szafie, łóżko było zaścielone, w kominku płonął ogień. A stolik był pusty.

- Tess, na nocnym stoliku była mała książka - powiedziała Nicky pozornie obojętnym tonem, kiedy dziewczyna rozpiniała jej suknię. - Widziałaś ją?

- O, tak, proszę pani. Chciałam odnieść ją do biblioteki, ale pan Manners kazał mi najpierw przygotować dla pani pokój... a potem zapomniałam. Widziałam ją, kiedy przyszłam dołożyć do ognia, jak jego lordowska mość panią oprowadzał. Freddy prosił, żebym sprawdziła, czy nie zostały tu jakieś rzeczy jego lordowskiej mości.

Tess zsunęła suknię z ramion Nicky przez biodra, żeby mogła z niej wyjść.

- Więc oddałaś ją Freddy'emu?

- Dałam ją panu Mannersowi. Powiedział, że odniesie ją do biblioteki.

Nicky starała się nie okazać wściekłości. Traciła czas zamknięta w bibliotece, a książka, której chciała się bliżej przyjrzeć, była tuż pod ręką.

Zaklęła pod nosem. Tess zamarła i spytała z niepokojem:

- Czy zrobiłam źle, proszę pani?

- Nie, wcale nie. - Nicky opanowała się. Pokojówka w niczym nie zawiniła. - Wydała mi się ciekawa. Myślałam, że poczytam ją później.

- Jestem pewna, że pan Manners przyniesie ją pani, milady.

Tess podeszła do szafy.

- Włożę tę zieloną suknię, Tess.

W ten sposób ukarze Gabe'a D'Arcy'ego za uwięzienie jej.

Gabe rozsiadł się wygodnie i spojrzał na siedzącą po drugiej stronie stołu hrabinę. Gdzie, u diabła, znalazła tak wyjątkowo zmysłową suknię? Nie potrafił wyobrazić sobie żony Bane'a w czymś takim. W każdym razie nie publicznie. Szczerze mówiąc, to nie suknia czyniła Nicky tak diabelnie pociągającą, tylko sposób, w jaki nosiła głęboki dekolt i połyskującą tkaninę w kolorze morskiej zieleni. To, jak go drażniła, torturowała każdym spojrzeniem i każdym ruchem, eleganckim obrotem nadgarstka, głosem, pobudzającym zmysły.

W pewnym momencie, jakby czując intensywność jego spojrzenia, Nicky

popatrzyła mu prosto w oczy z uśmiechem na pięknych ustach.

- Nasycił się pan, milordzie?

Tylko ona mogła zadać tak jawnie dwuznaczne pytanie bez rumieńca i sprawić, że zabrzmiało elegancko. Czy na tym polegał jej sekret? Na tym, że tak umiejętnie łączyła frywolność z niewinnością?

- Jeszcze nie.

W jej niskim, prowokującym śmiechu nie było ani krzty dyskomfortu, choć jej oczy mówiły, że dokładnie wie, co Gabe ma na myśli i czego oczekuje. Zesztywniała z ekscytacji. Wbrew swojej woli. Wziął głęboki oddech i nakazał sobie spokój.

- W takim razie pozwól, że podam ci szarlotkę - zaproponowała takim głosem, jakby oferowała mu własne ciało.

Znowu musiał zwalczyć podniecenie. Potrząsnął głową.

- Nie, dziękuję. Nie takimi słodyczami jestem dziś zainteresowany.

- Słodyczami... - Nicky oparła podbródek na dłoni i nachyliła się na tyle blisko, że poczuł zapach jej perfum z charakterystyczną nutką przypraw. Podejrzewał, że nigdy nie zapomni tego zapachu. Miał tylko nadzieję, że wspomnienie to nie będzie podszyte poczuciem winy. - Muszę przyznać, że umiesz dobrać słowa.

Gabe roześmiał się lekko.

- Mam bogate doświadczenia.

- Nie ty jeden.

W jej niskim głosie rozebrzmiała nuta smutku. Jakby te wspomnienia nie były szczególnie miłe. Zachował tę obserwację do późniejszego użytku. Nawet w najlepszych chwilach kobiety potrzebują ostrożnego traktowania. Szczególnie, gdy czegoś chcą. Nie zapomniał, jak Marianne udawała, że zgadza się z jego opiniami. O mało przez to nie zginął.

Nicky przechyliła głowę i spojrzała na niego w zastanowieniu. Jakby potrafiła zajrzeć do jego umysłu.

- Czy damskie zainteresowanie jest bardzo męczące?

Najwyraźniej potrafiła. Czy to męczące? A może nauczył się nie zwracać na to uwagi? Nie zagłębiać się zbyt w nadzieje i marzenia swoich partnerek, aby łatwiej było odejść... Uśmiechnął się, starając się zbagatelizować jej słowa, choć trafiły bardzo celnie.

- To w dużej mierze zależy od kobiety.

- Aha. Rozumiem, że w takim razie będę musiała bardzo uważać.

- Uważać?

Nicky lekko musnęła jego dłoń, spoczywającą na nóżce kieliszka do wina.

- Żeby cię nie znudzić.

Gabe chwycił jej palce i patrząc w oczy, podniósł do ust. W ostatniej chwili odwrócił jej rękę i ucałował wnętrze dłoni.

- Nigdy nie staniesz się nudna, Nicky.

Przesunął ustami do nasady jej kciuka i lekko go przygryzł. Poczuł dreszcz jej podniecenia. Następnie przeszedł do miejsca na jej nadgarstku, gdzie czuł puls czubkiem języka. Pocałował to miejsce, a ona z rozkoszy opuściła powieki. Podobało mu się, że była tak wrażliwa na jego dotyk i chętnie to okazywała.

- Czy mam cię zostawić z twoim portem i odejść do biblioteki? - zapytała

nadaśanym tonem.

- Porto. Sam? Boże, nie.

- Więc napijesz się ze mną herbaty?

- Jeśli sobie tego życzysz.

- Chciałabym - wyznała. - Nauczyłam się, że w Anglii to *de rigueur* po kolacji.

Łatwo przyzwyczać się do takich małych rytuałów, prawda? A potem... będę miała inne życzenia, które z pewnością spełnisz.

Przesunął się i rozparł nonszalancko.

- Nicky, wiesz, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby cię zadowolić. A jak to jest we Francji? - zapytał, leniwie podnosząc się z krzesła. - Co tam jest *de rigueur* po kolacji?

- Łóżko.

Poczuł gorąco. Stłumił wyrywający się z gardła pomruk.

- W takim razie szkoda, że nie jesteśmy we Francji.

- Być może wkrótce będziemy.

Jej swoboda zaparła mu dech w piersiach. Mógł poprosić ją o wyjaśnienie, ale nie chciał działać w pośpiechu. Nie spodobałoby jej się, gdyby zepsuł zmysłową grę, którą realizowała. Chciała, aby poddał się jej czarowi, żeby łatwiej było jej go podejść, ale on przejrzał jej intencje. Zastanawiał się, czy Nicky jest świadoma, że nawet gdyby chciał puścić ją wolno, to wie o wiele za dużo, aby mógł to zrobić.

Mimo to cieszył się jej towarzystwem. Podał jej rękę i pomógł wstać.

- Czy nie powinniśmy zadzwonić na Mannersa i powiedzieć o naszych zamiarach? - zamruczała.

- Odkryłem, że Manners ma szósty zmysł. Jestem pewien, że herbata będzie już na nas czekała w bibliotece.

Jak przewidział Gabe, w bibliotece stała taca z herbatą.

Nicky usiadła przy niej, nalewając rytualnie napar ruchami, których nauczyła się jako dziewczynka.

- Przedstawiasz sobą cudownie domowy obrazek, Nicky - powiedział Gabe, siadając obok niej i opierając się o poduszki; tylko na pozór zrelaksowany i spokojny, bowiem szalało w nim pożądanie.

- Domowy? *Moi*? Nikt nigdy mnie o to nie oskarżył. Cukru, lordzie Mooreshead?

- Aż tak oficjalnie?

Nicky wydeła usta.

- Herbata wymaga oficjalnej formy, *mon ange*. Moja angielska towarzyszka bardzo tego przestrzega.

- Pani Featherstone.

- Tak. Biedna kobieta pewnie traci już rozum z niepokoju.

- Naprawdę? To ona posiada rozum?

Nicky roześmiała się mimowolnie, choć bardzo próbowała się powstrzymać.

- Jesteś wredny.

- Wiem. Poproszę z cukrem. I ze śmietanką.

- Utyjesz przez to na starość. - Podała mu filiżankę i włożyła plasterek cytryny do swojej.

- Nie sądzę.

- Co takiego?

- Nie ma szans, żebym utył na starość. Nie będę tak długo żył.

Ta prowokacyjna odpowiedź wywołała w niej dziwne uczucie. Serce ścisnęło jej się boleśnie. Mówił z takim chłodnym przekonaniem, jakby naprawdę spodziewał się umrzeć młodo, a nawet tego wyczekiwał. Jak to możliwe? Z filizanką i spodkiem w dłoniach przysunęła się, aby oprzeć się plecami o jego szeroką pierś, i podwinęła pod siebie stopy, nie omieszkawszy przy tym pokazać na chwilę kostki. Odwróciła głowę, aby na niego spojrzeć.

- Nikt nie może przewidzieć swojej przyszłości.

Pod jej plecami jego pierś rytmicznie unosiła się i opadała. Objął ją i położył dłoń na jej biodrze.

Popijała herbatę, oczekując odpowiedzi.

Gabe milczał. Zamyślony lub rozgniewany, nie umiała ocenić?

- Czy coś się stało? - spytała.

- Przepraszam. Zamyśliłem się.

- Cóż... piękny komplement - zażartowała.

Chciała sprawić wrażenie zirytowanej, ale później roześmiała się. Mężczyźni nie lubili krytyki. Chcieli, aby kobiety akceptowały ich nastroje i humory. Miała wiele praktyki w tym względzie ze swoim mężem i jego znajomymi.

Tymczasem ciepłe wargi Gabe'a przylgnęły do jej skroni.

- Wybaczysz mi?

Odstawiła filizankę i położyła dłoń na jego piersi, bawiąc się perłowymi guzikami szarej, jedwabnej kamizelki.

- Jak mogłabym tego nie zrobić? - wyszeptała ochryple.

Unióśł palcem jej podbródek i zamknął usta w pocałunku, łagodnym i delikatnym... Tak nieskończenie słodkim i zalotnym, że serce Nicky wypełniła tęsknota. Gabe namiętnie pogłębił pocałunek. Słyszała mocne bicie jego serca i urywany oddech.

Nigdy wcześniej nie odczuwała takiego pożądania do żadnego mężczyzny. Puls jej przyspieszył, a po całym ciele rozlał się żar pożądania. Obróciła się w jego objęciach, on zaś posadził ją sobie na kolanach, tak że poczuła na pośladkach jego podniecenie. Jedna dłoń zsunęła się, aby masować jej biodro i udo, druga objęła pierś. Ledwie stłumiła pomruk zadowolenia.

Oderwał się od niej i spojrzał na nią zamglonymi oczami.

- Zobacz, co ze mną robisz, Nicky - wyszeptał.

- Co ja ci robię? - odszepnęła, gładząc czubkami palców jego szczupły policzek i zanurzając drugą dłoń w jego jedwabistych włosach. Była bliska utraty rozumu. Bała się, że Gabe domyśli się, co się z nią dzieje, lecz całym sercem pragnęła opuścić gardę i być sobą... Zapomnieć o wojnie. O tym, kim był Gabe i kim stała się ona sama.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - wyszeptał do jej ucha, po czym szybkim ruchem odwrócił ją i położył na sofie. Wsunął kolano pomiędzy jej uda, pochylił głowę i nakrył wargami jej usta, plądrując ich wnętrze językiem. Wściekle. Z pasją. Jakby karał ją za to, co do niej czuł.

Jeszcze raz oderwał się od niej. W jasnoblękitnych oczach wpatrujących się w jej

twarz pojawiła się bezbronność. I żal?

- Gabe? - spytała, z czułością w głosie, której nie zdołała powstrzymać.

Odpowiedział jej swoim anielskim uśmiechem. Była to gra i musiała dostosować się do jej reguł. Gabe ukucnął, pożerając jej ciało spojrzeniem.

- Rozpuść włosy, kochanie.

Tylko dwie szpilki podtrzymały kok nad jej szyją. Nicky potrząsnęła lokami i uśmiechnęła się do niego, zadowolona z przyjemności malującej się na jego twarzy. Zsunął ramiączka jej sukni, patrząc na nią ze zmysłową intensywnością.

- Z tyłu jest wiązanie - szepnęła.

Skinął głową i pochylił się, aby przycisnąć suche, gorące wargi do jej piersi, pieszcząc jednocześnie łydki, co sprawiło, że przeszedł ją dreszcz. Chciała unieść dłoń, aby pogłodzić go po włosach, i zorientowała się, że jej ramiona zostały uwięzione. Ogarnął ją nagły niepokój.

- Gabe?

On jednak wydawał się obojętny na jej głos, zbyt zajęty podciąganiem spódnic do talii, całkowicie skupiony na tym, co robiły jego ręce. Chłodne powietrze dotknęło nagiej skóry nad pończochami, a za chwilę zaczęły ją głodzić i pieścić jego dłonie. Jej gorące wnętrze zaczęło się rozplýwać, oddech stał się płytki. Obserwowała, jak wyraz jego twarzy zmienia się z łagodnie zmysłowego w pełen pożądania. Podniosła się na łokciach i szepnęła mu do ucha, słysząc, jak wciąga ze świstem powietrze:

- Rozwiąż tę suknię, głupcze.

Gabe przycisnął dłonią jej ramię, popychając ją na oparcie kanapy. Jego ciepłe dłonie chwyciły jej biodra i pociągnęły ją tak, że leżała płasko. Z wyrazu twarzy odczytała jego zamiar, gdy spojrzał na jej kobiecość.

- Tak - powiedziała z pełną świadomością, że Gabe nie pytał jej o pozwolenie, ponieważ już z góry wiedział, że je dostanie. Tak doświadczony mężczyzna z pewnością da jej wielką rozkosz ustami.

Trzymając jedną dłoń pod pośladkami Nicky, przyciągnął ją bliżej siebie, aby napawać się widokiem obnażonego ciała. Oczekiwanie zalało ją falą pożądania. Minęło nieznośnie dużo czasu, zanim dotknął jej językiem. Głaskał, lizał i kąsał łapczywie... Przymknęła oczy, poddając się podstępnej słabości. Czuła, jak ciało się rozplýwa niczym ciepły miód.

Kiedy jego język wniknął głęboko w jej wnętrze, bezwiednie jęknęła. Była bardzo blisko spełnienia. Czuła, jak woła ją ciemność. Rozkosz narastała i narastała.

Wtedy Gabe wycofał się.

Nicky otworzyła oczy. Spojrzał na nią, a na jego twarzy widać było, z jakim trudem powstrzymuje swą żądzę.

- Proszę, Gabe - wyszeptała. - Teraz.

- Chcę poznać nazwisko twojego łącznika - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Nicky spoglądała na niego bezmyślnie.

- Potrzebuję nazwiska, Nicky.

- Gabe? - W swoim schrypniętym głosie dosłyszała pożądanie i oszołomienie. - Co ty mówisz?

- Chcę wiedzieć, kto jest tak głupi, że wysłał przeciwko mnie kobietę. - Jego głos był pełen żalu. Jednak na jego twarzy malował się gniew. Gorący i wyraźny. Jak

mogło jej to umknąć? Jak?!

Narastała w niej furia, że tak ją wykorzystał.

- Sądzisz, że twoje uwodzicielskie sztuczki są tak wspaniałe, że powiem ci wszystko za przyjemność skorzystania z twojego ciała? - prychnęła szyderczo.

- A nie powiesz?

Gabe ponownie pochylił głowę, aby torturować ją językiem. Nicky wiła się i skręcała, lecz nie mogła mu nic zrobić, mając ręce uwięzione w sukni. Jego ręce zacisnęły się na jej udach, uniemożliwiając jakikolwiek ruch. Nadal okręzał językiem samo serce jej rozkoszy, drażniąc je delikatnie zębami i jeszcze raz doprowadzając ją na krawędź orgazmu.

- Niech cię diabli - powiedziała. - Proszę... Skończ to.

Podniósł głowę i zaczął drażnić się z nią delikatnymi mięśniami i dmuchnięciami.

- Powiedz mi, Nicky.

Chciała wykrzyknąć imię Paula. Łzy stanęły jej w oczach i spłynęły po policzkach.

- Nie podaję nazwisk.

- Powiedz mi, *chérie*, i oboje się odprężymy. Tylko jedno nazwisko.

A jedno nazwisko doprowadzi do drugiego, dodała w myślach.

- Nie mogę ci pomóc.

- Nie możesz czy nie chcesz?

Milczała, Gabe wstał, ułożywszy z westchnieniem jej nogi na poduszkach. Spojrzał na nią twardo.

- Twój wybór.

Jej ciało pulsowało z pragnienia. Z niedowierzaniem patrzyła, jak Gabe zmierza do drzwi.

- Nie waż się. Nie możesz teraz odejść.

- No to patrz - rzucił przez ramię.

- Gabe! - Nie potrafiła powstrzymać błagania.

Zatrzymał się i odwrócił.

- Daj mi to, czego chcę, a z chęcią wrócę. Albo będziesz musiała poradzić sobie tak samo jak ja.

Furia wzięła górę nad namiętnością.

- Niech cię diabli!

Gabe zaśmiał się.

- Powiesz mi, Nicky, możesz być pewna. Następnym razem użyję metody mniej przyjemnej dla nas obojga. - Zmarszczył czoło. - A przy okazji, żaden rycerz na białym koniu nie jedzie ci na pomoc. - Zanurzył dwa palce w kieszeni i wyciągnął złożony kawałek papieru.

Nicky rozpoznała go natychmiast i musiała powstrzymać się, aby nie wrzasnąć z rozpaczy. Był to list, który wysłała do Paula. Trudno się dziwić, że Gabe był zły.

Wpatrywał się w nią intensywnie.

- Nikt nie przyjedzie, Nicky. Możesz więc równie dobrze zdradzić mi to, co chcę wiedzieć.

Poczuła ucisk w piersiach. Mówił takim tonem, jakby sprawiła mu wielki zawód, jakby go zdradziła. Zaczęła zmagać się z krępującymi ją rękawami. Teraz, gdy

Gabe jej nie trzymał, udało jej się naciągnąć je na ramiona. Usiadła prosto, poprawiła spódnice i spojrzała na niego wyniośle.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. To po prostu list do mojej towarzyszki. Nie pozwoliłbyś mi powiadomić jej, że nic mi się nie stało.

- Ta wiadomość mówi jej, że pojechałaś na zachód.

Nicky usiłowała zachować sztywną pozę i wyraz oburzenia.

- Bzdura.

- Poznaję ten cytat, Nicky. - Gabe zaczął czytać. - „I już godzina prawie, w której z Sylwią / W mnicha Patryka celi zejść się miałem”. O ile dobrze pamiętam, zaczyna się to od słów: „Słońce poczyna złościć zachód niebios^[1]”. - Spojrzał na nią ostro. - Nieprawdaż? Powiedz mi wszystko, inaczej poniesiesz konsekwencje.

Nie może się poddać. Musi trzymać się swojej wersji.

- Martwiłam się. To list do mojej towarzyszki, nic więcej.

Gabe wpatrywał się w nią długo i nieustępliwie.

- Mów, Nicky, bo nie odpowiadam za to, co się stanie.

Smutek w jego głosie był aż nazbyt prawdziwy. Żołądek jej się ścisnął. Odrętwiała i po raz pierwszy od długiego czasu ogarnięta paniką, zamilkła.

Gabe wyszedł, a ona opadła z powrotem na sofę. Tyle zostało z jej uwodzicielskich zdolności.

Miał rację. Ktoś za to zapłaci. I będzie to lud Anglii, o ile nie uda jej się wysłać Paulowi następnej wiadomości. Takiej, której nie da się tak łatwo znaleźć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gabe jeszcze nigdy tak sobą nie pogardzał, jak w tej chwili. Zachował się obrzydliwie. Odrażająco. Powinno się go powiesić za to, co zrobił Nicky. Nie zdarzyło mu się to nigdy przedtem, żeby użył swojego ciała jako broni.

Ze złości zacisnął dłonie w pięści.

Nie miał jednak wyboru, myślał dalej. Inaczej będzie musiał przekazać ją Sceptre. Myśl o tym, co by się stało, gdyby to zrobił, przyprawiła go o mdłości. Miał już na sumieniu śmierć jednej kobiety i nie pozwoli na następną. Szczególnie w tym przypadku.

Przez swoją słabość do tej kobiety zniszczy siebie i wszystko, na co pracował przez te wszystkie lata. Dlatego musi znaleźć sposób, aby wydobyć z niej prawdę i poznać mocodawców.

Wpadł do swojej sypialni jak burza. Freddy spojrzał na niego i skrzywił się.

- Nic z tego?

Gabe wziął głęboki, rozdygotany oddech, aby opanować emocje.

- Jeszcze nie.

Oczy Freddy'ego posmutniały.

- Czas ucieka. Rozkaz wyjazdu może przyjść w każdej chwili.

Gabe krążył po sypialni niczym lew w klatce.

- Wiem. Mieliliśmy szczęście, że Barge odkrył ten list, zanim jego durny syn go wysłał.

- Myślisz, że próbowała jeszcze raz?

- Nic ani nikt nie może wejść ani wyjść z tego domu bez mojej wiedzy.

- Taką masz nadzieję.

Ciało Gabe'a powoli się uspokajało, pożądanie gasło, dając szansę klarownego myślenia. Potrząsnął głową.

- Wiem to. Wyglądała na całkiem zdruzgotaną, kiedy zobaczyła list.

- Musisz powiedzieć Sceptre. Nie chciałbym być w twojej skórze, jeśli przez przypadek odkryją, że narażasz naszą misję z powodu łózkowych igraszek.

Gabe spojrzał na niego ostro.

- Zamierzasz im powiedzieć?

- Oczywiście, że nie - zaprzeczył gorąco Freddy. - Ale...

Gabe uniósł dłoń.

- Daj mi pomyśleć.

Musiał znaleźć jakieś wyjście. Freddy ma rację. Zbyt wiele zależało od tego, czy uda im się przekonać Francuzów do wyjawienia im swych sekretów, aby ryzykować demaskację ze strony Nicky. Nie może jej wypuścić. A jeśli odeśle ją do Sceptre, jej ciało znajdzie się w Tamizie.

- Coś kombinujesz - rzekł Freddy. - Nie podoba mi się to.

- Najpierw posłuchaj. Wiem, że mówiła, że pracuje dla Francuzów, ale nie wierzę

jej. Zbyt gładko to wypowiedziała.

- Niech Sceptre to wyjaśni.

- Nawet jeśli nie kłamała, to nadal nie wiem, co planują Francuzi. Muszę znać prawdę. Potrzebuję jeszcze jednego dnia.

Freddy rzucił mu gniewne spojrzenie.

- Dla kogokolwiek by pracowała, zrobi wszystko, żeby uciec.

- Nie ucieknie.

Freddy zacisnął usta.

- Mam nadzieję, że mnie nie zmiękniesz, Gabe. Już raz o mało cię nie zabili z jej powodu. Nie spodziewaj się, że następnym razem ci się uda.

Gabe wypuścił powietrze z płuc.

- Ona uratowała mi życie.

Była w tym oczywiście odrobina przesady.

- Więc jesteś jej winien życie. - W głosie Freddy'ego zabrzmiała rezygnacja.

Honor dżentelmena. Freddy to rozumiał, nawet jeśli nie był zachwycony tą sytuacją.

- Może znajdziemy sposób, aby odesłać ją tam, skąd przybyła. Tymczasem zabieraj się do punktu zrzutu i odbierz dostawę.

- Niech cię, Gabe! - burknął Freddy. - Nie pozwól jej się zabić, kiedy będziesz ją wiozł do Francji.

Nicky usiadła przy kominku w sypialni i nasłuchiwała. Wcześniej dobiegły ją jakieś odgłosy z pokoju na górze. Rozmowa mężczyzn, nawet jakiś chichot czy dwa. Splotła dłonie na podołku. Byłoby bardzo niedobrze, gdyby teraz straciła panowanie nad sobą. Gabe jest pewnie tak samo sfrustrowany jak ona. Jego krew też wrzała, jego ciało również pragnęło spełnienia...

Otrząsnęła się z tych myśli. Musiała znaleźć sposób na ucieczkę i poinformowanie Paula o swoich odkryciach. Muszą się dowiedzieć, kim jest Gabe, nawet jeśli na myśl o tym dostawała mdłości.

Podniosła wzrok. Z góry już od jakiejś godziny nie dochodziły żadne dźwięki. Wskazówki zegara przesuwały się powoli, odmierzając minuty. Za każdym razem, kiedy Nicky na nie patrzyła, wydawały się nieruchome. Nie traciła jednak czasu na obserwowanie ich. Spisywała wszystko, co zapamiętała, rozkład pomieszczeń, ich położenie wobec klifów i te drobiazgi, których dowiedziała się o Mooresheadzie. Paul musi poznać jak najwięcej szczegółów wykorzystywania Beresford Abbey do tych nikczemnych poczynań.

Przesłanie mu wiadomości było jednak inną sprawą. Jeśli Gabe znowu ją przyłapie, to jego dzisiejszy gniew będzie jak miła przejażdżka po Hyde Parku w porównaniu z tym, co jej robi. Prawdopodobnie zabije ją, a ciało wrzuci do morza. I nikt na tym nie skorzysta. Nikogo to nie obejdzie. Oprócz Paula.

Nie mogła ryzykować. Zadrzała, po czym wzięła głęboki, uspokajający oddech. Da radę. I znajdzie sposób, aby wymknąć się z potrzasku. Musi przeżyć dla Minette.

Wpatrywała się w plan domu i szczegółowy raport na temat swoich podejrzeń. Gdzie mogłaby schować go tak, aby ktoś mógł go znaleźć, gdyby coś jej się stało?

W szafie? A może pod deską w podłodze? Skrzywiła się. To trochę zbyt oczywiste. Gabe od razu by tam zajrzał. Prawdopodobnie zostawił ją teraz samą, żeby sprowokować ją do popełnienia takiego błędu.

Rozejrzała się po pokoju. Podeszła do kandelabrow na ścianach i przyjrzała się wypukłym dyskom z kutego żelaza przymocowanym do muru. Może udałoby jej się wetknąć papier pod taki dysk. Nawet jeśli... już jej nie będzie, zjawią się tu ludzie Paula, rozmontują wszystko do gołej ściany i znajdą go. Była to zresztą część instrukcji, jakie otrzymała.

Ostrożnie, aby nie zaalarmować Gabe'a w pokoju na górze, podeszła do drzwi, przekręciła klucz i otworzyła je. Ku jej zdziwieniu na zewnątrz nie było nikogo. Korytarz także był pusty. Uznała to za pułapkę. Gabe spodziewa się, że po wydarzeniach dzisiejszego wieczoru spróbuje uciec. Nicky postanowiła nie ryzykować dalszego wypadu, zanim nie ukryje swojego raportu, na wypadek gdyby nie miała drugiej szansy. Kiedy raport będzie bezpieczny, wybierze się na nocną przechadzkę do biblioteki i poszuka tej książki. W końcu nie ma nic dziwnego w tym, że człowiek czyta, kiedy nie może zasnąć. Zamknęła z powrotem drzwi, wzięła papier i spróbowała wcisnąć go pomiędzy dysk a ścianę. Nie było tam jednak dość miejsca.

Nicky przekręciła świecznik, aby zobaczyć, czy da się go poluzować. Ściana poruszyła się. Zdumiona odskoczyła do tyłu. W ścianie pojawiła się pionowa linia dziwnego blasku, takiego, jaki widać przez uchylone drzwi do dobrze oświetlonego pokoju. Chłodna bryza rozwiała jej włosy, targając kosmyki wokół twarzy. Niski, miarowy pomruk morza stał się głośniejszy niż przedtem. Podeszła bliżej i przyłożyła dłonie do szpary w ścianie.

Och, stłumiła jęknięcie. To wcale nie była ściana. To tajne drzwi, pomyślała. Znalazła wyjście. O ile Gabe nie usłyszał tego okropnego skrzypnięcia.

Zaschło jej w gardle. Stała w bezruchu, nasłuchując każdym nerwem. Z góry wciąż jednak nie dochodził żaden dźwięk. Nie słyszała żadnych kroków na kamiennych stopniach na zewnątrz. Rzut oka na zegar powiedział jej, że jest w pół do trzeciej w nocy. Wszyscy w domu pewnie śpią. Wstrzymując oddech, przekręciła świecznik jeszcze raz, tym razem mocniej. Ściana przesunęła się o dobre dwa cale, nie wydając już żadnych odgłosów. Nicky z dłonią na świeczniku, gotowa zamknąć przejście, oczekiwała na jakąś reakcję. Nic.

Miała rację. Ten dom skrywał tajemnice z czasów prześladowań religijnych. Oczywiście te drzwi mogły prowadzić jedynie do kryjówki dla księdza, będąc jedynym wejściem i zarazem wyjściem. Powiew wiatru mówił jednak co innego. Z góry nadal nie dochodził żaden dźwięk. Nic, co świadczyłoby o tym, że ktoś usłyszał coś podejrzanego.

Doskonale, ucieszyła się w duchu Nicky i podeszła do kandelabru na drugiej ścianie. Zachował się tak, jak powinien; odchylił się na tyle, że mogła wsunąć pod niego swój raport.

Uśmiechnęła się do siebie. Znowu miała szczęście. Gdyby najpierw wybrała ten świecznik, nigdy nie odkryłaby sekretnego wejścia. Podniosła wzrok ku sufitowi. Czy Gabe o tym wie? Jeśli tak, to dlaczego zostawił przejście otwarte i łatwe do znalezienia? Miała szczerą nadzieję, że naprawdę był to po prostu łut szczęścia.

Drżąc ze strachu na myśl o tym, co może napotkać po drugiej stronie ściany, Nicky włożyła szybko strój do jazdy konnej, który przyniesiono, gdy była na kolacji. Jeśli znajdzie wyjście, będzie go potrzebowała podczas długiego marszu do najbliższego miasteczka. Wzięła głęboki oddech i weszła do środka.

Korytarz biegł na boki w obie strony; na lewo latarnie rzucały małe kręgi światła w dużych odstępach aż do zakrętu. Stąpając cicho i ostrożnie, Nicky poszła w prawo, ale niezbyt daleko. Przejście kończyło się spiralnymi kamiennymi schodami wiodącymi w górę – podobnymi do tych obok drzwi jej sypialni. A więc to tędy wszedł Gabe, pomyślała i zamarła.

Wykorzystał jej pożądanie, aby oderwać jej uwagę od swojego nagłego pojawienia się. A ona dała się złapać. Na myśl o tym zrobiło jej się gorąco. Z gniewu, nie z pragnienia. A kroki, które słyszała wcześniej, musiały należeć do Gabe'a schodzącego po tych schodach.

Zaschło jej w gardle. Czy to możliwe, że Gabe jest gdzieś tutaj? Przyczajony? A może planuje coś nikczemnego? A może? Przeklęty człowiek. Zapewne śpi smacznie w swoim łóżku, ciesząc się na ich następne spotkanie, podczas którego dalej będzie ją torturował.

Nie mogła pozwolić, aby jej lęki powstrzymały ją od dalszych poszukiwań. Francuzi gromadzili się na wybrzeżu pod Boulogne, dlatego musiała czym prędzej odkryć, co zamierza Mooreshead. Od niej zależy przyszłość tego kraju. Jeśli Bonaparte podbije Anglię, nie będzie już żadnej nadziei dla jej siostry.

Zadrżała, żałując, że nie ma przy sobie pistoletu. Wciągnąwszy głęboko wilgotne, zatęchłe powietrze, Nicky odwróciła się i ruszyła tunelem do następnej kałuży światła. Latarnie dawały jedynie słabe światełko, obliczone bardziej na wskazywanie drogi niż iluminację. Na zakręcie przystanęła i nastawiła uszu.

Rytmiczny odgłos fal rozbijających się o klify utrudniał usłyszenie czegokolwiek poza uderzeniami jej własnego serca. Powoli wyjrzała za róg. Nic. Tylko kolejna latarnia w oddali. Ziemia pod jej stopami była nierówna i Nicky badała ją przed każdym krokiem, aby wydawać jak najmniej odgłosów, lecz poruszała się równym tempem, gotowa przylgnąć do szorstkiej, kamiennej ściany, gdyby ktoś się pojawił. Co jakiś czas oglądała się przez ramię, aby upewnić się, że nikt za nią nie idzie. Za następną latarnią tunel rozwidłał się. W jedną stronę zawracał – w kierunku domu, jak przypuszczała. Druga część wiodła w dół w atramentową ciemność, skąd słychać było morze. Skierowała się ku morzu. Jeśli tam na dole ktoś jest, nie będzie jej słyszał lepiej niż ona jego. Wydało jej się to choć odrobinę pocieszające. W ciemności przycisnęła dłoń do ściany i zaczęła iść tak szybko, jak pozwalał nierówny grunt. Napotkała kolejny zakręt kamiennej ściany, a za nim dostrzegła małą plamkę światła, rzucającą cienie na skały i odbijającą się od wzbierającej wody.

Przez długą chwilę stała w bezruchu, wstrzymując oddech. Kiedy jej oczy przywykły do mroku, dostrzegła sylwetkę mężczyzny siedzącego na krawędzi prowizorycznego nabrzeża. Był zbyt daleko od światła, aby można było rozpoznać rysy. Ale Nicky go poznała. Gabe.

Mała łódka podpłynęła znikąd do przystani. Zerwał się na nogi i chwycił linę

rzuconą z łodzi. Nie marnował ani jednego ruchu. Za chwilę łódka została bezpiecznie zacumowana, a dwóch ludzi wyładowywało z niej pudła. Rozmawiali przy pracy; ich głosy odbijały się echem w jaskini, uniemożliwiając rozpoznanie słów. Co oni robią? – zastanowiła się. Dlaczego rozładowują coś w środku nocy?

Przemycają coś? Jeśli tak, musi zobaczyć, co jest w tych skrzyniach. Przeczucie, że były kluczem do zrozumienia, co się dzieje i co zamierza Gabe, kazało jej podkraść się bliżej. Z jedną ręką na ścianie posuwała się do przodu, wyęzając wzrok. Tymczasem mężczyźni ustawiali skrzynie pod ścianą przystani. Niektóre były długie i wąskie, inne kwadratowe. Postanowiła zajrzeć do nich przy pierwszej nadarzącej się okazji.

Jej dłoń natrafiła na pustkę. Wzdrygnęła się i o mały włos nie straciła równowagi. Cofnęła się o krok, a dotknąwszy znowu ściany poszła dalej, nie odrywając dłoni od szorstkiej powierzchni. Ściana skręcała ostro w lewo. Przesunęła się dalej i dwaj mężczyźni zniknęli jej z oczu. Nie tam chciała iść, ale dobrze było wiedzieć, że jest miejsce, gdzie może się schować, gdyby zaszła taka potrzeba. Zaryzykowała i odeszła o krok od ściany. Dwa kroki i dotarła do drugiej strony uskoku, jeśli to w ogóle był uskok. Powoli i ostrożnie wróciła do głównej jaskini.

Mężczyźni skończyli rozładunek i teraz otwierali jedną z kwadratowych skrzyń. Zajrzeli do środka, cały czas rozmawiając. Drugi z nich zdjął ze ściany latarnię i przytrzymał nad nimi. Światło wyrzeźbiło ich twarze jak ostre reliefy. Byli to Gabe i jego lokaj, Freddy. Och, gdyby tylko mogła zajrzeć do środka i dowiedzieć się, czym są tak zajęci! Może po prostu są przemytnikami, co byłoby prawdziwą ulgą.

Powietrze wokół Nicky zlodowaciało, gdzieś z tyłu powiał ostry wiatr, jakby ktoś otworzył drzwi. Obejrzała się przez ramię. W niszy błyszczało mgliste światło. Była to latarnia, miała kształt i postać. Falowała i poruszała się jak materiał sukni. Miała postać kobiety...

– Zejdź na dół – odezwał się głos przepełniony smutkiem. – Na dół. Na dół.

Krew Nicky zakrzepła w żyłach. Zejdź na dół?

– Zaufaj.

Słowo to kilkakrotnie odbiło się echem. Lodowate palce dotknęły jej karku, przeciąg nasilił się. Pochyła podłoga sprawiła, że poleciała do przodu i straciła równowagę, chwytając się ściany. Przy następnym kroku ziemia usunęła jej się spod stóp. Upadała do tyłu. Krzyknęła ze strachu, a potem zapadła w ciemność.

Gabe zaklął, kucając przy nieruchomej postaci leżącej na ziemi. Co ona, u diabła, robiła tu na dole? Powinna być w bibliotece i szukać książki o historii domu. Dał jej szansę, aby to zrobiła. Ogarnął go gniew. Jak udało jej się znaleźć drogę do podziemi?

– O, cholera. – Freddy pochylił się nad nim i cicho gwizdnął, wywołując przenikliwe echo. – Nie żyje?

Nicky westchnęła.

– Nie wygląda na to.

– Szkoda – rzekł Freddy. – Oszczędziłoby nam to wiele kłopotu.

Gabe zdławił w sobie chęć zaciśnięcia mu dłoni na gardle.

– Zamknij się i odejdź. – Zaczął rozcierać zimną dłoń Nicky. – Nicky?

Freddy opuścił latarnię.

- W takim razie zobaczymy się w domu.

Jęknęła i podniosła się z wysiłkiem.

- *Ce qui c'est passé?* - Po chwili zdała sobie sprawę, gdzie się znajduje.

Przycisnęła dłoń do skroni. - Och, moja głowa.

- Upadłaś.

Gabe uniósł latarnię. Na twarzy Nicky nie było żadnych śladów.

- Ktoś mnie popchnął. - Sięgnęła palcami do potylicy. - Au. Mam guza wielkości

jajka.

Gabe zbadał go delikatnie i spojrzał na koniuszki palców. Nicky wzdrygnęła się.

- Nie ma krwi. Co masz na myśli, mówiąc że ktoś cię popchnął?

Nicky spojrzała na niego spode łba.

- *Il n'est pas difficile.* Ktoś mnie popchnął.

Upadek musiał jakoś wpłynąć na jej mózg, stwierdził w duchu.

- Na dole nie było nikogo oprócz mnie i Freddy'ego... I ciebie - dodał. - Co tu robisz?

Nicky wzruszyła ramionami.

- Znalazłam w moim pokoju tajne drzwi. Chciałam zobaczyć, dokąd prowadzą.

Gabe zaklął cicho. Wiedział o tych drzwiach, ale przecież nie można było ich znaleźć, jeżeli nie wiedziało się, gdzie szukać!

- I teraz już wiesz. Co widziałaś, Nicky?

W jej oczach pojawił się niepokój.

- Widziałam, jak rozładowujecie skrzynie. - Zamknęła na chwilę oczy, jakby próbowała zebrać myśli. - Co tu robicie? Szmuglujecie?

Łatwo byłoby pójść tym tropem. Ale Nicky była zbyt bystra, aby dać się oszukać. Gabe przesunął kciukiem po jej dłoni.

- Wiesz, że nie.

Jej oczy zwilgotniały. Zamrugowała powiekami.

- Och, dlaczego musisz być francuskim szpiegiem?

W jej tonie zabrzmiał... smutek. Serce Gabe'a mówiło jasno, że powinien jej zaufać. Logika i doświadczenia z przeszłości ostrzegały, że to ostatnia rzecz, jaką powinien zrobić. Przypomniał sobie ostatnie zdanie z instrukcji Sceptre. Słowa, których nie przekazał Freddy'emu.

Poczuł chłód w piersiach.

- Nie jestem nim, *chérie*. Pracuję dla Brytyjczyków.

- Ale...

- Wyłożę moje karty na stół. Ty wyłożysz swoje. Chodź. Pokażę ci, co jest w skrzyniach. - Pomógł jej wstać. - Możesz chodzić?

Rozejrzała się niespokojnie, jakby spodziewała się kogoś ujrzyć.

- Freddy wrócił do domu - rzekł.

- Nie o to chodzi - rzekła z drżeniem. - Jest tu ktoś jeszcze. - Podniosła wzrok. -

Czy poczułeś silny wiatr? Zaraz przed tym, jak mnie znalazłeś?

Wyglądała na przerażoną.

- Nie poczułem nic niezwykłego.

Spojrzała w stronę tunelu prowadzącego do ruin.

- To przyszło stamtąd.

- Drzwi na zewnątrz są zamknięte i zaryglowane, możesz być pewna.

Na jej twarzy pojawił się wyraz zdezorientowania.

- Nie rozumiem. Było tam światło. Zimny wiatr. Poczułam dotyk na karku.

Krew odpłynęła jej z twarzy, a ciałem wstrząsnął dreszcz.

- Zachowujesz się, jakbyś zobaczyła ducha - zażartował, próbując ją rozweselić.

Nicky wytrzeszczyła oczy.

- Białą Dame.

- Żartuję. Nikogo tu nie ma. Potknęłaś się i upadłaś.

Sięgnęła dłonią do skroni.

- Tak - rzekła niepewnie, po czym dodała już bardziej zdecydowanie: - Tak, to chyba to. Pamiętam, że próbowałam dojrzeć, co jest w tej skrzyni, którą otworzyliście.

- I zaraz zobaczysz. - Jeśli intuicja go zawiedzie, wielu ludzi straci życie. Łącznie z nim samym. - Jesteś pewna, że dasz radę iść sama, czy mam cię zanieść?

Nicky wzięła oddech i stanęła prosto.

- Teraz, przy świetle, będzie mi łatwiej.

Gabe podniósł latarnię i objął ją ramieniem w talii, aby ją podtrzymywać.

- Miałaś szczęście. Chodnik biegnie stromo w dół, mogłaś się zabić.

Był to jedynie wąski pas skały, biegnący wzdłuż krawędzi klifu.

- Rzeczywiście.

Nie mógł jej nie podziwiać. Większość kobiet dostałaby ataku hysterii. Między innymi dlatego był nią oczarowany - ze względu na jej odwagę oraz bystrość umysłu. Pragnął tylko, aby powiedziała mu prawdę. Przeczuwał jednak, że nigdy nie będzie na tyle głupia, aby całkowicie mu zaufać. I będzie miała rację. Niezależnie od tego, dla kogo pracuje.

U podnóża wzniesienia było im łatwiej iść i Gabe wziął Nicky za rękę. Spojrzał na jej twarz. Nadal była blada. Nawet w świetle latarni widział, że jeszcze nie doszła do siebie.

Pokrywa skrzyni podważona przez Freddy'ego leżała na ziemi, gdzie Gabe rzucił ją, usłyszawszy krzyk Nicky. Teraz oparł ją o ścianę jaskini. Przytrzymał w górze latarnię, aby oświetlić zawartość.

Nicky sięgnęła do środka i wyjęła jeden z płaszczy. Głośno nabrała powietrza.

- Brytyjskie mundury?

Podniosła na niego wzrok.

- Tak.

Zmarszczyła brwi.

- Dlaczego...? - Cofnęła się o krok; na jej twarzy malowało się niezrozumienie.

Gabe chwycił ją.

- Ostrożnie. Spadniesz z klifu. Nie mam nastroju na pływanie.

- Macie zamiar przebrać francuskich żołnierzy w brytyjskie mundury.

- Na to wygląda. W pozostałych skrzyniach są muszkiety.

To była próba ognia. Jej reakcja podyktuje mu dalsze działania.

- Tak mają zamiar zaatakować? - Nicky wyszarpnęła ramię z jego uścisku. -

Trzeba kogoś powiadomić! Wiesz, co narobili we Francji... Na pewno nie chciałbyś,

aby powtórzyli to tutaj. – Obróciła się na pięcie. – Nie obchodzi mnie, co powiesz. Muszę zawiadomić Paula.

Gabe poczuł przyływ ulgi. Złapał ją w talii.

– Zaczekaj.

– Będziesz musiał mnie zabić, jeśli chcesz mnie powstrzymać. – Wyrwała mu się.

– Pomyśl, Nicky. Jest tu dwanaście mundurów. Raczej nie wystarczy na inwazję.

Nicky znieruchomiała w jego ramionach.

– O czym ty mówisz?

– Mówię, że oni mają jakiś plan, ale nie wiemy jaki.

Pokręciła głową.

– Próbujesz mnie tu zatrzymać, żebym nie powiadomiła brytyjskiego rządu.

– Znam lepsze sposoby, aby cię powstrzymać, niż namawianie do wysłuchania głosu rozsądku.

Zęby zaczęły jej dzwonić.

– Zmarzłaś...

Nicky uniosła dłoń do czoła.

– Trochę kręci mi się w głowie.

Gabe chwycił ją pod kolana, a ona oparła mu głowę na ramieniu. Dobrze było tak ją tulić, jakby w pełni mu ufała i liczyła na jego opiekę. Wiedział jednak, że nie zasługiwał na jej zaufanie. Choć był całkiem pewien, że działają po tej samej stronie, nie oznaczało to, że Nicky jest bezpieczna w jego towarzystwie.

Gabe szedł pewnie w górę tunelem. Okazało się, że było kilka wejść do domu; jedno prowadziło do biblioteki, dwa do wieży, gdzie znajdowały się jego pokoje, jedno zaś umożliwiało wejście z zewnątrz. Wejście do biblioteki było zabarykadowane, podobnie jak to prowadzące w ruiny. Powinien był kazać Freddy'emu zamknąć wejście z jej pokoju, gdzie zazwyczaj spał, lecz zakładał, że nie można go znaleźć, nie wiedząc, że istnieje. Powinien był przewidzieć, że je znajdzie.

Gabe ułożył Nicky na łóżku. Fala mdłości kazała jej zamknąć oczy, aby nie widzieć wirujących ścian pokoju.

– Nicky – powiedział przynaglająco Gabe, masując jej dłoń. – Nicky – powtórzył. – Spójrz na mnie.

Otworzyła szeroko oczy.

– Muszę wstać – wyszeptała. – Musimy jechać do Londynu. Ostrzec ich.

– Nigdzie nie pojedziesz, dopóki nie będę pewien, że lepiej się czujesz.

– Nic mi nie jest. Naprawdę, Gabe. Uderzyłam się w głowę, to wszystko. Proszę cię, nie rób zamieszania. Mam tylko lekki ból głowy.

– Odpoczywaj teraz. Rano zdecydujemy, co robić dalej. – Pochylił się nad nią i zajrzał jej w oczy. – Ilu mnie widzisz?

– Jednego. I o jednego za dużo.

Ponury wyraz jego twarzy trochę złagodniał.

– Jesteś pewna?

– Musiałeś zadać to pytanie? *Mon Dieu*. De Sade także był markizem, o ile dobrze pamiętam.

Irytowało ją, że zachowuje się tak płacząco, lecz ból głowy narastał.

- Zadzwońię po Mannersa i zobaczę, czy ma coś na złagodzenie bólu.

- Gabe, nie. Biedak pewnie śpi. Wystarczy mi szklanka wody - rzekła, uświadamiając sobie nagle, że ma całkiem wyschnięte usta.

Woda była cudownie zimna. Ostrożnie wypła łyk.

- Lepiej? - zapytał.

- Lepiej. Gdyby nie ten guz z tyłu głowy.

- Jak odkryłaś to tajne przejście?

Nicky była pewna, że nie chce mówić mu o raporcie. Nie zrobi tego, dopóki nie będzie pewna, że wierzy w jego historyjkę o pracy dla Brytyjczyków.

- Świeca w kandelabrze mrugała. Przytrzymałam ją, żeby przyciąć knot, i ściana się otworzyła.

Gabe wyglądał na zdezorientowanego.

- Tak po prostu?

- Tak po prostu. Można powiedzieć, że byłam niezmiernie zdziwiona.

- Byłaś ubrana do wyjścia.

- Chciałam iść do biblioteki po książkę, bo nie mogłam zasnąć. Ale kiedy zobaczyłam ten tunel, nie mogłam się oprzeć, żeby nie zajrzeć do środka.

Gabe zmarszczył czoło.

- Szkoda, że nie poszłaś do biblioteki.

- Żałujesz, że odkryłam twój sekret.

- To także. Ale bardziej przykro mi, że się uderzyłaś.

Jego słowa sprawiły, że poczuła przyjemne ciepło rozchodzące się po ciele.

- To nie była twoja wina.

Gabe spojrzał na nią łagodnie.

- Kim jest ten Paul, o którym wspomniałaś na dole?

Nicky przełknęła ślinę. Nie powinna, lecz było już za późno. Jeśli ma go przekonać, aby jej zaufał, będzie musiała powiedzieć mu o wszystkim i mieć nadzieję, że i on wyjawi jej swoje plany. Jeśli pomyliła się co do niego, jeśli Gabe naprawdę pracuje dla Francuzów...

Odepchnęła od siebie tę straszną myśl.

- Wiem tylko, że pracuje dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

- Ministerstwo. - Głos Gabe'a brzmiał dziwnie gorzko.

- Czemu nie? Dlaczego kobieta nie może pomagać w walce z Napoleonem?

Zmarszczył brwi.

- Nawet Ministerstwo Spraw Wewnętrznych byłoby ostrożniejsze i nie zatrudniałoby kobiety. Jak wygląda ten twój Paul? Jak ma na nazwisko?

- Przedstawił się jako Paul Moreau. Jest przeciętnego wzrostu i budowy ciała. Jasna cera, piaskowobrązowe włosy i wąsy. - Zamknęła oczy, próbując sobie przypomnieć. - Ma orzechowe oczy. Mówi tak jak ty. Typowy Anglik. Dżentelmen.

- Więc jak się z nim kontaktujesz?

- Przez panią Featherstone.

- Czyli twierdzisz, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych podejrzewa mnie o zdradę, a ty jesteś tutaj, aby dowiedzieć się prawdy.

- *Exactement, mon cher* Mooreshead. Co teraz zrobimy?

- Teraz odpoczniesz. A rano zdecyduję, co dalej.

- Gabe, to ważne, abyśmy dali komuś znać, co się szykuje. Muszę powiadomić

Paula.

- Jeszcze nie wiemy, co się szykuje. Musimy czekać.

Pochylił się nad nią i pocałował ją w usta lekkim, aksamitnym dotykiem warg.

Dreszcze przebiegły jej wzdłuż kręgosłupa. Położyła mu dłonie na ramionach i przyciągnęła go do siebie, rozchylając usta i całując go namiętnie.

Mruknął i odsunął się od niej.

- Śpij, Nicky.

Wyszedł, zamykając za sobą drzwi na klucz.

Nicky przycisnęła dłoń do czoła. Ból głowy będzie jej najmniejszym zmartwieniem, jeżeli popełniła błąd, obdarzając Gabe'a zaufaniem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Została uwięziona. Znowu wpadła w pułapkę. Zdana na łaskę mężczyzny, który zamierza wykorzystać ją do swoich celów. Przez dwa dni była przeganiana ze swojej sypialni do biblioteki i jadalni przez wesołego lokaja Johna, wyglądającego na zażenowanego swoją rolą, albo przez milczącego i czujnego Freddy'ego, któremu nie przeszkadzała ta rola. Poprzedniego wieczoru Gabe podczas kolacji był czarujący i miły, lecz odnosił się do niej z rezerwą. Czowała, że się oddalił. Była niemal zszokowana, kiedy odprowadziwszy ją do sypialni, zamknął drzwi na klucz. Najwyraźniej stracił dla niej zainteresowanie, gdy poznał prawdę. Ból rozczarowania wstrząsnął nią.

W nocy obudził ją hałas na górze. Kroki wchodzących i wychodzących, głosy. Pomimo prób nie usłyszała, o czym mówiono. Nie miała jednak wątpliwości, że wcielano w życie jakieś plany.

Dlaczego, och, dlaczego powiedziała mu o wszystkim? – wyrzucała sobie. Zamiast jej zaufać, zamknął ją tutaj i zostawił pełną niepokoju. Wypadek w jaskini pozbawił ją czujności. Gorzej. Za każdym razem, gdy o tym myślała, lodowaty strach spływał jej po kręgosłupie. Ktoś albo coś – Nicky zadrżała – popchnął ją od tyłu w ciemnościach. I wyszeptał „zaufaj”. Czy naprawdę to usłyszała? Czy tylko chciała, żeby tak było? A jeśli nie, jeśli miała rację, to czemu miała zaufać? I komu? Gabe'owi? Jej serce pragnęło mu uwierzyć, zdać się na niego. Intuicja podpowiadała, że powinna. A jednak logika i chłodny rozsądek mówiły, że głupotą byłoby ufać człowiekowi pełnemu tajemnic, który nie ufał jej. Niegdyś uwierzyła, że wuj wie, co jest dla niej najlepsze. I do czego to doprowadziło?

Serce ścisnęło jej się boleśnie. Dlaczego Gabe nie wierzył? Co powinna powiedzieć, aby go przekonać?

Wyjrzała przez okno jadalni, gdzie samotnie spożywała posiłek. Małe, puszyste chmurki dryfowały po czystym błękitnie nieba. Drzwi otworzyły się; odwróciła głowę, spodziewając się ujrzeć Mannersa.

Na progu stał Gabe, niewiarygodnie przystojny w granatowym surducie z cienkiej wełny, bryczesach i butach do jazdy konnej.

– Dzień dobry, hrabino.

Nicky poczuła dziwny przyływ nieśmiałości. Z trudem przybrała wyniosłą pozę hrabiny, obawiając się okazać słabość wobec jego uśmiechu.

– Tak oficjalnie, milordzie? Dzień dobry. Czy wybiera się pan dokądś?

– Zastanawiałem się, czy zechciałabyś przespacerować się ze mną wokół domu.

Nicky spojrzała na niego z zaskoczeniem.

Gabe uniósł brew.

– Nie?

Wszystko, byle tylko wyrwać się z tego domu. Przy okazji miała nadzieję wybadać jego plany co do jej przyszłości. Wstała od stołu i wzięła szal.

- Brzmi wspaniale.

Gabe ujął ją pod rękę i wyprowadził frontowymi drzwiami.

Świeże, ostre powietrze wypełniło płuca Nicky. Nad ich głowami krzyczały mewy, zaś w oddali połyskiwało morze. Spacerowali po ruinach. Stare, w części zawalone ściany rzucały mroczne cienie na splątane wodorosty. Nicky nie czuła ani odrobiny strachu, który ogarnął ją w tunelu pod domem. Dzisiaj nikt się tu nie czał. Napawała się widokiem i słonym powietrzem, które miało smak wolności i nadziei.

Zaufaj, szepnął głos w jej głowie.

- To piękne miejsce - powiedziała niepewnie, czując, że się rumieni.

Gabe spojrział na nią z lekkim uśmiechem na ustach.

- Myślałem, że wolisz życie w mieście.

Serce Nicky podskoczyło tak, jakby była młodą dziewczyną, która wreszcie poznała od dawna podziwianego chłopca. Gabe jej słuchał. Sięgnęła po swą znajomą tarczę, lecz wymknęła jej się z rąk.

- Wychowałam się w majątku rodziców na wsi. Uwielbiałam wolność, która tam panowała.

Gabe wydawał się zdezorientowany.

- Wolność?

Nicky spuściła głowę, nie chcąc napotkać jego spojrzenia na wypadek, gdyby wyrażało potępienie.

- Bezpieczeństwo. Mogłam tam spacerować do woli. - Mogła marzyć o przyszłości, dodała w myślach. - Po drugiej stronie jeziora była grotka. Chodziłyśmy tam z siostrą latem. Legenda mówiła, że jeśli wrzuci się monetę do sadzawki i wypowie życzenie, to ono się spełni. Na dnie leży tam dużo moich monet.

- A czego sobie życzyłaś?

Rzuciła szybkie spojrzenie na jego twarz. Malowało się na niej zainteresowanie, lecz w głębi niebieskich oczu wyczytała niepokój. Nie szyderstwo, ale raczej ból, jakby on także wiedział, jak daremne są dziecinne marzenia.

Hrabina natychmiast odzyskała czujność, nakazała sobie dyskrecję i podpowiedziała zastosowanie jakiejś dowcipnej uwagi, aby zmienić ton rozmowy. Nicky, mała Nicky, która z taką nadzieją wrzucała swoje monety do cichej wody za drzewami, czuła potrzebę udzielenia uczciwej odpowiedzi.

- Tak jak wszystkie młode dziewczyny, które za chwilę staną się kobietami, życzyłam sobie prawdziwej miłości.

Poczuła, że Gabe sztywnieje, lecz kiedy odpowiedział, głos miał spokojny.

- I twoje życzenia się spełniły?

- Moi rodzice umarli, kiedy miałam czternaście lat. Wujek Charles, mąż siostry ojca, został opiekunem moim i mojej siostry. - Nicky zatrzymała się i spojrzała na morze, osłaniając oczy dłonią przed blaskiem i zbyt przenikliwym spojrzeniem Gabe'a. Napływały wspomnienia. - Starał się, jak mógł, lecz rewolucja wszystko utrudniła. Terror czał się za każdym rogiem. Ludzi odwożono do więzienia za jeden szept. Nikt nie był bezpieczny. Hrabia Vilandry był człowiekiem ustosunkowanym i obracającym się w wysokich sferach politycznych, więc kiedy pojawił się w okolicy w poszukiwaniu żony, musiał wydawać się wujowi lekarstwem na wszystkie jego obawy.

Przełknęła i ruszyła dalej.

- Kiedy go poznałam, miałam piętnaście lat. Był starszy od wuja i bardzo uprzejmy. - Było w nim jednak coś, co nie spodobało jej się od pierwszego spotkania. Gabe wziął ją za rękę, splatając palce z jej palcami, jakby wyczuwał jej niepokój.

- Nie musisz mi o tym opowiadać, jeśli nie chcesz.

Nicky podniosła na niego wzrok i nie mogła powstrzymać się od uśmiechu na widok jego zatroskanych oczu. Głęboka tęsknota wypełniła jej serce.

- Chciałabym, jeśli ci to nie przeszkadza. - Głos uwiązał jej w gardle, ale zmusiła się, by ciągnąć. - Widzisz, nikomu o tym jeszcze nie mówiłam.

Gabe wydał łagodny pomruk i przyciągnął ją bliżej do swego boku.

- Mów dalej.

Nicky z trudem nabrała powietrza.

- Kiedy ciotka dostrzegła moją niechęć do tego związku - w końcu która piętnastolatka czułaby pociąg do takiego starca? - wzięła mnie na bok. Wyjaśniła mi, jak wygląda prawdziwe życie. Bez ochrony hrabiego nasza rodzina prawdopodobnie wkrótce trafiłaby na gilotynę. Mój ojciec był znanym rojalistą, podczas gdy hrabia popierał rewolucję. Miał dobrą opinię w Paryżu. Zapytała mnie, czy chciałabym zobaczyć swoją siostrę w więzieniu. Albo w jeszcze gorszym miejscu.

Gabe zaklął cicho.

- To szantaż.

- W pewnym sensie. Ale ciotka miała rację. W naszym regionie rojaliści buntowali się przeciwko nowemu rządowi. Nasza rodzina naprawdę była w niebezpieczeństwie. Nawet ja to rozumiałam. Ciotka powiedziała, że nie będę pierwszą kobietą, która poślubia niekochanego mężczyznę dla ratowania rodziny. Po prostu trzeba udawać, że się jest kimś innym. Grać rolę żony.

Przypomniała sobie twarz mówiącej te słowa ciotki i gniew w jej głosie.

- Nie sądzę, aby jej małżeństwo było szczęśliwe. Ale było dla mnie jasne, że ma słuszność. Moim obowiązkiem było pomóc rodzinie. Zgodziłam się na to dla Minette.

- Minette to twoja siostra?

Skinęła głową.

- Dużo później dowiedziałam się, że Vilandry zapłacił wujowi dużą sumę pieniędzy. Chciał dostać naszą ziemię i mnie, a także prawną opiekę nad moją siostrą. Wuj i ciotka wydali pieniądze na ucieczkę z kraju.

- I zostawili cię, żebyś opłaciła ich wolność.

Razem z Minette.

- Vilandry nigdy nie zabrał mnie do Paryża, ale sprowadzał swoich przyjaciół do naszego majątku, aby ich zabawiać. Poszłam za radą ciotki i za przykładem kobiet, które przyjeżdżały razem z nimi. Pograżyłam się w roli hrabiny. Vilandry okazał się nie tak uprzejmy, jak początkowo sądziłam, a kiedy wzdragałam się przed rozwiązłymi manierami jego znajomych, groził mi, że odbierze dziewictwo mojej siostrze. Lubił młodsze dziewczynki, a Minette miała jedenaście lat. - Nicky zadrzała. - Stałam się jego marionetką. Żyłam w klatce, którą sama stworzyłam.

Ale Minette mogła nadal być dzieckiem. Tylko to się liczyło.

- W jaki sposób umarł twój mąż?

Powstrzymywana wściekłość w głosie Gabe'a była balsamem na duszę piętnastolatki, tak brutalnie odartej z niewinności.

- Kiedy Wande'a stanęła w płomieniach, Vilandry sądził, że jest nietykalny. Wielokrotnie udowodnił swoją lojalność wobec władzy. Jednak nie docenił ego młodego, ambitnego żołnierza. - Przed jej oczami przepłynęła oświetlona płomieniami twarz z zimnym uśmiechem na wargach. - Kapitan Chiroux został niedawno powołany do dyrektoriatu. Ludzie w okolicy plotkowali, że spalił sierociniec z dziećmi w środku. Kiedy mój mąż zaprosił go na kolację, na pewno słyszał już pogłoski na mój temat. - Przypomniała sobie dłoń Chiroux na udzie, jego palce pocierające skórę. - Powiedziałam mężowi, że nie chcę mieć z nim do czynienia. Henri zgodził się, bowiem polował na grubsze ryby. - Nicky przełknęła. - Żołnierze zdążyli już spalić i splądrować kilka wielkich majątków w pobliżu. Ich generał zapewnił Henriego, że jesteśmy bezpieczni. Powinnam była wiedzieć, że człowiek taki jak Chiroux nie przyjmie odmowy spokojnie. Przyszli do naszego domu, gdy pojechałam odwiedzić chorego dzierżawcę. Wróciłam i zobaczyłam, że dom płonie, a jego ludzie strzelają do wszystkich, którzy próbowali uciekać. Pewnie sądził, że jestem w domu razem z Henrim.

- Więc uwolniłaś się od nich obu.

Uwierzył jej. Nie była pewna, czy tak się stanie. Napięcie opuściło ją. Pozwoliła sobie wtulić się w niego mocniej. Ale jak mogłaby kiedykolwiek być wolna?

Westchnęła, usiłując stłumić łzy, lecz mimo to kontynuowała.

- W domu była Minette. Chciałam do niej biec, ale stangret mnie przytrzymał. - Stała i ukryła twarz w dłoniach. - To była moja wina. Gdybym dała Chiroux to, czego chciał...

Gabe odwrócił ją tak, aby spojrzała na niego. Wpatrywał się w jej oczy ze współczuciem.

- Nie. Nie wolno ci tak mówić. To wyłącznie jego wina. - Twarz mu spochmurniała. - To, co zrobił, jest niewybaczalne.

- Niby wiem, że masz rację... - Przycisnęła dłoń do piersi. - Ale moje serce... - urwała z emocji.

- I wtedy postanowiłaś, że chcesz pomóc pokonać Napoleona?

Nicky czuła się wycieńczona, jakby uwolniono ją od wielkiego ciężaru.

- Miałam wybór i chciałam zrobić to, co było słuszne, zamiast ciągle tańczyć, jak mi zagrają. Potem, po wielu miesiącach od przyjazdu do Anglii, dowiedziałam się, że moja siostra mogła ujsć z życiem z pożaru. - Przełknęła. - Nie mogłam w to uwierzyć, ale ta nadzieja... Paul przyrzekł, że pomoże mi ją odnaleźć w zamian za gromadzenie informacji.

- O mnie - powiedział ponuro Gabe.

- Tak - odparła cicho. - Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że nie pracujesz dla Francuzów. Z radością mu to przekażę.

- Wierzysz mi?

- Tak.

Był to powód, dla którego czuła się inaczej. Fakt, że nie byli wrogami, lecz

przyjaciółmi, okazał się dla niej wielką ulgą.

Gabe musnął wargami jej usta i wyszeptał delikatnie:

- Dziękuję.

- Za co?

- Za to, że opowiedziałaś mi swoją historię. - Puścił jej ramiona i odsunął się o krok, jakby podjął jakąś decyzję. - Jest coś, co powinnaś wiedzieć.

Nicky ogarnęła czujność.

- Co takiego?

Kąciki ust Gabe'a opadły.

- Zrobiłem rozeznanie na temat tego człowieka, Paula.

- I?

- Jest jeszcze za wcześnie na odpowiedź. Ale, Nicky, nie znam nikogo w ministerstwie, kto odpowiadałby twojemu opisowi. Freddy też nie.

- Trudno, żebyś go znał, skoro pracuje w tajnych służbach.

- Być może. - Gabe zacisnął usta.

Nicky poczuła ściskanie w żołądku.

- Na pewno wierzysz, że nie pracuję dla Francuzów?

Nie odpowiedział.

Zaschło jej w gardle.

- Wierzysz mi?

- Mam wiele doświadczenia zarówno w słuchaniu kłamstw innych ludzi, jak i w wymyślaniu własnych. Wierzę, że mówisz mi całą prawdę, którą znasz.

Nicky ogarnęło dziwne uczucie, jakby odrętwienia, choć jej umysł pracował na pełnych obrotach, aby nadążyć.

- Sądzisz, że zostałam oszukana?

Gabe zeszywniał.

- Ufasz mi, Nicky?

Zamrugnęła powiekami, zdając sobie sprawę, że odpowiedź ma kluczowe znaczenie.

- Ja... Tak. Ufam ci - powiedziała stanowczo.

Gabe odetchnął.

- Dziś wczesnym rankiem otrzymaliśmy instrukcje. Wiedzą, że tu jesteś, i chcą, abyśmy cię przywieźli.

- Instrukcje od kogo?

- Od Francuzów.

Nicky straciła dech w piersiach.

- C-co? Nie rozumiem.

Zacisnął usta.

- Ja też nie. Ale pojedziemy tam wieczorem.

- Mam jechać z wami?

- Freddy i ja nie widzimy innej możliwości.

Gabe nauczył się powstrzymywać swoje uczucia, lecz gniew wywołany myślą o tym, co Nicky wycierpiała z rąk mężczyzn, był jak bestia wyrrywająca się na wolność. Nie miał absolutnie żadnych wątpliwości, że mówi prawdę. I że nie

opowiedziała mu najgorszego. Gdyby jej mąż nadal żył, udusiłby go własnymi rękami.

Spoglądająca na niego kobieta nie była hrabiną, która go atakowała i budziła weń szaleńcze pożądanie; była dziewczyną, której nadzieje i marzenia zniszczyli ci, którzy powinni byli ją chronić. Podziwiał jej hart ducha. Dławił w sobie gniew, dopóki nie poczuł, że osiada mu w piersiach jak grudka płynnego ołowiu.

I pogardzał sam sobą za to, czego Nicky jeszcze nie wywnioskowała z jego słów. Modlił się, aby nie okazało się to ostatecznym ciosem dla jej dzielnej duszy, która ocalała pomimo doznanego cierpienia. Modlił się, żeby była dostatecznie silna, by znieść ostatnią zdradę, kiedy prawda w końcu do niej dotrze. Ujął ją łagodnie za rękę i powiódł ku krawędzi klifu. Na morzu statki i łodzie pod białymi i czerwonymi żaglami różnych rozmiarów kursowały wzdłuż wybrzeża.

- Stąd rozciąga się wspaniały widok - powiedział spokojnie. Wiatr wzdymał suknię Nicky, a za chwilę oblepiał nią jej smukłe nogi i kształty. Kształty, których unikał przez ostatnie dwa dni.

Były to dwa dni piekła, na które bez wątpienia zasłużył. Przywożąc ją do Kornwalii, postawił ją w bardzo trudnej sytuacji. Sceptre zabiło już jedną kobietę, aby uratować mu skórę, i nie zamierzał pozwolić, aby to samo stało się z Nicky. Jedynym sposobem zapewnienia jej bezpieczeństwa było odesłanie jej w momencie wykonania zadania. A jeśli będzie jej wciąż pożądać, to trudno. Będzie musiał jakoś to znieść. Nicky zaufała mu, więc teraz nie może jej zawieść.

Zatrzymali się o kilka jardów od miejsca, gdzie morze wyłobilo małą zatoczkę. D'Arcy zapatrzył się w dół.

- Gabe? - odezwała się Nicky, patrząc na fale obmywające piaszczystą plażę daleko pod nimi. - Skąd Francuzi wiedzą, że tu jestem?

- Nikt stąd im o tym nie powiedział - rzekł, wpatrując się w jej twarz, wokół której tańczyły kosmyki włosów.

Nicky podniosła wzrok, napotkała jego spojrzenie i zarumieniła się.

- Ale nie mogli o tym wiedzieć, chyba że...

- Chyba że?

Na jej twarzy pojawiło się przerażenie.

- A jeśli Paul nie pracuje dla Anglików, tylko dla Francuzów? - Odstąpiła o krok w tył, obejmując się ramionami w tali. - Tak właśnie myślisz, prawda? - Zaczęła nerwowo iść przed siebie.

Gabe dogonił ją i objął.

- Dziś wieczorem przekonamy się.

Nicky zatrzymała się i spojrzała mu w twarz.

- Ale... jeśli rzeczywiście tak jest... - Przycisnęła palce do ust. - Minette. - Zanim się odwróciła, Gabe dostrzegł łzy w jej oczach. - Co ja narobiłam?

Po chwili wahania objął ją ramieniem i przytulił do siebie.

- To nie twoja wina. A poza tym nie wiemy, czy w ogóle próbował odnaleźć twoją siostrę.

Jeśli miałby zgadywać, to przyjąłby, że Francuzi zrobią wszystko, co w ich mocy, aby znaleźć Minette. W ten sposób zyskaliby pewność, że Nicky wykona rozkaz. Tak też postąpiłoby Sceptre...

Gabe poczuł mdłości.

- Byłam taka głupia - lamentowała Nicky.

- Nie mogłaś o tym wiedzieć.

- Powinnam była pójść do ministerstwa... sprawdzić... A myślałam tylko o tym, żeby odnaleźć Minette.

- Znajdziemy ją.

Palce Nicky zacisnęły się na klapach jego surduta. Patrzyła na Gabe'a wilgotnymi oczami tak pełnymi ufności, że poczuł, jakby wbijano mu sztylet prosto w serce. Wiedział, że nie powinien składać obietnicy, nie mając pewności, że zdoła jej dotrzymać.

- Dziękuję...

- Zrobię, co w mojej mocy, kiedy tylko zakończymy misję.

Nawet jeśli miałyby zlekceważyć rozkazy.

- Zabierzesz mnie ze sobą.

Gabe prawie jęknął.

- Zobaczymy.

- Nie... Musisz mi to obiecać!

Gabe pragnął pocałować ją i sprawić, że zapomni o swoich żądaniach, ale się powstrzymał. Na krótką chwilę przymknął oczy, poszukując rozwiązania.

- Obiecuję, że przedyskutujemy to, kiedy zakończy się misja. Na razie mamy o wiele ważniejsze sprawy do załatwienia. Musimy ustalić plan działania na wieczór. Nie możemy niczego zepsuć. A ty musisz wykonywać moje polecenia. Rozumiesz?

Nicky wyprostowała plecy i odsunęła się od niego. Jej spojrzenie złagodniało i znowu pojawiło się w nim zdecydowanie. W piersi Gabe'a narastał podziw dla jej odwagi i czułość, choć nie mógł pozwolić sobie na żadne z tych uczuć.

- Rozumiem - powiedziała.

- Doskonale. Freddy czeka na nas w bibliotece. Nie wspominaj mu o naszej rozmowie.

- Nie ufasz mu?

- Bez wahania powierzyłbym mu życie.

Nie powierzyłby mu jednak jej życia, jeśli okazałoby się, że została wrobiona we współpracę z Francuzami. Nie rozmawiał ze swoim najbliższym towarzyszem o tej sprawie; zamiast tego wolał obwinić Armande'a za przeciek. Po raz pierwszy okłamał przyjaciela.

Był pewien, że Sceptre nie może nigdy dowiedzieć się o Nicky.

Kolacja była krótka i przebiegała w nerwowej atmosferze. Oboje byli przygotowani do podróży - Nicky miała na sobie strój do jazdy konnej, Gabe bryczesy i wysokie buty. Chociaż rozmawiali, wydawał się pogrążony w myślach. Nie zjedli za wiele. Gabe odłożył w końcu sztućce i spojrzął na zegar.

- Już czas.

Nicky zaschło w gardle, a serce zabiło jej trochę mocniej i szybciej.

- Jestem gotowa.

- Freddy będzie na nas czekał w jaskini.

Poprowadził ją do pokoju nad jej sypialnią. Tajne drzwi były już otwarte. Chłodne, wilgotne powietrze tunelu sprawiło, że Nicky znów zadygotała.

- Nie bój się, hrabino - rzekł Gabe, ujmując ją pod ramię. - Ze mną jesteś bezpieczna.

Nicky wiedziała, że nie należy wierzyć w takie obietnice. Vilandry też obiecywał zapewnić bezpieczeństwo jej i Minette. Wuj musiał wiedzieć, co to był za człowiek i jakie miał upodobania, a mimo to wymusił na niej to małżeństwo. Dla pieniędzy. Nie, jedyną osobą, na której mogła naprawdę polegać, była ona sama. Musiała wyzbyć się chęci zaufania mu.

- Nie boję się.

Gabe spojrzał na nią z uznaniem i coś ujęło ją za serce. *Nom d'un nom*. Za każdym razem, gdy sądziła, że trzyma go na dystans, jakoś udawało mu się ją rozczulić.

Przeszli obok korytarza skręcającego w lewo, który zapamiętała z poprzedniej wizyty.

- Dokąd on prowadzi?

Jej głos odbił się echem od skalnych ścian.

- Do biblioteki - odszepnął jej do ucha, aby nie wywołać echa.

Doszli do niszy, w której przedtem ukryła się Nicky i naraz zerwał się lodowato zimny wiatr. Uderzył w nią, jakby chciał dać o sobie znać. Nicky zacisnęła palce na rękawie Gabe'a.

- Czujesz to? Ten wiatr?

Zmarszczył brwi.

- Nic nie czuję. Ścieżka się tutaj zwęża, musimy iść gęsiego. Pójdę przodem z lampą.

Nie mogąc się powstrzymać, Nicky spojrzała w stronę kolejnego rozwidlenia. Za pierwszym zakrętem jarzył się blask, jakby ktoś się zbliżał. Wiatr przybrał na sile, szarpiąc jej pelerynę. I wtedy ją dostrzegła - tę samą migotliwą postać kobiety. Zaufaj, wyszeptał po kilkakroć głos.

Nicky uchwyciła się płaszcza Gabe'a.

- Tam - powiedziała, wskazując palcem.

Gabe obrócił się i spojrzał, lecz postać zniknęła. Nie było widać nikogo. Czyżby uderzenie w głowę zaszkodziło jej?

Wpatrywał się w nią ze zdumieniem.

- Dobrze się czujesz? Zmieniłaś zdanie?

- Nie. Czuję się doskonale. Wydawało mi się, że coś zobaczyłam. Jakieś światło. - Pokręciła głową. - To było pewnie odbicie światła twojej lampy... - skłamała. - Proszę, idźmy dalej.

Poczuła mrowienie w karku. Jakby ktoś ją obserwował. Nicky powstrzymała chęć obejrzenia się i stłumiła dreszcz. Fakt, że zmierzała na spotkanie z Francuzami, był wystarczająco niepokojący.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pokład „Feniksa” skrzypiał i kołysał się pod stopami Gabe’a. W oczekiwaniu na spotkanie przyciskał mocno Nicky do swego boku, czując na żebrach szaleńcze bicie jej serca. Sam także się bał. Wiedział, że jeśli spotka ją krzywda, będzie to wyłącznie jego wina.

Pomimo nowiu noc była jasna; wiał idealny wiatr do żeglugi. Lekka bryza szczypała go w policzki, na języku czuł smak soli. Przycisnął Nicky mocniej do siebie i przysięgł sobie, że jej nie zawiedzie.

- Latarnia na maszt - powiedział do Brice’a, kapitana, ukrywając napięcie za zimnym, spokojnym głosem.

Marynarz pobiegł wykonać rozkaz. Kornwalijszczyki byli najlepszymi żeglarzami na świecie. Twardzi, odważni ludzie, dumni z tego, że grali na nosie królewskim urzędnikom celnym. Przemyt był tam zwyczajowym sposobem na życie. Przemyt i walka. Mimo to prawdopodobnie poderżnęliby mu gardło, gdyby zdawali sobie sprawę z jego prawdziwej działalności. Albo przynajmniej z tego, czego spodziewali się po nim Francuzi.

Podniósł wzrok na maszt, czekając na sygnał. Po chwili marynarz zeskoczył z want na pokład, za burtą zamigotały gwiazdy, a dalej, pomiędzy nim a horyzontem, zamajaczył cień. Gabe zamarł w oczekiwaniu.

Zapłonęła latarnia, wydobywając z mroku maszt i kształty żagli. Za jego plecami rozległ się łoskot i wszyscy uśmiechnęli się szeroko.

- Jesteś pewien? - zapytał majtka.

Marynarz kiwnął głową.

- Podpływają powoli.

- W takim razie daj sygnał i spuść szalupę.

Spojrzał na Nicky.

- Jesteś gotowa?

Nicky skinęła głową, a Gabe spojrzał na Freddy’ego, przebranego za zwykłego marynarza z sumiastym wąsem, który pomagał opuścić na wodę łódź mającą ich przetransportować na drugi statek. Wejdzie na pokład razem z nimi i wmiesza się pomiędzy załogę.

Gabe położył dłoń na policzku Nicky i uniósł jej twarz, aby móc spojrzeć jej w oczy.

- Przysięgnij, że będziesz słuchać się albo mnie, albo Freddy’ego niezależnie od okoliczności.

- Dobrze, przysięgam.

Podniósł swój sakwojazd i odetchnął głęboko. Czas na rozmowy minął. Teraz każde z nich miało rolę do odegrania.

Gabe pomógł Nicky wejść przez burtę na pokład. Był to mały statek przybrzeżny.

Jeden z tych, których używa się do przewożenia pasażerów i towarów wzdłuż wybrzeża – dlatego też było mało prawdopodobne, aby zwrócił na siebie uwagę brytyjskiej floty.

Mężczyzna w mundurze francuskiego oficera piechoty wyszedł im na powitanie.

– Pan pułkownik D’Arcy? – Światło lampy zwisającej z masztu padło na jego twarz. – Major Chiroux, *à votre service*.

Nicky drgnęła gwałtownie. Nie mogła powstrzymać westchnienia, przypominając sobie z bólem wyraz jego twarzy, gdy patrzył na jej płonący dom.

Dłoń Gabe’a zacisnęła się na jej ramieniu w geście ostrzeżenia i wsparcia jednocześnie.

– Tak, to ja. Gdzie jest major Taloise?

– Obawiam się, że nie żyje. Ja przejąłem dowodzenie. – Wyciągnął rękę. – Jestem pewien, że będzie nam się współpracowało równie dobrze.

Gabe ujął jego dłoń i potrząsnął nią. Wyraźnie ożywiony Chiroux, zwrócił spojrzenie na Nicky.

– Znowu się spotykamy, hrabino.

Nicky wzięła głęboki oddech. Musiała zachować spokój i opanowanie.

– Zaiste. Gratuluję awansu.

– Spotkali się państwo wcześniej? – zapytał beznamiętnie Gabe. Był mistrzem w ukrywaniu emocji.

Chiroux uśmiechnął się szeroko.

– Owszem. Jej mąż był moim znajomym. Bardzo liczę na to, że odnowimy naszą przyjaźń.

W jego głosie brzmiało nieskrywane pożądanie. Gabe zeszywniał i wbił palce w ramię Nicky.

– Nie sędzę, majorze.

Przyciągnął ją do siebie i przycisnął delikatnie usta do jej czoła. Gest ten pomógł jej w końcu wejść w rolę hrabiny.

W oczach Chiroux pojawiło się zdumienie, a chytry uśmiech wypłynął mu na usta.

– A więc to tak... Nie mogę powiedzieć, że jestem zaskoczony. To dobrze, że przywiózł ją pan ze sobą – dodał ostrzejszym tonem.

– Nie miałem zamiaru zostawić takiego smacznego kąska – rzekł Gabe głosem jedwabistym i dwuznacznym. – Zakładam, że przygotował pan dla nas kabinę?

Chiroux wydał usta.

– Widzę, hrabino, że się pani nie zmieniła. Porucznik odprowadzi państwa do kajuty. Proszę nie zostawiać jej samej, pułkowniku. Kobieta na statku to kłopot.

Nicky zadrżała, a Gabe przyciągnął ją bliżej do siebie.

– Dziękuję za dobrą radę – powiedział.

– Spotkanie rozpocznie się za pięć minut w mojej kajucie – rzekł ostro Chiroux. – Czekam na was oboje.

Gabe znieruchomiał.

– Oboje?

– A niby dlaczego nalegaliśmy, żeby zabrał ją pan ze sobą?

– Jasne. Przyjdziemy oboje – odwarknął Gabe.

Porucznik poprowadził ich pod pokład.

Gdy tylko znaleźli się sami w ciasnej kabinie, Gabe zmusił Nicky, aby usiadła na pojedynczej koi.

- Dobrze się czujesz?

Choć Nicky była w szoku, kiwnęła głową.

- Ja... Tak.

Westchnęła ciężko i uniosła wyżej głowę.

- Nie jest dobrze - odezwał się z niepokojem w głosie.

- Może nie. Mój mąż opowiadał się zawsze po stronie rewolucji, więc może Chiroux myśli, że podzielam jego poglądy. Nie wydawał się szczególnie podejrzliwy... Może mylisz się co do Paula.

Gabe skrzywił się.

- Więc jak Francuzi się o tobie dowiedzieli, do diabła? - Przez chwilę przemierzał niewielką przestrzeń ze zmarszczonym czołem, po czym zatrzymał się i spojrzał na nią. - Zobaczymy, jak to się rozegra, ale nie podoba mi się to. Masz pistolet, który ci dałem?

Freddy nie był zadowolony z tego, że Gabe dał jej broń. Nicky poklepała pelerynę.

- Mam.

Ujął jej dłoń i dotknął aksamitnie miękkimi, ciepłymi wargami.

- W takim razie chodźmy. Nie byłoby dobrze kazać majorowi czekać... Choć jedno działa na naszą korzyść. Jestem od niego starszy stopniem. - Spojrzał na nią poważnie. - Zanim cokolwiek zrobisz, czekaj na mój znak, a wyjdziemy z tego cało.

Czyżby? Nie była co do tego przekonana, mimo że Gabe uśmiechnął się w łobuzerski sposób.

- Siedzimy w tym razem. Pamiętaj o tym, cokolwiek by się działo.

Nicky zmarszczyła brwi, a Gabe chwycił ją za rękę i wyprowadził z pokoju. Wzięła głęboki oddech, stając się na powrót hrabiną. Tylko doskonała gra może ich w tej chwili uratować.

Marynarz czekający przed drzwiami kabiny skierował ich do małej kajuty kapitana na rufie statku. Nicky weszła do środka z uwodzicielskim uśmiechem przyklejonym do twarzy. Chiroux był sam.

- Co dalej? Jaki jest plan, majorze? - zapytał natychmiast Gabe.

Nicky tymczasem usadowiła się na koi, podczas gdy obaj mężczyźni mierzyli się wzrokiem, niczym psy pomiędzy które wrzucono soczystą kość. Major pierwszy opuścił wzrok. Gabe miał rację: dobrze się stało, że był wyższy rangą od Francuza.

- Niewątpliwie domyśla się pan, kto jest naszym celem - powiedział Chiroux, podnosząc z biurka plik papierów.

- Owszem, król Jerzy - rzucił Gabe. - W jaki sposób? Wokół Weymouth stacjonuje czterotysięczny oddział.

Nicky ukryła zaskoczenie spowodowane faktem, że Gabe przekazuje tak poufną informację.

Zaufaj mu, powtórzyła sobie.

Chiroux rzucił Gabe'owi jeden z papierów.

- Przybijemy do brzegu trochę dalej. Część moich ludzi będzie ubrana w mundury, które pan dostarczył. Pojedziemy na plażę, gdzie król pływa codziennie o siódmej

rano. Nikt nie będzie nas wypytywał, a jeśli tak się stanie, to będzie wśród nas brytyjski oficer, który przetrze szlak.

- Zabijecie go podczas kąpieli - rzekł Gabe. - A więc... próżne nadzieje.

Chiroux uniósł pytająco brew.

- Angielscy żołnierze mówią tak, kiedy wszyscy uczestnicy misji spodziewają się, że zginą - odparł zwięźle Gabe. - Tylko dla ochotników.

Na widok triumfującego wyrazu twarzy Chiroux Nicky poczuła dreszcz.

- Nie, nie, *mon Colonel*, źle pan zrozumiał. Zginie tylko hrabina.

Gabe zamarł.

- Co pan ma na myśli?

Francuz wzruszył ramionami.

- Król jest znany z zamiłowania do pięknych dam. A kto będzie podejrzewał przymilającą się do króla damę w mokrej halce? Musi tylko podejść do niego na odległość strzału... Chyba że Moreau się mylił i nie zależy jej na życiu siostry.

- Odnalazł ją? - zapytała Nicky, czując, jak krew odpływa jej z twarzy.

- Co, do diabła... - Gabe zacisnął dłonie w pięści.

- Niech pan mi nie mówi, że dał się pan jej oszukać - powiedział Chiroux. - Według człowieka nazwiskiem Paul Moreau hrabina jest brytyjskim szpiegiem. Dlatego mamy jej siostrę. - Zmrużył oczy. - A może myliliśmy się co do pana lojalności, pułkowniku?

Nicky wstała, a serce biło jej jak młotem.

- Nie. Pomyliliście się co do mnie. Jestem lojalna wobec Francji. Wobec rewolucji. Tak samo jak D'Arcy. - Przycisnęła dłoń do piersi. - Przyznaję, zaproponowałam pomoc Brytyjczykom ze względu na siostrę. Jednak nie przekazałam im żadnych istotnych informacji. Nigdy nie zdradziłabym mojego kraju. Z pewnością pamięta pan, jak mój mąż i ja wspieraliśmy generała Bonapartego.

- Moreau mówił, że zgodziła się pani zdradzić nasz kraj - warknął Chiroux.

- Brzmi to tak, jakby Moreau ją okłamał - podsunął gładko Gabe. - Gdyby powiedział jej, że pracuje dla Francji, byłaby bardziej zadowolona.

- Nie mogę jej zaufać - odpalił Chiroux.

Gabe podrapał się po karku.

- Dlaczego? Ja jej ufam.

Nicky posłała Chiroux prowokacyjny uśmiech.

- Moreau to idiota. Nie tak jak pan, majorze. Szczerze żałuję, że mój mąż nie okazał panu sympatii. Pan i ja doskonale byśmy się dogadali.

Chiroux rozluźnił ramiona.

- To prawda. - Potrząsnął lekko głową. - Muszę powiedzieć, że nie byłem zasmucony, kiedy dowiedziałem się, że udało się pani uciec z pożaru. Było mi tylko przykro, że nie pomyślała pani, aby do mnie przyjechać...

- Bałam się. I źle mi doradzono... Samotna kobieta... Sam pan rozumie... - Zawiesiła głos. Niech sobie wyobraża, co chce.

Chiroux spojrział na trzymane w dłoni dokumenty.

- Plan jest ustalony. Ma pani zabić króla, inaczej pani siostra zginie.

- Doskonale - rzekł w zamyśleniu Gabe. - To dobry plan. Wymaga tylko kilku poprawek...

Kiedy Gabe przekonał Chiroux, że on i jego ludzie nie przeżyją, jeśli postąpią według pierwotnego planu, i przedłożył mu swój własny, przyszedł kapitan, aby powiedzieć im, że muszą przygotować się do zejścia ze statku. Zrobili to cicho i sprawnie. Gabe nie mógł się nadziwić lenistwu brytyjskiej ochrony granicznej. Ich statek przepłynął wzdłuż Kornwalii i dalej w kierunku Dorset, a nikt ich nie niepokoił.

- Pański statek jest chyba dobrze znany w tych okolicach? - powiedział do Chiroux, ubranego teraz w mundur kapitana dynastii hanowerskiej, gdy szli po plaży. Z pewnymi trudnościami Gabe przekonał Francuza, aby jego ludzie zostali na statku.

- *Bien sûr, mon ami* - odparł Chiroux, jakby było to oczywiste nawet dla największego tępaka. - Od kiedy tylko król przyjechał do Weymouth.

Freddy także został na pokładzie „Reginy”. Jeśli Gabe i Nicky nie wrócą z Chiroux, jak to było zaplanowane, będzie musiał uciec. Jeśli im się powiedzie, następnym przystankiem będzie Francja, lecz nie w takich okolicznościach, jakich oczekiwałby Chiroux.

- Jesteście gotowi? - spytał Francuz.

Gabe popatrzył na Nicky, odzianą jedynie w halkę pod pożyczonym marynarskim płaszczem. Odpowiedziała mu brawurowym uśmiechem.

- Absolutnie.

- *Vive la France* - wyszeptał Chiroux.

Pomaszerowali plażą do zajazdu, gdzie Gabe wynajął trzy konie; Chiroux starał się nie rzucać w oczy. Zatoczka, w której wylądowali, znajdowała się o siedem mil od miasteczka Weymouth. Przebyli tę odległość w niecałą godzinę, nie zwracając na siebie większej uwagi ze strony spotkanych po drodze ludzi. Wszystko poszło gładko.

Kiedy dotarli na obrzeża miasteczka, rozległo się bicie zegara. Mieli pół godziny do pojawienia się króla. Na plaży czekało w rzędzie kilka wozów kąpielowych. Gabe i Nicky skierowali się do wozu stojącego tuż obok wozu króla, zaś Chiroux do najbardziej oddalonego, taszcząc sakwojaż zawierający ich ubrania.

- Dama życzy sobie popływać? - spytała duża kobieta o ramionach robotnika budowlanego, kiedy podeszli bliżej.

- Oboje, jeśli można - rzekł Gabe, mrugając do niej. - Moja żona jest bojaźliwa. A ja chciałbym zachęcić ją do uroków kąpieli morskich.

Kobieta zachichotała porozumiewawczo.

- To bardzo zdrowe, sir. Proszę do wozu, nadchodzi przypyływ. Kiedy zrobi się głębiej, wyciągnę państwa.

Gabe pomógł Nicky wejść do jaskrawo pomalowanego, dwukołowego wehikułu z drewna i płótna. Usiedli na ławkach po obu stronach kwadratowego otworu w podłodze. Umożliwiał on plażowiczom kąpiel w zupełnej izolacji, jeśli sobie tego życzyli. Słyszeli skrzypienie kół i sapanie kobiety pchającej wóz do wody.

- Biedna *madame* - powiedziała Nicky. - Musi pchać takiego sprawnego młodego człowieka jak ty - zachichotała.

Jak zwykle był zdumiony jej odwagą. Złożył szybki pocałunek na jej wargach.

- Uda się nam.

Kiwnęła głową, z trudem opanowując szczękanie zębami.

Wóz zatrzymał się.

- Proszę otworzyć drzwi wychodzące na morze, kiedy będą państwo gotowi - zawołała kobieta. Są cztery schodki. Przed wozem nie będą państwo widziani z plaży.

Od tego właśnie zależał plan Gabe'a.

Sprawdził pistolet, który Nicky ukryła w płaszczu. Zawinał go w natłuszczoną szmatę, aby ochronić go przed zamoczeniem, i umieścił w małej wodoodpornej torebce, którą przewiesił przez plecy. Nicky zdjęła pelerynę i stała w samej halce. Gabe rozebrał się do naga. Odwrócił się i zobaczył, że Nicky obserwuje go z aprobatą.

- Przestań - wymamrotał, czując, jak narasta w nim podniecenie. - Zawstydzisz mnie przed moim królem.

- Zimna woda rozwiąże ten „mały” problem.

- Nie taki mały.

Nicky podeszła do niego i objęła dłonią jego męskość, lekko ją ściskając.

- Och nie, wcale nie mały.

Krew Gabe'a zaczęła krążyć szybciej.

- Moja miła - powiedział chrapliwie - jesteś naprawdę niezwykłą kobietą.

- Tylko przy tobie - odparła cicho.

Gabe przyciągnął ją do siebie i pocałował głęboko, poruszając biodrami i czując na piersiach dotyk jej sutków. Objął dłonią od spodu jej pierś, czując podniecający ciężar.

Na zewnątrz rozległy się głosy i rozkaz, aby się zatrzymać. Gabe zamarł.

- Niech to diabli - wymamrotał.

- Później... - szepnęła Nicky. - O ile będzie jakieś później.

- Nie martw się, Nicky. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

Nie wyglądała na przekonaną, ale odsunęła się od niego z ociąganiem.

- Nie zapominaj, że nie potrafię pływać.

Gabe otworzył drzwi wychodzące na morze, modląc się, aby Nicky zachowała zimną krew. Jeśli spanikuje, będzie to oznaczało śmierć dla nich obojga.

Ukryty w wozie, obserwował jej walkę o zachowanie równowagi na falach. Była niezwykle dzielna.

Ryzykował bardzo wiele, pokładając zaufanie w kobiecie, która pracowała dla francuskiego wywiadu. Ale tym razem się nie mylił. Nie mógł.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nicky, boleśnie świadoma intensywnego spojrzenia Gabe'a, zanurzyła się w wodzie i po chwili stwierdziła z zaskoczeniem, że to bardzo odświeżające uczucie. Piasek przesuwiał się pod jej stopami, na języku czuła smak soli. Chłodna woda z pewnością nie ostudziła jej namiętności. Gabe miał rację. Była niezwykłą kobietą. Ale była szczerą, kiedy mówiła, że dzieje się to tylko przy nim. W jego obecności czuła się rozkosznie i nieopanowanie występna. Wszystkie swoje poprzednie związki traktowała z chłodną obojętnością. Teraz była opętana pożądaniem po raz pierwszy. Było to niewyobrażalne. Cała jej uwaga powinna koncentrować się na ratowaniu króla i jednoczesnym zachowaniu własnego życia, ale jedno spojrzenie na cudowne ciało Gabe'a wystarczyło, aby straciła rozum i myślała tylko o zaspokojeniu pożądania.

Upomniała się w duchu. Nie może sobie pozwolić ani na utratę rozsądku, ani na dopatrywanie się w jego oczywistym pożądaniu czułości. Musi pamiętać, że chce jedynie, aby jej siostra wróciła do domu i żeby ona sama mogła wreszcie być sobą.

Ukradkiem rzuciła okiem na wóz spychany do morza jakiś metr od niej. Czy Gabe naprawdę potrafi tak długo pływać pod wodą? Żołnierz ubrany w taki sam mundur jak Chiroux ze stoickim spokojem szedł w wodzie przed wozem. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w Nicky ze zmarszczonym czołem, ostrzegając ją spojrzeniem, aby nie podchodziła bliżej, po czym odwrócił się do niej plecami, koncentrując całą uwagę na drzwiach, przez które miał wyjść król.

Nicky poczuła ucisk w gardle. Trzęsa się tak bardzo, że ledwie była w stanie ustać na nogach. Wzięła głęboki wdech, potem następny, po czym zanurzyła się w wodzie po szyję, kątem oka obserwując, czy nie pojawia się król. Naga, bardzo korpulentna postać przemknęła po schodkach i rzuciła się do wody. Obok stał kamerdyner ubrany w koszulę, niosąc królewski ręcznik. Był to sygnał. Nicky mimochodem spojrzała na swój wóz, jakby chciała sprawdzić, czy nie odeszła zbyt daleko, i dostrzegła Gabe'a sygnalizującego start podniesioną ręką. Kiedy król podniósł się na nogi, Nicky obejrzała się i wydała okrzyk zaskoczenia. Gdy tylko zorientowała się, że zwróciła na siebie uwagę monarchy, dygnęła nisko.

- Wasza Wysokość.

- Nie trzeba, droga pani. O co chodzi?

Żołnierz i królewski kamerdyner wpatrzyli się w nią z nagłym zdumieniem. Halka Nicky była zupełnie mokra i przylegała do ciała.

Wtedy Gabe zniknął.

- Och! - wykrzyknęła Nicky i skrzyżowała ramiona przed sobą, pozwalając jednocześnie, by fala zbiła ją z nóg. Wynurzyła się na powierzchnię, krzycząc i machając dziko ramionami.

- Panowie, odwróćcie wzrok - powiedział gniewnie król, idąc w jej stronę.

Mężczyźni posłuchali.

- Już, już, młoda damo. - Chwycił ją za ramię i pomógł jej wstać. - Moje córki też zawsze się przewracają. Musi pani stać pewniej na nogach.

- Wasza Wysokość jest zbyt łaskawy.

Król zmarszczył czoło i spojrzał na nią ostro swoimi wyłupiastymi oczami.

- Francuzka, co?

- Tak, Wasza Wysokość. Nie jestem przyzwyczajona do morskich kąpiei.

Dostrzegła, jak Gabe z westchnieniem ulgi zakrada się do królewskiego wozu.

- Ha! - rzekł król. - Gdyby Francuzi czuli się lepiej na wodzie, byłoby im łatwiej spuścić nam baty!

Nicky opadła w jego kierunku, uderzając o koło wozu.

- Zdaje się, że nie umiem utrzymać równowagi na tych falach.

- Niech się pani zaprze, co?

Trzymając się wozu, Nicky wgramoliła się na schodki i usiadła na nich.

- Wasza Wysokość! - powiedział z niesmakiem kamerdyner. - Czy mam kazać, aby ją zabrano?

Nicky obrzuciła go zdziwionym spojrzeniem, po czym zwróciła się do króla z uśmiechem:

- Czy Wasza Wysokość życzy sobie, abym odeszła? Bardzo chciałabym zobaczyć, jak Wasza Wysokość pływa.

Król wypiął pierś.

- Nic specjalnego. To woda utrzymuje człowieka na powierzchni.

Zademonstrował jej pływanie na plecach; jego wielki brzuch wznosił się nad falami jak wyspa. Następnie zaoferował jej lekcję. Przytrzymał Nicky w wodzie, ta zaś wymachiwała rękami i nogami, aż nie przerwał im kamerdyner.

- Już czas kończyć, *sire* - odezwał się i wyciągnął ręcznik.

Nicky wyrwała mu go z rąk.

- Proszę mi pozwolić, *sire*. - Rzuciła królowi łobuzerski uśmiech. - A może Wasza Wysokość życzy sobie osuszyć się w wozie?

Król zawahał się. Jego wierność żonie była dobrze znana i stanowiła najśłabszy punkt ich planu, lecz Nicky wiedziała, jak wzbudzać pokusę. Uśmiechnęła się i zatrzepotała rzęsami.

- Mam delikatne dłonie, a masaż po kąpiei doskonale poprawia krążenie krwi.

- Wasza Wysokość! - wykrzyknął ze zgorzaniem kamerdyner.

- Milczeć - odparł król, patrząc na niego ze złością.

Nicky zaryzykowała i weszła po schodkach do wozu, a król skwapliwie podążył za nią. Wtedy Gabe zamknął drzwi tuż przed nosem kamerdynera i zaryglował je.

- Co, u licha!?! - krzyknął król, kiedy zorientował się, że w jego wozie znajduje się jeszcze jeden mężczyzna, ubrany jedynie w ręcznik. - Nie zapraszaliśmy pana, *sir*. - Opuścił głowę jak byk szykujący się do ataku i wpatrzył się w Gabe'a wrogo. - Ja pana znam.

- Tak, *sire* - odparł Gabe. - Mooreshead. Poznaliśmy się jakiś czas temu na królewskim przyjęciu w St. James. Jestem zaskoczony, że Wasza Wysokość pamięta.

- Jest pan bardzo podobny do ojca - rzekł król. - Dobry człowiek. Dobry człowiek. Na swój sposób. Pan jesteś w Sceptre.

- Tak, *sire*.

Król zwrócił swoje rybie oczy na Nicky.

- A pani, *madame*?

- W pewnym sensie również, Wasza Wysokość - rzekła Nicky, wręczając królowi ręcznik. Znalazła na ławce drugi i sama się nim owinęła.

- O co w tym wszystkim chodzi, co? - zapytał król. - Jakiś problem?

- Rzeczywiście - przytaknęła Gabe. - Mamy zabić Waszą Wysokość.

- Gabe!

Nicky nie umiała powstrzymać oburzenia, tymczasem król najwyraźniej potraktował to jako dowcip, bo ryknął śmiechem.

Rozległo się stukanie do drzwi.

- Czy wszystko w porządku, Wasza Wysokość? - zapytał z wahaniem czyjś głos.

- Odejdź - rzekł król. - Zawołam, kiedy będziesz potrzebny. - Zniżył głos. - Co pan zamierza, młody człowieku?

Gabe pokrótce wyłożył mu całą sprawę oraz powód, dla którego Chiroux musiał uwierzyć w powodzenie ich misji.

- Pani siostra - rzekł król, gładząc podbródek i wpatrując się uważnie w Nicky.

- Tylko ona mi została, Wasza Wysokość - wyznała, doskonale wiedząc, jak bardzo król ceni swoją rodzinę. Oprócz najstarszego syna, oczywiście.

- Poza tym chodzi o pozostałych spiskowców - dodał Gabe. - Musimy wyłapać ich wszystkich.

- A więc wystrzeli pan z pistoletu i uciekniecie przez podłogę. Moi ludzie będą próbowali dostać się do środka, a wy w tym czasie odpłyniecie. Co?

- Tak to wygląda w skrócie, *sire*. - Gabe odwinął pistolet.

Król przyjrzał mu się nieufnie.

- Z radością dam prztyczka temu Bonapartemu.

Gabe z ulgą westchnął. Stary król był zadziorny jak kogut.

- Dziękuję. Wasza Wysokość musi powstrzymać swoich ludzi przed zabiciem nas, choć byłoby dobrze, aby przez jakiś czas nas gonili. Reszta należy do nas. - Ostrożnie skierował lufę pistoletu w stronę dziury w podłodze. - Gotowy, *sire*?

Król kiwnął głową i zakrył uszy. Rozległ się huk wystrzału, a w następnej chwili załomotano do drzwi.

- Idziemy - powiedział król, obserwując roziskrzonym wzrokiem, jak Gabe spuszcza Nicky do wody i podąża za nią. - Cierpliwości... - zawołał, kiedy stukanie nie ustawało.

Nicky przylgnęła ciasno do pleców Gabe'a.

- Weź głęboki oddech - rozkazał i zaraz zanurkował pod podłogą wozu. Płynął pod wodą równolegle do plaży tak długo, aż Nicky dała mu znak, że dłużej nie wytrzyma. Wynurzył się na powierzchnię. Nicky chwyciła łapczywie powietrze i obejrzała się przez ramię.

- Żołnierz nas ściga.

Królewski strażnik dostrzegł ich i zaczął przedzierać się przez fale, ale kamerdyner krzyknął, aby go odwołać.

- Stary, dobry król-farmer - powiedział Gabe, nazywając Jerzego jego popularnym przydomkiem.

Na plaży już zebrali się żołnierze i czekali na królewski wóz kąpielowy. Teraz

musieli przekonać Chiroux, że wykonali zadanie.

- I jak? - zapytał Chiroux w chwili, gdy pojawili się w otworze w podłodze jego wozu. - Słyszałem strzał.

- Król nie żyje - rzekł Gabe, wciągając Nicky do środka.

- Jest pan pewien?

- Oczywiście.

- Zatem musimy się spieszyć.

Chiroux uderzył w dzwonek, aby wyciągnięto wóz na ląd. Ku zaskoczeniu Gabe'a Chiroux wydawał się akceptować ich zapewnienia, nie żądając dowodów. Bał się o swoją skórę, ponieważ na plaży wrzało jak w ulu. Kiedy wóz zatrzymał się, Gabe i Nicky byli już osuszeni i ubrani.

Gdy wyszli, od razu skierowali się do koni. Okrzyki za ich plecami oznaczały, że zostali zauważeni. Gabe obejrzał się. Pędził za nimi oddział hanowerczyków. Miał nadzieję, że król wyjaśnił im, że pościg ma wyglądać realistycznie, lecz nie należy chwytac zbiegów...

Wygolopowali z miasteczka przy akompaniamencie przekleństw i wymachiwania pięściami. Kiedy pół godziny później ich szalupa odbijała od brzegu w stronę „Reginy”, hanowerczyków nadal nie było widać.

Na pokładzie natychmiast podniesiono żagle i odpłynęli w pośpiechu. Nicky stanęła przy relingu obok Gabe'a.

- Nie mogę uwierzyć, że naprawdę to zrobiliśmy - powiedziała cicho.

I w to, że w końcu zobaczy Minette, dopowiedziała w myślach.

- Ani ja.

Chiroux poklepał go po plecach.

- Wszyscy zostaniemy hojnie wynagrodzeni za ten dzień ciężkiej pracy.

Na twarzy Gabe'a pojawił się szeroki uśmiech; spojrzał błyszczącymi oczami na Nicky.

- Mam taką nadzieję.

Pokręciła głową, doskonale wiedząc, jaką nagrodę ma na myśli.

- Płyniemy od razu do Boulogne, aby zawiadomić o naszym sukcesie i przejść do drugiej fazy planu.

- Nie sądzi pan, że parlament natychmiast osadzi na tronie księcia Walii? - spytał Gabe, zastanawiając się, ile Chiroux wie lub jest gotów powiedzieć.

- Księżę nie jest lubiany. Inni się nim zajmą. Stanie się naszą marionetką.

Zarówno Nicky, jak i Gabe z wysiłkiem zachowali obojętny wyraz twarzy, choć trudno im było nie spojrzeć na siebie. „Regina” przechyliła się nieco na bok, chwytając wiatr i mknąc po falach w kierunku Francji. Ubrany jak łachmyta Freddy przeszedł obok nich, pogwizdując.

Gabe spojrzał na żagle.

- Mamy korzystny wiatr. - Uśmiechnął się do Nicky. - Sądzę, że czas na odpoczynek.

Puls jej przyspieszył na dźwięk zmysłowego tonu jego głosu, a Chiroux popatrzył na niego gniewnie, lecz nic nie powiedział. Następnie Gabe władczym gestem położył dłoń na dolnej części pleców Nicky, wywołując rozkoszny dreszczyk.

Czyżby zamierzał wyegzekwować realizację jej wcześniejszej obietnicy? – zakołatało w jej głowie pytanie.

– Proszę dać nam znać, kiedy dotrzemy na miejsce – zwrócił się Gabe do Chiroux, po czym nie zwlekając, poprowadził Nicky pod pokład. W kajucie stanął z głową przechyloną w bok i nasłuchiwał.

– Coś jest nie tak?

– Przytrzymaj się czegoś – wskazał na koję.

Nicky ze zmarszczonym czołem zrobiła tak, jak kazał.

– *Qu'est-ce que c'est?*

Doszedł ich głośny trzask, po którym statek szarpnął do przodu, a potem przechylił się.

– Co to było?

– Freddy – odparł Gabe. – Jeśli wszystko pójdzie dobrze...

Zaraz rozległ się wystrzał armatni.

– Co się dzieje? – zapytała podniesionym głosem Nicky.

Gabe uśmiechnął się szeroko.

– To „Feniks”. Znalazł nas dzięki Freddy’emu.

A ona myślała, że to z jej powodu znaleźli się pod pokładem.

– Wiedziałeś, że to się stanie?

– Freddy mi powiedział.

– Kiedy szedł i gwizdał?

– Zgadza się. Zaplanowaliśmy to wcześniej. Ale nie byłem pewien, czy nam się uda. – Gabe wyjął pistolet z torby, którą zostawił w kabinie, gdy po raz pierwszy wsiedli na statek. – Zaczekaj tu.

– Przyprowadziłeś mnie tutaj, żeby móc wrócić na górę samemu, tak? Idę z tobą.

Gabe wyglądał, jakby nie zamierzał na to pozwolić.

– To niebezpieczne.

– Nie zostanę tu na dole, skoro statek tonie.

– Nie tonie.

– Idę. I nie myśl sobie, że pojedziesz po Minette beze mnie.

Gabe stłumił westchnienie.

– W porządku. Ale trzymaj się blisko mnie, a z dala od Chiroux, dopóki nie będziemy go mieli pod strażą.

Czyżby dosłyszała nutę zazdrości?

Gabe ujrzał z satysfakcją zanurzony w morzu kliwer i „Feniksa” zbliżającego się ku nim z dużą szybkością. Przeszedł przez pokład w stronę Chiroux z Nicky u boku.

– Co się tu dzieje, u licha? – zapytał. – To jakaś katastrofa.

Chiroux patrzył na „Feniksa” i wyglądał na zszokowanego.

– Czy to nie pański statek? Dlaczego do nas strzelają?

– Mój kapitan zapewne zastanawia się, o co chodzi. Wie, co ryzykujemy. Przerzuci nam na pokład kilku ludzi, aby pomogli posprzątać ten bałagan i dowieźć nas bezpiecznie do Francji.

– Miałem szczęście, że nie zginąłem – warknął Chiroux.

– Nie byłoby dobrze, gdyby tak się stało – przyznał Gabe, bowiem potrzebował go

żywego.

Freddy podszedł bliżej kapitana „Reginy” z ręką w kieszeni. Tymczasem kapitan Brice ostro podprowadził „Feniksa” do burty i jego ludzie weszli na pokład.

Gabe wyciągnął pistolet i przyłożył go do karku Chiroux.

- Jeden ruch i nie żyjesz.

Freddy zrobił to samo kapitanowi „Reginy”. Chiroux spojrział z wściekłością na Gabe’a.

- Zdrajca i tchórz.

Gabe uśmiechnął się i zacisnął pięści. Francuz cofnął się o pół kroku - zbyt późno, aby uniknąć ciosu Gabe’a. Zachwiał się i potarł podbródek.

- To za to, co zrobiłeś rodzinie Nicky. I uwierz mi, że to jedynie początek.

Brytyjscy marynarze naprawiający takielunek zachichotali.

- Wykonywałem tylko rozkazy - jęknął Chiroux.

- Sprawilo ci to przyjemność. Ale jeśli powiesz mi, co wiesz, to nie trafisz na szubienicę, tylko spędzisz resztę wojny w brytyjskim więzieniu.

Major obrzucił go nienawistnym spojrzeniem.

- Nie możesz mnie zabić. Jestem oficerem. Takie są zasady.

- Nie w mojej armii.

Chiroux zaklął.

- Co ci mam powiedzieć? Dostaję jedynie rozkazy. Nie mówią mi nic o swoich planach.

- Opowiedz mi o Minette.

- O kim?

- O siostrze hrabiny Vilandry. Gdzie ona jest?

Chiroux zawahał się.

- Freddy, znajdź naszego kota z dwunastoma ogonami, dobrze?

Zbladł.

- Moreau mnie zabije.

- Ja zrobię z tobą coś o wiele gorszego. Ale jeśli mi pomożesz, dopilnuję, żeby zabrali cię do więzienia w Szkocji pod fałszywym nazwiskiem.

Chiroux przełknął z trudem.

- Proszę - powiedział Freddy, wychodząc z za jego pleców.

Jeden rzut oka na przerażający bicz w ręku Freddy’ego i Chiroux wyśpiewał wszystko, co wiedział, zaś „Regina” skierowała się z powrotem w stronę Anglii.

Nicky podeszła do Gabe’a z uśmiechem wdzięczności. Położył dłonie na jej ramionach. Poczul, jak wzbiera w nim ogromna czułość. Chciał chronić ją przez całe życie i opiekować się nią. Ale nie mógł.

Ich romans był skończony. Kiedy uratują jej siostrę, będzie po wszystkim. W jego życiu nie było miejsca na kobietę.

- Teraz płyniemy po twoją siostrę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy uporali się z Chiroux i jego ludźmi, Nicky z zaskoczeniem stwierdziła, że płyną na zachód, w stronę słońca znikającego za horyzontem.

- Co się dzieje? Myślałam, że płyniemy do Francji.

- Chcesz, żebyśmy zeszli na ląd w pełnym świetle?

Poczuła, że się rumieni.

- Och, nie pomyślałam o tym.

- Dobrze, że przynajmniej jedno z nas pomyślało. - Gabe zmarszczył brwi. - Nie będzie łatwo. Garnizon w Boulogne został postawiony w stan gotowości. Twój przyjaciel pułkownik Moreau trzyma Minette pod strażą.

Jęknęła.

- Po tym jak głośno dawał wyraz swojej nienawiści do Napoleona, wciąż trudno mi uwierzyć, że jest oficerem francuskiej armii - powiedziała z goryczą.

Gabe ścisnął ją w pasie. Ten gest podziałał na nią pogrzejająco, choć nie powinna sobie pozwolić na komfort posiadania uczuć.

- Na szczęście stopień pułkownika łączy się z prawem do noszenia munduru i możliwością swobodnego poruszania się po Francji. Teraz, kiedy Chiroux znalazł się w niewoli, nie ma nikogo, kto powiedziałby Moreau prawdę o tym, co się dzisiaj zdarzyło.

- Jaki mamy plan?

- Jak już powiedziałem, jestem oficerem armii francuskiej.

- I zamierzasz pójść po nią do garnizonu. - Popatrzyła na Freddy'ego. - A on pójdzie z tobą.

Freddy potrząsnął głową.

- Nie mam munduru, ale są też inne powody... - Popatrzył na Gabe'a, a ten w odpowiedzi spiorunował go wzrokiem. - Rodzinne... - mruknął Freddy.

Czuła szum w głowie.

- Nie możesz iść sam.

- Hrabino...

- Nie pozwolę na to. Przecież ona cię nie zna. Będzie się bała i może odmówić.

- Istnieje taka możliwość - przyznał.

- Pomyślałem, że gdybyś do niej napisała... Czyba rozpozna twój charakter pisma?

- Powiedziałam, że idę z tobą.

Pokręcił głową.

- To zbyt niebezpieczne. Moreau cię zna.

- Może też znać ciebie - rzekł Freddy. - A pijany oficer z rozochoczoną panienką będzie mniej się rzucał w oczy niż samotny. Doprawimy ci wąsy i przesłonimy jedno oko. Zrób sobie temblak, żebyś mógł w nim ukryć broń.

Nicky popatrzyła na Freddy'ego, który po raz pierwszy wziął jej stronę. Gabe

zaciśnął usta w wąską kreskę.

- Do diabła, Freddy. Mogę to zrobić bez niej.

- Ale nie będziesz tak przekonujący - powiedział cicho przyjaciel i popatrzył na Nicky. - Gabe potrzebuje kogoś, kto dopilnuje, żeby nie dał się zabić. Czasem mam wrażenie, że ryzykuje tak dlatego, że chce umrzeć.

- To nieprawda.

- Idę - oznajmiła Nicky. - Nawet gdybym musiała płynąć wpław do Francji.

Gabe powoli wypuścił powietrze.

- Dobrze. Freddy może i ma trochę racji, ale musimy dopracować szczegóły.

Nicky chwyciła go pod ramię i uśmiechnęła się.

- Nareszcie mówisz rozsądnie.

- Wciąż jednak uważam, że to czyste szaleństwo - mruknął, cofając się.

Zamknęła oczy, by łatwiej ukryć ból z powodu odrzucenia. Już jej nie pragnął. Od chwili rozpoczęcia misji z każdą chwilą stawał się coraz bardziej chłodny.

- Chodźcie. Mam wszystko, czego potrzebujemy - powiedział Freddy.

Nicky zamrugnęła ze zdziwienia.

- Już to robiłeś?

- Wiele razy. - Stłumił przekleństwo. - Ale nigdy z kobietą.

Wejście na teren garnizonu tuż po ogłoszeniu ciszy nocnej okazało się dziecinnie proste, zwłaszcza w obecności Nicky, która flirtowała z każdym napotkanym mężczyzną. W miarę jak zbliżali się do kwater oficerów, coraz rzadziej napotykali strażników.

Gabe wysunął rękę z temblaka i chwycił pistolet.

- To miłe ze strony tego kaprała, że wskazał ci drogę do kwatery pułkownika Moreau - powiedziała szeptem Nicky.

- Owszem.

- Dobrze, że go nie ma.

- Taką przynajmniej mamy nadzieję. - Chiroux nie wiedział, gdzie przebywa Moreau. Sądził, że będzie czekał na wiadomość o zamachu w porcie w Boulogne, gdzie cumowała „Regina”, albo w Anglii, gdzie chciał wprowadzić w czyn kolejny etap swego planu. Zarówno on, jak i Freddy sądzili, że bardziej prawdopodobna jest ta druga możliwość. Jeśli mieli rację, Moreau stanie się następnym, ostatnim celem, chociaż Sceptre nie pochwała ich za zwłokę.

To właśnie dlatego nie chciał zabrać Freddy'ego. W razie niepowodzenia Freddy miał skłamać, że nic nie wiedział o planach Gabe'a, a potem uda się w ślad za Moreau.

- Koszary oficerskie - powiedziała Nicky.

Wojsko zajęło stary pałac. Pozostała część jednostki stacjonowała w budynkach gospodarczych i w namiotach. Oficerowie lubili wygodę.

Weszli frontowymi drzwiami. Żołnierz na służbie zsalutował, gdy go mijali, a Nicky posłała mu całusa. Gdy Gabe mocniej przyciągnął ją do siebie, zachichotała. Znalazłszy się w obszernym holu, skierowali się ku schodom. Pokój pułkownika Moreau znajdował się na drugim piętrze. Nicky nie posiadała się z oburzenia, gdy się dowiedziała, że więził siostrę w swoim apartamencie.

- Tędy - powiedział. Pokój, którego szukali, znajdował się na końcu korytarza.

Gabe wsunął rękę w temblak i się skrzywił. Od czasu do czasu w ramieniu odzywał się ból. Miał nadzieję, że Nicky tego nie zauważyła, bo w przeciwnym razie próbowałyby wziąć ciężar zadania na swe barki. Uśmiechnął się lekko na tę myśl i zaraz potem zmusił się do opanowania.

Nicky przekręciła gałkę u drzwi. Otworzyły się do środka. Wtoczyli się do pokoju jak para pijanych i zanieśli się gromkim śmiechem. Gwałtownie się zatrzymali na widok młodej kobiety na łóżku. Na szyi miała sznur przywiązany drugim końcem do żelaznej ramy. Naprzeciw dziewczyny siedział młody żołnierz. Grali w karty. Chyba wszystkie pieniądze z gry leżały na stoliku po jej stronie.

Żołnierz zerwał się na nogi; karty i pieniądze poleciały we wszystkie strony.

- Stać! - zawołał, rozpaczliwie starając się dobyć broni.

- Trochę za późno, kolego - powiedział Gabe i uderzył młodzieńca w skroń ręką pistoletu.

- Nicky? - odezwała się młoda kobieta ze zdziwieniem w głosie.

Nicky w milczeniu wpatrywała się w siostrę.

- Minette - powiedziała w końcu cichym, udreńczonym głosem. - To ty? Wydajesz się taka dorosła...

Gabe przeciął sznur i Minette rzuciła się w ramiona siostry.

- Ten okropny człowiek powiedział mi, że przyjdiesz.

- Okropny człowiek? - wykrztusiła Nicky. - Zrobił ci krzywdę?

- Nie, to ja zrobiłam mu krzywdę. Zabrał mnie od zakonnic. Pamiętasz siostrę Therese? Ona i kilka innych sióstr ukrywały się w stodole. Potem zjawił się pułkownik Moreau i zaczął im grozić. Wydały mnie i musiałam z nim pojechać, ale kopnęłam go w *couilles*, kiedy podsadzał mnie na konia.

- Minette!

- To miejsce jest równie dobre jak inne - rzekł Gabe, rozbawiony rozmową sióstr i zuchwałością Minette. Następnie związał nieprzytomnego młodego żołnierza i wepchnął mu chustkę do ust. Powinien go zabić, pomyślał. Byłoby mniej o jednego żołnierza walczącego przeciwko Koronie. Nie mógł jednak tego zrobić w obecności dam. Chłopak jęknął. - Porozmawiacie później. Musimy już iść, bo zaraz oprzytomnieje.

Zamknęli pokój i zabrali klucz. Bez przeszkód dotarli do drzwi frontowych.

- Tym razem strażnik może być mniej przyjaźnie usposobiony - mruknął Gabe.

- Zostaw go mnie - powiedziała Nicky. - I daj mi pistolet.

Gabe niechętnie spełnił jej prośbę, nie widząc innej możliwości. Skoro istniała szansa na to, że nie zostanie podniesiony alarm, należało ją wykorzystać.

- Tylko żadnych hałasów - ostrzegł.

Przytaknęła i wyszła na dwór. Słyszał, jak mówiła coś do żołnierza, ale nie potrafił rozróżnić słów. Odgłosy rozmowy ucichły, a po chwili rozległo się głucho stęknienie. Zacisnął szczęki aż do bólu.

- Teraz - zwrócił się do Minette i podał jej ramię, po czym wyszli na zewnątrz.

Po chwili dołączyła do nich Nicky i ujęła go pod wolne ramię.

Uniósł brwi.

- Słodko śpi - powiedziała wesołym tonem. - Zrobiłam z nim to, co ty z tym

żołnierzem w pokoju Minette.

- Z Davidem - uściśliła Minette. - Dobrze, że go nie zabiłeś. To miły chłopak.

W ogóle się nie zorientował, że oszukuję.

Lekko się zataczając, dotarli do posterunku.

- Widzę, że ma pan miłą noc, pułkowniku - powiedział kapral, otwierając bramę.

- Wspaniałą - wybełkotał Gabe. - Ale skończyło nam się wino. Powiedz pułkownikowi Moreau, że rano odprowadzę jego ptaszynę całą i zdrową.

Nicky uszczypnęła go w ramię, na co Gabe uśmiechnął się lubieżnie.

- No, no, *chérie*, nie bądź taka zazdrosna, obiecuję, że poświęcę wam tyle samo uwagi.

Strażnik się zaśmiał, a Nicky posłała Gabe'owi mordercze spojrzenie. Udało im się. Po chwili znaleźli się na drodze prowadzącej do miasta. Spieszyli do miejsca, w którym czekała na nich łódź, mająca zabrać ich do „Feniksa”.

Było już po wszystkim. Prawie. Musiał tylko ukryć Nicky i jej siostrę przed Sceptre. Załatwić im fałszywe nazwiska i dokumenty, a potem wywieźć do innego kraju. Nawet on nie powinien znać ich adresu, na wypadek gdyby Sceptre postanowiło dokładnie przesłuchać.

Nie chciał, żeby Nicky podzieliła los Marianne, nawet jeśli miało to oznaczać, że już nigdy więcej jej nie zobaczy.

Boże, stało się to, co, jak sądził, jest niemożliwe.

Zakochał się.

Nicky i Gabe siedzieli w rufowej części „Feniksa” przy bulaju i patrzyli, jak Freddy i Minette grają w karty. Pogoda zmieniła się, morze było niespokojne, wiatr odpychał ich od wybrzeży. Kapitan Brice nalegał jednak, by stawili czoło sztormowi i nie zawijali do najbliższego portu na południu Anglii.

- Przestań oszukiwać.

- Nie oszukuję.

Freddy sięgnął po karty Minette. Oboje zerwali się na nogi jak dźgnięci ościeniem. Popatrzył na Minette z przyganą i rozłożył na stole osiem kart, podczas gdy powinno ich być pięć.

Brązowe oczy Minette płonęły ogniem.

- Nie musiałabym oszukiwać, gdybyś pozwolił mi wygrać.

- Ty łobuzico - skarcił ją Freddy. - Jesteś zepsuta do szpiku kości. Nie wolno ci uciekać się do szachrajstwa!

Minette posłała siostrze błagalne spojrzenie. Nicky natychmiast wstała, ale Gabe mocno chwycił ją w pasie.

- Niech dzieci same to rozstrzygną - powiedział szeptem. - Na pewno w końcu dojdą do porozumienia.

W tej chwili wyglądali jednak jak przed bójką. Nicky nigdy nie widziała siostry zachowującej się tak nieznośnie. Minęło sporo czasu od ich ostatniego spotkania i Minette w tym czasie bardzo wydołała. Kiedy zapytała ją o minione lata, Minette wzruszyła ramionami. Najwyraźniej nie była jeszcze gotowa na rozmowę.

Tymczasem Freddy zebrał wszystkie monety leżące na stole i dokonał sprawiedliwego podziału.

- Zaczynamy od nowa. Tym razem bez szwindli.

Minette wydeła wargi i krzyknęła:

- *Cochon.*

Freddy zaśmiał się z przymusem.

- Musisz się bardziej postarać. Obrzucano mnie już gorszymi przezwiskami.

- Bez wątpienia na to zasłużyłeś - odparła z nadąsaną miną.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedział Gabe szeptem, przeznaczonym tylko dla uszu Nicky.

Odwróciła wzrok od siostry i popatrzyła na Gabe'a. Miał podkrążone oczy.

- Wciąż boli cię ramię?

- Nie. W każdym razie już nie tak mocno. Muszę ci coś powiedzieć. - Zerknął z ukosa na grających w karty.

Udali się do kajuty Gabe'a. Nicky rozejrzała się po wnętrzu, nie kryjąc podziwu; lakierowane drewno, mosiądz i duże łóżko, które zajmowało większą część pomieszczenia.

Dał znak, by Nicky usiadła na łóżku, a sam zajął miejsce na krześle.

- *Tiens.* Powinnam była się domyślić, że masz taką luksusową kajutę.

Sprawał wrażenie zawstydzonego.

- Ten jacht to prezent.

Poczuła gwałtowny skurcz żołądka.

- Od kobiety?

Kiwnął głową, na co miała ochotę go uderzyć. Uśmiechnął się.

- Dostałem go od mojej ciotki. Należał do jej męża. Powiedziała, że mogę iść w jego ślady, bo wyraźnie uparłem się, żeby trafić do piekła.

Poczuła wielką ulgę i natychmiast opuścił ją gniew.

- To ta ciocia, która zostawiła ci Meak.

- Tak. Z jakiegoś powodu bardzo mnie lubiła. Być może zrobiła to, żeby zdenerwować mojego ojca, który mnie nie lubił.

Zmarszczyła brwi.

- Twój ojciec cię nie lubił?

- Nie.

W jego głosie rozebrzmiała nuta smutku.

- Dlaczego?

- Uważał mnie za zdrajcę ojczyzny. Twierdził, że zhańbiłem nasze nazwisko.

- Nie powiedziałaś mu, że jesteś szpiegiem rządu brytyjskiego?

- To było znacznie wcześniej. - Zaciśnął usta, a potem wrzucił ramionami. -

W pewien sposób go za to nie winię. Kiedy zacząłem studia na uniwersytecie, byłem niepoprawnym idealistą. Amerykańska rewolucja wywarła wielki wpływ na Beresforda i na mnie. Żyliśmy poglądami Locke'a, Monteskiusza i Rousseau. Wierzyliśmy, że rządzeni mają prawo wybierać rządzących.

- Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie?

- Nie zmieniłem. W każdym razie nie całkowicie. Pojechałem do domu w połowie semestru po lekturze wystąpienia Foksa... pod jego wpływem próbowałem przekonać ojca do zmiany poglądów i nakłonić do działania. - Zaśmiał się gorzko. - Mój ojciec, zagorzały torys, wpadł w furję. Pokłóciliśmy się. Im bardziej był

nieprzejednany, tym radykalniejsze głosił poglądy. W końcu doszedł do wniosku, że jestem farbowanym lisem i zdrajcą. Jego zdaniem nie zasłużyłem na to, by odziedziczyć tytuł, i zamierzał zrobić, co tylko w jego mocy, żebym nie miał takiej możliwości.

Zamrugała oczami.

- Mógł to zrobić?

- Był tego bliski. Po jego śmierci dowiedziałem się, że oddał majątek w zarząd powierniczy z zaleceniem, by wszystko przypadło mojemu dziedzicowi.

- Och.

- To było później. Byłem tak wściekły z powodu jego braku zaufania i niemożności dostrzeżenia prawdy, że pojechałem do Francji, by budować nowy świat. Poznałem tam rewolucjonistkę, Marianne Martin, cudowną, błyskotliwą kobietę. Byłem zachwycony tym, że wybrała mnie spośród całej armii adoratorów.

Nicky poczuła ukłucie zazdrości.

- Zakochałeś się w niej.

- Do szaleństwa. A ona zagoniła mnie do pracy... Opracowywałem manifesty, sporządzałem notatki z przebiegu spotkań, załatwiałem niezliczone sprawy... Czułem, że robię coś naprawdę ważnego.

Ostry ton jego głosu dowodził, że te wspomnienia z tamtego okresu nie należały do przyjemnych.

- Co się stało?

- Powoli, zbyt późno, zacząłem zdawać sobie sprawę, że dookoła mnie giną ludzie. Kobiety i dzieci. Nie rozumiałem, jak to może pomóc sprawie... Kiedy zwierzyłem się ze swoich wątpliwości Marianne, cierpliwie mnie wysłuchiwała i myślałem, że się ze mną zgadza. Kiedy przyjaciel poprosił mnie, żebym pomógł jego rodzinie wyjechać z miasta, wyświadczyłem mu tę przysługę. Wyprowadziłem w pole żandarmów i udało mi się. Traktowałem to po trosze jak zabawę i kilka razy powtórzyłem... Ani się spostrzegłem, jak byłem w to zaangażowany po uszy.

- Słyszałam, że wielu szlachetnie urodzonych uciekło dzięki pomocy takich jak ty - powiedziała. Cieszyły ją te wyznania, zaczęła się jednak zastanawiać, dlaczego Gabe jej się zwierza.

- Marianne nabrała podejrzeń. Najwyraźniej zaniepokoiły ją moje częste nieobecności w nocy. - Pokręcił głową. - Najpierw oskarżyła mnie o romans z inną kobietą. Przeglądała nawet moją korespondencję... - W jego głosie słyhać było gorycz. - Tymczasem dowiedziała się, że jestem szlachetnie urodzonym Anglikiem, i zaatakowała mnie. Nie liczyły się dla niej moje przekonania ani wcześniejsza praca dla naszej wspólnej sprawy. Nie byłem już godzien jej zaufania.

- Zraniła cię.

Wpatrzył się w swe ręce złożone pomiędzy kolanami.

- Naprawdę myślałem, że mnie kocha. - Uniósł wzrok. - Wiem, że to zabrzmiało żałośnie, ale oddałbym wszystko w zamian za jej miłość... Rozpaczliwie potrzebowałem kogoś, kto będzie we mnie wierzył i mnie wspierał. Nie chciała jednak mnie słuchać i odszedłem... Wkrótce przejrzałem na oczy i zobaczyłem okrucieństwa rewolucji... Związałem się nawet z ugrupowaniem, starającym się ocalić życie królowej.

- Naraziłeś się na duże niebezpieczeństwo.

- Tak. A Marianne wcale mnie nie zostawiła w spokoju. Któregoś wieczoru śledziła mnie, chcąc mnie zdemaskować i zadenuncjować. - Wstał i podszedł do bulaju. - Szła za mną na miejsce jednego z tajnych spotkań. Ktoś ją widział, jak pisze liścik w kawiarni. Kiedy stamtąd wyszła, złapał ją. List, zaadresowany do inspektora policji, zawierał nie tylko moje nazwisko. Wymienieni byli tam wszyscy uczestnicy spotkania.

- Chciała, żebyście zostali aresztowani.

Kiwnął głową.

- Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że Marianne mogłaby mnie zdradzić... - Umilkł i westchnął głęboko, by po chwili kontynuować: - Później dowiedziałem się, że została zabita, by mi już więcej nie zagrażała. Żebym mógł pracować przeciw temu, w co wierzyła. - Wykrzywił usta w gorzkim grymasie.

- Gabe...

Obrócił się w jej stronę.

- To właśnie ja. Taki jestem - powiedział, z trudem panując nad głosem.

- Dlaczego mi to wszystko mówisz?

Spochmurniał.

- Za dużo wiesz. Może cię spotkać to samo, co Marianne.

Przyłożyła dłoń do szyi.

- Myślisz, że Anglicy mnie zabiją?

- Wiem, że będą chcieli to zrobić. Gdy dopłyniemy do Anglii, musisz zniknąć. Freddy ci pomoże. Nigdy się już nie zobaczymy.

- Nigdy? - Te słowa były jak cios zadany prosto w serce. - Ale...

- Nie uwierzą ci, Nicky. Wiedzą, że pracowałeś dla Moreau. Już raz próbowali cię zabić. W Hyde Parku. Otrzymałem rozkaz, żeby pozbawić cię życia. - Patrzył na nią z bólem i powagą we wzroku.

- Chcesz mi powiedzieć, że jestem celem Anglików?

Przytaknął.

- Tak. To oni oddali strzał w Hyde Parku. Kula była przeznaczona dla ciebie, nie dla mnie. Stając dęba, Bachus ocalił ci życie. Ale następnym razem nie spudłują. Mają dowody na to, że jesteś szpiegiem.

- To przecież nieprawda. Zwykły błąd.

- Korona nie może sobie pozwolić na błędy. Nie będą się wahać... Minette też nie jest bezpieczna.

Serce zamarło jej w piersi.

- Minette jest jeszcze dzieckiem.

- Jest dorosłą kobietą. Możesz ją ochronić tylko w jeden sposób... uciec ode mnie jak najdalej. Myślę, że najlepsza będzie Ameryka.

- Naprawdę sądzisz, że mogliby jej wyrządzić krzywdę?

- Tak - odparł bez wahania.

- W takim razie to jest nasze *au revoir*.

Przemierzył niewielką przestrzeń pomiędzy ścianką a łóżkiem. Kiedy w końcu spojrzał na Nicky, był spokojny i zdecydowany.

- Tak.

Nie wiedziała, czy będzie w stanie to znieść. Rozumiała jednak, że skoro Gabe nie widzi innego wyjścia, to po prostu go nie ma.

Wyciągnęła ku niemu rękę.

- Och, Gabe.

Gabe patrzył jej w oczy, ogarnięty uczuciem, którego się nie spodziewał ani nie pragnął. Wolał nie nazywać tego stanu. Nie teraz, kiedy miał tak niewiele do zaoferowania tej pięknej, dzielnej kobiecie. Nie mógł jednak się oprzeć jej niemej prośbie o ostatni pocałunek.

Ujął jej twarzyczkę w dłonie, poczuł aksamitną skórę pod palcami i zajrzał Nicky głęboko w oczy.

- Nie powinniśmy tego robić.

Uniosła twarz i pocałowała go tak czule, że runął mur wokół samotnego serca Gabe'a i ogarnął go słodki ból. Kochał ją.

Serce na chwilę zamarło mu w piersi. Na końcu języka miał słowa, których jednak nie odważył się wypowiedzieć. Nie mógł tego zrobić teraz, kiedy postanowił, że Nicky musi wyjechać. Była dla niego najważniejszą osobą w życiu. Wyznanie tego komukolwiek, nawet jej samej, mogło oznaczać dla niej wyrok śmierci. Gdyby ktoś, przyjaciel albo wróg, podejrzewał, jak wiele dla niego znaczy ta kobieta, mogłaby zostać wykorzystana przeciwko niemu.

Jęknął i przyciągnął ją do siebie, choć wiedział, że nie powinien tego robić. Chciał jednak zostawić sobie wspomnienie, którego nikt mu nie zabierze. Pocałował ją w usta. Serce zabiło jej mocniej i żarliwie odwzajemniła pieśczętę. Wtedy stracił nad sobą panowanie. Szybko uporał się z zapięciami jej stroju i gorsetu oraz odrzucił ubrania na podłogę. Nicky została tylko w halce. Następnie wysunął szpilki z jej bujnych włosów.

- Och tak! - powiedziała i uśmiechnęła się, gdy odsunął jej włosy z twarzy i zaczął całować piegi na karku - jesteś szybszy niż pokojówka.

- Mam po temu powód. - Marzył o tym, by się w niej znaleźć. Trzymać w ramionach po raz ostatni. Smakować jej ciało.

Usiadła na łóżku.

Była taka piękna, krucha i delikatna... Przełknął z trudem, patrząc na jej piersi.

Uniosła brwi.

- Potrzebujesz mojej pomocy? - zapytała.

Do diabła, zaklął w myślach, gapię się na nią jak uczeń.

- Będzie szybciej, jeśli zrobię to sam. - Ściągnął buty i rozebrał się, nie odrywając od niej wzroku.

Zwilżyła wargi językiem, bez cienia skrępowania patrząc na jego nagie ciało. Poczul, jak twardnieje jego męskość.

- Żartujesz - powiedział z uśmiechem.

- Ani trochę. Wiesz, że zawsze dotrzymuję obietnic.

Przypomniał sobie scenę w powozie i westchnął z rozkoszą.

- Czuję się zaszczycony - oznajmił chrapliwym tonem. Tak, pragnął tego, a sądząc po jej spojrzeniu, ona także o tym marzyła. Chciał jednak czegoś więcej... nie tylko brać, ale i dawać, a mieli dla siebie tak niewiele czasu.

Gdy położył się obok niej na łóżku, złączyli się w długim pocałunku.

- Jesteś piękna - wyszeptał. - Nie umiem tego w pełni wyrazić słowami...

Uśmiechnęła się.

- Och, Gabe, dobrze wiesz, jak schlebiać kobiecie...

Przyłożył palec do jej ust.

- To nie są pochlebstwa. Niczego nie udaję. Nie teraz. Jesteśmy tylko my. A cały świat niech diabli wezmą!

Szeroko otworzyła oczy, a on wstrzymał oddech. Zamrugła, by odegnać cisnące się do oczu łzy.

- Tak - powiedziała. - Tylko my. Razem.

- Ten ostatni raz.

Pragnął jej tak bardzo, że wolał się teraz nie zastanawiać nad tym, co nieuchronne.

Pochylił się, by ją pocałować, w odpowiedzi zarzuciła mu ręce na szyję. Uśmiechnął się, a ona gwałtownie nabrała tchu i uniosła biodra. Była cudowna, ponętna, zmysłowa. Piegi na jej mleczonej skórze przypominały gwiazdy na nocnym niebie. Wodził po nich ustami, a potem objął wargami brodawkę piersi.

Jęknęła z rozkoszy. Przeniósł pieśczętę na drugą pierś, by i jej posmakować. Wtedy Nicky wbiła mu paznokcie w skórę pleców i zapraszająco rozchyliła uda.

- Teraz? Już? - zapytał, patrząc na jej twarz.

- Tak - ponagliła go, unosząc biodra, a on wsunął się w nią powolnym, delikatnym ruchem.

Oczy Nicky rozbłysły rozkoszą. Nigdy nie wątpił w swoją sprawność, jednak tym razem zależało mu przede wszystkim na sprawieniu przyjemności Nicky. Wykonał kilka zdecydowanych ruchów. Jej westchnienie zabrzmiało w jego uszach jak najpiękniejsza muzyka.

- Powiedz mi, co lubisz - poprosił chrapliwie.

Szeroko otworzyła oczy. Najwyraźniej żaden mężczyzna nigdy nie zadał jej podobnego pytania. Nie potrafił ukryć uśmiechu zadowolenia, gdy zachichotała.

- Powiedz mi - nalegał, uśmiechając się do niej. - Zrobimy wszystko tak, jak zechcesz.

- Powoli - wyszeptała, wstydliwie przysłaniając oczy rękami, jakby była dziewczicą. - I głęboko. - Uniosła nogi i ciasno oplotła go w pasie. - Tak żebym doszła na szczyt, minęła go i mogła dotrzeć jeszcze wyżej.

Gwałtownym ruchem ciała zdradził, jakie wrażenie zrobiła na nim jej szczerość.

- Tyle razy, ile tylko chcesz, *ma belle*.

Pocałował ją, a następnie wziął się do spełniania obietnicy. Długimi, wolnymi pchnięciami zagłębiał się w jej ciele znowu i znowu, przez cały czas bacznie śledząc reakcje jej ciała. Czuł lekkie falowanie kobiecych bioder i pracę mięśni, których minimalne ruchy sprawiały mu niewysłowioną przyjemność. Drobne skurcze nasilały się i powracały coraz częściej. Z zachwytem przyglądał się, jak Nicky pomału przesuwają się poza granicę olśnienia, i starał się jeszcze odsunąć moment swojej największej rozkoszy. Zanim całkiem odebrało jej zdolność myślenia i doznała najwyższego spełnienia, poruszył się znowu.

Gdy po raz trzeci osiągnęła orgazm, wyraz upojenia rozkoszą widoczny na jej

twarży odebrał mu wreszcie jego panowanie nad sobą. Palce ślizgały mu się po spoconym kobiecym ciele, krople zbierające się na jej czole i nad górną wargą smakowały słono, a zarazem słodko. Nie miał już nic więcej do oddania.

Wbił się w nią z całej siły.

- Tak! - wykrzyknęła. - Właśnie tak!

Zalała go fala gorąca. Mglisto uświadamiał sobie, że Nicky razem z nim znów wspięła się na szczyt... i nagle opuściły go siły. Osunął się bezwładnie i położył obok niej. Leżał zdyszany, pozbawiony zdolności myślenia, zniewolony na zawsze.

- Wszystko dobrze - powiedziała na poły do siebie, na poły do niego.

Zamrugał, bo mgła przesłoniła mu oczy.

- Nie płacz - szepnęła, przesuwając mu dłońią po policzkach.

Przetoczył się na plecy i zasłonił oczy ramieniem.

- To pot - mruknął niewyraźnie.

- Mieliszmy nie kłamać, pamiętasz, Gabe? - skarciła go subtelnie swym łagodnym głosem.

- Wybacz... To łzy radości - przyznał.

Statek zaskrzypiał i przechylił się na burtę. Nastąpiła zmiana wiatru. Płynęli teraz szybciej i kierowali się ku Anglii. Gabe widział przed sobą bezbrzeżną pustkę.

Po zawinięciu do portu przywiózł ich do swego londyńskiego domu, gdzie mógł być absolutnie pewien dyskrecji służby. Zostawił Nicky z Minette i najpierw poszedł z Freddym złożyć meldunek przełożonym, a potem udał się do doków, żeby znaleźć damom miejsca na statku do Ameryki. Dom opuścił wkrótce po śniadaniu.

Minette podniosła wzrok znad książki.

- Czy Mooreshead nie powinien już być z powrotem?

Nicky zerknęła na zegar. Dochodziła druga. Rzeczywiście spodziewała się Gabe'a wcześniej. Widziała, jak bardzo się martwił czekającym go spotkaniem, chociaż za wszelką cenę starał się to ukryć. Z kilku zdań, które zamieniła na osobności z Freddym, wynikało jasno, że Gabe popełnił poważne wykroczenie, jadąc do Francji. Wbrew woli była więc coraz bardziej niespokojna. Bała się o niego.

- Wróci, kiedy załatwi swoje sprawy.

Minette wstała i podeszła do okna, by ostrożnie wyjrzeć na ulicę.

- Gabe nas nie zawiedzie - powiedziała.

Minette odwróciła się do niej z dłońmi splecionymi na talii.

- Jak ty możesz to znosić?

Zaskoczona spojrzała na siostrę.

- O czym mówisz?

- O waszym rozstaniu. Przecież go kochasz!

Nicky spłonęła rumieńcem. Nie zdawała sobie sprawy, że tak bardzo to po niej widać.

- To dla naszego bezpieczeństwa. Poza tym nie jestem pewna, czy on podziela moje uczucia. - Zaśmiała się, ale wbrew jej wysiłkowi zabrzmiała sztucznie. - Jego praca jest ważniejsza niż ja.

- Masz na myśli szpiegowanie.

- Minette! - zachnęła się. - Jak możesz tak mówić?

- Mnie się to wydaje oczywiste.

- Co jest oczywiste?

Nicky podskoczyła, słysząc głos Gabe'a dobiegający z korytarza, i spiekła raka.

Tymczasem Gabe z Freddym weszli do pokoju i skłonili się przed damami.

- Co jest oczywiste? - spytał ponownie Gabe, patrząc na nią oczami pełnymi żalu.

- Że nie chcesz nas tutaj, bo jesteśmy Francuzkami - powiedziała Minette.

- Słyszałem coś o doskonałych francuskich manierach - mruknął Freddy. - Te pogłoski mają chyba niewiele wspólnego z prawdą.

Gabe pytająco uniósł brwi. Nicky pokręciła głową. Nie miała pojęcia, dlaczego jej siostra zachowuje się w ten sposób. Minione lata ją zmieniły.

- Znalazłeś statek?

- Odpływacie jutro.

Jego słowa przyprawiły ją o bolesne ukłucie w sercu, mimo to zachowała pozory spokoju.

- Dziękuję.

- Listy polecające i weksel zostaną tu wkrótce dostarczone, podobnie jak rzeczy z Golden Square.

- A pani Featherstone?

- Znikła. Obawiam się, że niestety razem z twoimi klejnotami.

- To fałszywki. Cieszę się, że zostawiła mi przynajmniej garderobę. Mogła wszystko sprzedać.

- Wyjeżdżała w zbytym pośpiechu, jak sędzę. Twój stajenny Reggie chciał wiedzieć, co ma zrobić z klaczą. Odniosłem wrażenie, że jest zdecydowany towarzyszyć ci do Ameryki. Cieszy mnie to. Mam nadzieję, że nie zaprotestujesz, ale kupiłem bilet dla niego i opłaciłem również podróż klaczy.

Wzruszyła ją ta troskliwość.

- Narażam cię na olbrzymie wydatki.

Zbył jej sprzeciw stanowczym gestem.

- Tyle przynajmniej mogę zrobić.

Głośne walenie do frontowych drzwi poniosło się echem po całym domu.

- Co jest, u diabła? - spytał Gabe.

Freddy pierwszy stanął przy oknie. Spojrzał z nieprzeniknioną twarzą na Gabe'a, który zaraz do niego dołączył.

- Sceptre?

- Niech to diabli! - zaklął Gabe. - Jak oni się dowiedzieli?

- Co się dzieje? - spytała Minette. - Mówicie tak zagadkowo.

- Wygląda na to, że zostaliśmy zdemaskowani.

- Oni wiedzą o mnie. Wiedzą, że pracowałam dla Moreau - wyjaśniła Nicky. - Czy zostanę aresztowana? - Wstała. - Minette przecież nie ma z tym nic wspólnego.

Łomotanie stawało się coraz głośniejsze.

- Jeśli będziemy zwlekać, to za chwilę wyłamią drzwi - powiedział Freddy. - Pamiętaj, że oni w końcu i tak cię znajdą...

Gabe spojrział na Nicky i sposepniał.

- W ogóle nie powinienem był cię tutaj przywozić. Możemy spróbować ucieczki, ale wiesz, Nicky, że wtedy nigdy nie będziesz naprawdę wolna? - Głęboko

westchnął. – Lepiej byłoby pójść na jakiś układ.

– Co rozumiesz przez „układ”? I z kim chcesz się układać? – spytała Nicky przerażona determinacją malującą się na jego twarzy. – O czym myślisz?

– O Sceptre – powiedział Freddy. – To oni stali za wyjazdem Gabe’a do Francji. Chcieli uzyskać dostęp do sztabu Napoleona.

– Nie... – powiedziała Nicky. – To zbyt niebezpieczne.

– Może do tego nie dojdzie – odparł Gabe. – Na pewno nie pozwolę im zmusić cię do ukrywania się przez resztę życia...

– Nie chcę tego, jeśli ma to oznaczać, że znajdziesz się w niebezpieczeństwie – wyznała cicho.

Trzask pękającego drewna zakończył te rozmowy. Na schodach zatupotały ciężkie kroki i po chwili na progu pokoju stanął kapitan kawalerii. Omiótł wzrokiem pokój.

– Mooreshead? – warknął.

Gabe wystąpił.

– Jestem.

Oficerowi chyba ulżyło, widocznie spodziewał się, że Gabe będzie chciał w jakiś sposób uniknąć spotkania.

– Jest pan oczekiwany w Queen’s House.

Gabe odwzajemnił zdziwione spojrzenie Nicky. Najwyraźniej nie tego się spodziewał.

– Pan i hrabina Vilandry – dodał oficer.

Gabe pokręcił głową.

– Hrabina nie ma z tym wszystkim nic wspólnego.

– Przykro mi, milordzie, ale takie mam rozkazy. Wolałbym, aby zechciał pan udać się ze mną dobrowolnie.

Groźba była zupełnie oczywista.

– Minette – powiedziała Nicky z mocno bijącym sercem.

– Ze mną będzie bezpieczna – zapewnił ją Freddy. – Bez względu na to, co się wydarzy.

Nicky uwierzyła mu, chociaż serce waliło jej jak młotem.

– Zatem wygląda na to, że musimy posłusznie stawić się na wezwanie.

Gabe sprowadził Nicky do czekającego powozu, przy którym czekała eskorta żołnierzy lekkiej konnicy. Kapitan otworzył przed nimi drzwi pojazdu.

– Czy jesteście aresztowani? – spytała go Nicky.

– Milady będzie uprzejma wsiąść – powiedział beznamiętnie i spojrzał na Gabe’a.

– Proszę zasłonić okna.

Gabe pomógł jej wsiąść i żołnierz zatrzasnął za nimi drzwi.

– Co się dzieje? – spytała, kiedy ruszyli.

Ponury wyraz jego twarzy nie wróżył niczego dobrego.

– Wyglądaj moich znaków i bez względu na sytuację nie sprzeciwiaj się. Obiecujesz?

Skinęła głową. Starła się nie okazać strachu, który ścisnął jej serce. Podobnie musieli się czuć skazańcy, których wieziono na gilotynę. Miała jedynie pociechę z tego, że jej i Gabe’a nie wystawiono na widok tłumów zgromadzonych na ulicach.

Queen's House stał przy końcu Mall, jazda trwała więc krótko. Gdy Nicky wysiadła z powozu przed pałacowymi drzwiami, nogi miała sztywne jak polana. Wprowadzono ich do imponującego salonu.

Nieduża kobieta z siwymi włosami siedziała tam na krześle z wysokim oparciem.

Przez chwilę Gabe sprawiał wrażenie osłupiałego, a potem elegancko się skłonił.

- Wasza Wysokość.

Nicky drgnęła zaskoczona i wykonała głęboki dyg. Zrozumiała, że ma przed sobą królową. Starsza dama wstała i z uwagą przyglądała się Gabe'owi przez lorgnon.

- A więc to pan jest Mooreshead. Nie wygląda pan na rewolucjonistę.

Królowa miała silny germański akcent i surową minę.

- Zapewniam Waszą Wysokość, że jestem lojalnym poddanym brytyjskiej Korony.

- Tak właśnie przedstawiono nam tę sprawę.

Gabe wskazał Nicky.

- Czy mogę przedstawić Waszej Wysokości hrabinę Nicolettę Vilandry, również lojalną poddaną?

- Tak, słyszeliśmy o pani w raportach - powiedziała królowa. - Poddana francuska, owszem, ale której Francji?

Nicky poczuła, jak Gabe sztywnieje.

- Wasza Wysokość...

- Francji króla Ludwika - z dumą oświadczyła Nicky.

Królowa gestem nakazała im milczenie.

- Zaprosiliśmy was tu dzisiaj, aby osobiście wyrazić wam podziękowanie za skuteczną i w porę przeprowadzoną interwencję w zeszłym tygodniu.

Gabe spojrział zaskoczony.

- To był mój obowiązek, Wasza Wysokość.

- Hm. Król przez wiele dni nie mówił o niczym innym. Jego zdrowie... - Pokręciła głową. - Mniejsza o to, nie wezwaliśmy was tutaj, aby rozmawiać na ten temat. Pański ojciec źle się panu przysłużył, Mooreshead, ale pan nie raz i nie dwa dowiódł swojej lojalności. Krótko mówiąc, nie zgadzamy się na zarząd powierniczy, który ustanowił.

Gabe osłupiał.

- Wasza Wysokość.

- Naszym zdaniem postanowienia testamentu pańskiego ojca są nie do zaakceptowania i dlatego testament zostanie unieważniony. - Spojrzała chmurnie na Nicky. - A pani, *madame*, jak wnosimy, zamierza opuścić nasz kraj.

Nicky spojrzała na Gabe'a, ale jego twarz pozostała nieprzenikniona. Wcześniej bardzo wyraźnie dawał do zrozumienia, że boi się o jej życie i życie Minette, a teraz nie była pewna, czy rozmowa z królową nie zmieniła sytuacji.

Tak czy inaczej, królowa zadała jej konkretne pytanie.

- Nie chcę wyjeżdżać, Wasza Wysokość, ale powiedziano mi, że pozostanie tutaj byłoby dla mnie niebezpieczne.

- Czy to prawda, Mooreshead?

- Wasza Wysokość, moja praca...

- Pańska praca właśnie dobiegła końca. Ma pan teraz inne zadania, których wypełnienia od pana wymagamy. Należy zadbać o pańskie majątki i miejsce

w parlamencie. Jeśli więc hrabina chciałaby pozostać, nie mamy nic przeciwko temu. Czy wyrażamy się jasno? W tym trudnym czasie potrzebujemy pańskiego wsparcia tutaj, w kręgach rządowych.

Skłonił się nisko wciąż z bardzo zaskoczoną miną.

- Rozumiem, Wasza Wysokość.

Królowa machnęła ręką.

- Doskonale.

Koniuszy dworski dał im znak, że audiencja skończona, więc opuścili salon.

Gabe nadal nie potrafił otrząsnąć się ze zdumienia.

- O ile rozumiem, zostałem zwolniony z pełnienia obowiązków.

Nicky zmarszczyła czoło.

- Czy chcesz powiedzieć, że ona jest częścią tej szpiegowskiej organizacji, dla której pracujesz?

- Boże, nie wiem. W każdym razie to zręczne posunięcie z politycznego punktu widzenia, aby umieścić w sferach rządowych człowieka, o którym wiadomo, że ma poglądy bardzo sprzyjające wigom. - Ujął ją za rękę i pocałował wierzch dłoni. - Wygląda na to, Nicky, że jesteś wolna.

- Chcesz, żebym została? - spytała wprost.

Gabe jęknął.

- Nigdy w życiu niczego bardziej nie pragnąłem.

- Wobec tego zostanę - powiedziała z uśmiechem.

Rozejrzał się dookoła, a potem przykląkł na jedno kolano.

- Wiem, że to mało odpowiedni czas i miejsce, ale muszę korzystać z okazji,

Nicky. Czy zechcesz mnie poślubić?

Wytrzeszczyła na niego oczy, a potem zerknęła na lokaja stojącego kilka metrów od nich.

- Gabe, oszalałeś?

- Kocham cię, Nicky. Chcę, żebyś została moją żoną. Czy mnie poślubisz? Powiedz „tak” tylko wtedy, jeśli naprawdę tego pragniesz.

Oczy zaszły jej mgłą.

- Jesteś tego pewien?

- Nigdy o niczym nie byłem bardziej przekonany. Wiedz tylko, że cokolwiek zdecydujesz, dopilnuję, żeby tobie i Minette nigdy niczego nie brakowało. Chcę, żebyś była szczęśliwa. Tylko tyle.

- Och, Gabe! Tak bardzo cię kocham. Myślałam, że już mnie nie chcesz, i dlatego nas odsyłasz...

Wstał i ujął twarz Nicky, by czule pocałować ją w usta.

- Pękało mi serce, gdy myślałem o twoim odjeździe. Nie mogę uwierzyć... - Spojrzał na zamknięte drzwi. - Tak jak powiedziałem, najdroższa, dzielna, lojalna Nicoletto, to nie czas ani miejsce, ale uczyniłaś mnie najszczęśliwszym człowiekiem świata.

Stojący w pobliżu lokaj klasnął w dłonie, a chociaż rękawiczki stłumiły ten odgłos, to jego szeroki uśmiech nie pozostawiał cienia wątpliwości.

Opuścili pałac, chichocząc jak dzieci.

EPILOG

Królowa nie tylko nalegała, by markiz Mooreshead otrzymał pozwolenie na poślubienie swojej francuskiej narzeczonej, lecz również postanowiła, że pannę młodą zaprowadzi do ołtarza księżę Walii. Ku wielkiemu zaskoczeniu Nicky ślub w katedrze Świętego Jerzego stał się wydarzeniem roku. Wsparcie rodziny królewskiej uczyniło ją i Gabe'a jedną z najbardziej popularnych par małżeńskich w towarzystwie.

Sprawa testamentu ojca Gabe'a znalazła się w rękach prawników, a państwo młodzi na początku października przyjechali do Meak. Odwiedzili ich tam hrabia Beresford z żoną, którzy zatrzymali się na podwieczorek w drodze do opactwa.

Podczas oczekiwania na Minette, która wybrała się na przejażdżkę, panowie rozmawiali o postępach wojny, natomiast lady Beresford, która szybko poprosiła Nicky, by zwracała się do niej „Mary”, powtarzała najnowsze plotki ze stolicy.

W pewnej chwili zerknęła na męża i pochyliła się do swojej rozmówczynie.

- Beresford powiedział mi, że przed ślubem również pani była w opactwie.

Nicky wiedziała, że Gabe ufa przyjacielowi, więc jeśli podzielił się z nim wiadomością o jej pobycie w Kornwalii, to nie zamierzała się tego wypierać.

- Tak, kilka dni.

- Czy spotkała tam pani naszego miejscowego ducha?

Nicky zmarszczyła czoło.

- Chyba nie wierzy pani...

Mary skinęła głową.

- Wierzę. Ona uratowała mi życie przynajmniej raz, a może nawet dwa razy.

Czyżby zbieg okoliczności? A może nie? Nicky zorientowała się, że jej twarz musiała zdradzić zbyt wiele.

- Pani też ją widziała - powiedziała uradowana Mary.

- Wydawało mi się, że coś widzę. Pewien rodzaj poświaty - odparła Nicky, marszcząc czoło.

Mary skwapliwie przytaknęła.

- To dzięki niej jestem razem z Bane'em. - Ukradkiem zerknęła na Gabe'a. - Czy to samo zrobiła dla was?

Nicky nie wiedziała, czy gdyby nie wpadła do tunelu, kiedykolwiek zaufaliby sobie z Gabe'em.

- Może - powiedziała ostrożnie. - A jeśli tak, to już zawsze będę odczuwać wdzięczność.

- Ja też - przyznała cicho Mary, spoglądając na swojego wysokiego, surowo wyglądającego męża, i położyła dłoń na brzuchu. Była przy nadziei, dość blisko rozwiązania.

Naraz otworzyły się drzwi. Walter stanął w ich świetle dumny jak paw w nowej liberii. Nie był najlepszym kamerdynerem, ale bardzo się starał, łatwo więc było mu

wybaczyć pewne niedociągnięcia.

- Gość do milorda - oznajmił ostrożnie.

Gabe natychmiast spojrzął ku drzwiom. Już od kilku dni wyraźnie spodziewał się czyjegoś przyjazdu; wyglądał przez okno za każdym razem, kiedy słyszał chrzęst kół powozu na podjeździe.

- Kto to jest, Walterze?

- Przyjaciel milorda, w każdym razie tak powiedział. Zaraz tu wejdzie.

Mary przysłoniła dłonią usta rozbawiona dość niekonwencjonalnym komunikatem kamerdynera.

Wszyscy zwrócili się do drzwi, a Walter odsunął się i gestem zaprosił przybysza do środka.

- Freddy? - powiedziała Nicky.

Wyglądał na zmęczonego długą podróżą.

- Miło widzieć, że wracasz w dobrym zdrowiu - powiedział Gabe i podszedł do stolika, gdzie stała karafka brandy. Podał Freddy'emu kieliszek.

A więc to Freddy'ego tak wypatrywał. Powinna była się domyślić. Przystosowanie się do roli leniwego dżentelmena z towarzystwa, jak sam to nazywał, przychodziło mu z pewną trudnością. Inna sprawa, że nie miał zbyt wielu okazji do miłego próżnowania. Odkąd korzystał ze wszystkich praw i przywilejów związanych ze swoim tytułem, od markiza Mooreshead oczekiwano mnóstwa decyzji.

- Usiądź i powiedz nam, co nowego - poprosił Gabe.

Freddy zawahał się i potoczył wzrokiem po pokoju, potem głęboko odetchnął.

- I tak usłyszycie o tym prędzej czy później, ale tymczasem trzymajcie języki za zębami.

- Złe wiadomości? - spytał Beresford.

- To była prawdziwa klęska - powiedział Freddy. - Nie uszkodziliśmy ani jednego francuskiego okrętu.

- Zabawki Fultona nie działały? - zapytał Gabe.

- O jakich zabawkach mówicie? - spytała Nicky. - I kim jest ten Fulton?

- Amerykańskim wynalazcą - wyjaśnił Gabe.

- Miałem przyjemność wypróbować coś, co on nazywa „katamaranem torpedowym” - powiedział Freddy. - Wiosłowałem w tym cholerstwie aż do portu w Boulogne. Francuzi zauważyli, że nadpływamy, i ledwo uszedłem z życiem. Ta krypa ma burtę tak nisko nad wodą, że cały proch zamókł, zanim zdążyliśmy się zbliżyć do któregoś z francuskich okrętów. Zresztą nawet brandery nie trafiły w cel.

- Czyli groźba inwazji pozostaje realna?

Freddy był zaszępiiony.

- Na to wygląda.

Spojrzął w stronę Minette, która wpadła do pokoju z bardzo gniewną miną.

- Co tu robisz? - burknęła.

- Freddy jest moim gościem - powiedział surowo Gabe. - I wypadałoby, żebyś tak właśnie go traktowała.

- Phi! - prychnęła Minette, a potem dygnęła teatralnie i zamieniła się w chodzącą słodycz. - Witamy w Meak, milordzie.

Freddy poczerwieniał.

- Ilu chłopców stajennych pozbawiłaś ostatnio tygodniówki swoimi sztuczkami, ty trzpiocie?

Minette uniosła podbródek.

- Nie oszukuję! Prawda, Nicky?

- Jeśli nawet, to bez szczególnego powodzenia - potwierdziła Nicky, marszcząc brwi. - Dziś rano musiałam wykupić broszkę za sumę jednego szylinga, którą dostałaś od Gabe'a na urodziny. Wolałabym, żebyś nie grała na pieniądze ze służbą.

Minette wzruszyła ramionami.

- Co ja na to poradzę, że się nudzę?

Gabe zacisnął zęby, żeby się nie odezwać. Starał się postępować z Minette jak najłagodniej, ale robił to wyłącznie dla Nicky.

- Bardzo miłe są te przejawy życia rodzinnego, ale niestety nie mogę dłużej zostać - burknął Freddy, głośno odstawił kieliszek i wstał. - Muszę być wieczorem w Londynie, wiedziałem jednak, Gabe, że chcesz usłyszeć, jak to wszystko poszło.

- Dziękuję ci, rzeczywiście chciałem. - Gabe podniósł się, by uścisnąć dłoń przyjacielowi. - Uważaj na siebie.

- Odprowadzę cię - powiedziała Minette. - Znacznie mi lepiej, kiedy mogę powiedzieć ci *au revoir*.

- Ze wzajemnością - odparł złośliwie Freddy.

Minette energicznie wyszła na korytarz. Freddy wykonał jeszcze należne ukłony i ruszył za nią.

- Wielkie nieba - powiedziała Mary. - Kielkująca miłość nie jest łatwa.

Nicky spojrzała na nią zaskoczona.

- Zapewniam panią, że jest wręcz odwrotnie. Oni poczuli do siebie niechęć od pierwszego wejrzenia.

- Tak często bywa - powiedziała zagadkowo Mary. - Prawdę mówiąc, również na nas już czas, jeśli chcemy zdążyć na kolację do zajazdu.

Hrabia zerwał się z miejsca, czule spoglądając na żonę.

- Podróżujemy krótkimi odcinkami. Mary uznała, że nasze dziecko powinno przyjść na świat w opactwie.

- Miejmy nadzieję, że Walter kazał postawić powóz, tak jak mu polecono - powiedziała Nicky.

Gabe wyjrzał przez okno.

- W porządku.

Wszyscy razem poszli do frontowych drzwi. Ku zaskoczeniu Nicky, Freddy'ego i Minette nigdzie nie było widać. Patrzyli, jak powóz Beresfordów znika powoli za zakrętem podjazdu. Potem Gabe objął ją i pocałował w policzek.

- Szczęśliwa?

Nigdy nie wydawał się tego pewny bez względu na to, jak często go zapewniała. Uśmiechnęła się do niego przez łzy.

- Kocham cię, najdroższy.

- A ja kocham cię - powiedział niskim od emocji głosem.

Tytuł oryginału: Captured Countess
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Ltd, 2014
Redaktor serii: Dominik Osuch
Opracowanie redakcyjne: Dominik Osuch
Korekta: Lilianna Mieszczńska

© 2014 by Michele Ann Young
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2550-2

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Epilog
Strona redakcyjna